

№ 1. WARSZAWA, DNIA 1-go STYCZNIA 1922 ROKU. ROK 4.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

STARY I NOWY.

Na charonowej, czarnej łodzi,
Poprzez wiślane, smutne fale
W nieodgadnione, ciemne dale
Umarły, siwy, król odchodzi.
Czyli ty, stary, smutny królu,
Pędziłeś żywot swój w zgryzocie,
Bezsenne noce na tęsknocie,
Czyliś wypłakał oczy z bólu?

Wiślana smutno płacze fala
Jak płaczka, czyniąc swe rzemiosło,
Zaskrzypi czarnej łodzi wiosło,
Noc ciche gwiazdy swe zapala.
Wir chwyta wiatr i ciągnie w głębie,
Cicho się wiosła w topiel wparły,
I oto płynie, jak umarły,
Król, srebrno-siwy, jak gołębie.

O, królu, królu siwowłosy,
O, ty wygnany, smutny panie,
Otoś był bogacz — dziś w łachmanie,
Otoś był mocarz — dzisiaj bosy.
W milczeniu wielkiem, bez łzy w oku
Dziś twoje wielkie winy liczą,
I pożegnają cię z goryczą,
O, straszny królu, Stary Roku!

Patrz, coś uczynił! Spójrz na żniwo,
Całe zalane łez powodzią,
I spojrzyj, jak za twoją łodzią,
Za twoją łodzią nieszczęśliwą
We wieczność płynie dusz gromada:
Oto w nich wszystkich serca pękły,
Ból ich był wielki, lecz niezlękły
I każdy padł — jak wielkość pada

Spójrz, coś uczynił! Brzeg daleki
Cały od dziwnych ludzi rojny:
To pokąsani przez psa wojny,
To nieszczęśliwi, to kaleki.
Spójrz, jako czarna fala rośnie,
I o twój czarny bije statek:
To łzy serdeczne polskich matek
Którym zabrałeś synów w wiośnie.

Spójrz, coś uczynił: wichr oczyszcza
Pola, jak czarne cmentarzyska,
I wsie wymarłe, — bez nazwiska
Same popioły, same zgliszcza.
Wygnałeś ptaki, gdyś w pożodze
Szedł, jako burza, czarny, krwawy,
Gdyś jak szaleniec — dla zabawy
Drzew nie użalił się przy drodze.

O, straszny starcze, starcze siwy,
Jak teraz, za wieczności progiem,
Poprzed zdumionym staniesz Bogiem,
Który cię czeka — sprawiedliwy?
Oto się bożym dziwuj znakom,
Bóg ci przebaczy, boś swe winy
Okupił wszystkie tej godziny,
Kiedyś zwycięstwo dał Polakom!

Więc płyń w spokoju w siwej glorji,
We wieczność, skąd cię głos anioła,
Jak wielkie widmo znów wywoła,
Aby ukazać cię historji.
I będziesz świadek ten, dostojny,
Co widział żywą krew, jak bucha,
Płomienny błysk polskiego ducha
I szał promienny — polskiej wojny.

Więc płyń w spokoju w uroczysko,
Gdzie bracia twoi śpią wieczyście,
Jak z wieków pnia opadłe liście,
Na wielkich wspomnień cmentarzysko.
I wiekom zmarłym daj orędzie,
Że serca rosną już w otusze,
Że już zdrowieją polskie dusze,
Że Polska żyje i żyć będzie.

Odejdź, ze smutnem swem obliczem,
Bo ktoś nadchodzi swą koleją,
A wszyscy się do niego śmieją,
Jakby był jasnym królewiczem...
Idą od niego świateł smugi,
Cudowne opowiada baśnie,
Że szczęście jego już nie zgaśnie...
To on... to ten — dwudziesty drugi.

WŁADYSŁAW SKROBECKI.

SOLIDARYZM SPOŁECZNY.

W Paryżu, w roku 1900, przy otwiarciu wystawy wszechświatowej, Millerand, ówczesny minister handlu, mówił: „Nauka objawia ludziom tajemnicę materjalnej i moralnej wielkości ludów, która streszcza się w jednym słowie: Solidarność!!

Są teorje naukowe, które wytworzyła myśl ludzka, są również i takie, które zrodziły się w przełomowych dziejach rozwoju ludzkiejkultury.

Lecz są prawa społeczne, które, jak prawo natury, towarzyszą ludzkości od samej jej kolebki, a poznane i ujęte w postać konkretną bywają dopiero po upływie wieków.

Takim właśnie wielkim prawem społecznym jest solidarność.

Etymologicznie rzecz biorąc, słowo solidarność (solidum) było używane przez rzymskich prawników dla określenia zobowiązania, ciążącego na kilku dłużnikach niepodzielnie (in colidum), każdy był odpowiedzialny nie za część lecz za cały dług. U francuskich prawników spotykamy słowo to w tym samym znaczeniu, przetłomaczone jako solidété. Dopiero autorzy kodeksu Cywilnego, zdaje się że nawet Portalis, zastąpili go przez wyraz współczesny solidarité, t. j. solidarność.

W rzeczywistej przeszłości solidarność bezwiednie była uświęconą przez prawo, religję i obyczaje.

Myśl, że wszyscy ludzie stanowią jednę całość, jak różne członki składają się na jedno ciało, znajdujemy w słowach i listach apostolskich.

Obecna vendetta korsykańska, jest przeżytkiem odpowiedzialności wszystkich członków rodziny za przestępstwo jednej osoby. Historja zna nawet przykłady odpowiedzialności całych plemion, za czyn jednego członka tego plemienia.

Nietylko łączność za życia, lecz łączność żywych z umarłymi, kult przodków, dziedziczne przekazywanie pokoleniom zalet i przywar— stanowią o istnieniu solidarności.

Prawo karne, jako prawo publiczne, karało dawniej, jak i obecnie, w imię bezwiednego solidaryzmu, za obrazę i naruszenie ogólnego interesu publicznego.

Wreszcie i myśl starogreckich pisarzy dostrzegła już dawno konieczność liczenia na bliźnich ze względu na istniejący podział pracy.

Przykładów, które stwierdzić mogą istnienie solidaryzmu w dziejach ludzkości, przytoczyć można olbrzymią ilość; wszystkie te przykłady potwierdziłyby, że solidarność w postaciach moralnej, religijnej, prawnej i ekonomicznej była znana oddawna, ale każda z tych postaci była rozpatrywana oddzielnie i dopiero w połowie wieku XIX-go zaczęto dopatrywać się zasadniczej jedności wielkiego prawa.

Pierwszym z tych, który zaczął rozpowszechniać ideję solidaryzmu, był socjalista zrzeszeniowiec Piotr Leroux, który, zdaje się

po raz pierwszy użył tego słynnego wyrazu: Solidarność jako pojęcia socjologicznego. Był on apostołem asocjacji ludzkiej i twierdził, że brak tej asocjacji będzie śmiercią dla cywilizacji.

Sam Leroux przyznaje, że swą koncepcję solidarności wszystkich ludzi zapożycza od świętego Pawła: „jesteśmy wszyscy członkami jednego ciała".

Jednocześnie prawie z Leroux wystąpił we Francji Ludwik Blanc, który w swej broszurce p. t. „Organizacja pracy" rozwinął koncepcje „warsztatów społecznych".

Wychodząc z założenia, że wszystkie niedomagania gospodarcze i społeczne mają swe źródło w konkurencji, L. Blanc narzuca myśl, że jedynym sposobem usunięcia konkurencji i zapobieżenia spustoszeniom, szerzonym przez nią, jest oparcie ustroju gospodarczego na zasadzie asocjacji. Asocjacja ta byłaby rezultatem utworzenia w najważniejszych gałęziach produkcji warsztatów społecznych, t. j. robotniczych stowarzyszeń wytwórczych, będących temi komórkami, z których narodzić się ma całe społeczeństwo. W przyszłości do poszczególnych warsztatów mieli należeć nietylko robotnicy, lecz kapitaliści i spożywcy. Warsztaty, należące do tej samej gałęzi przemysłu, zlały by się do jednej organizacji warsztatów społecznych, każda zaś z tych organizacji miała zgrupować się dokoła „warsztatu centralnego, wspólnego dla wszystkich".

Byłoby błędem twierdzić, że koncepcja powyższa jest oryginalną, ponieważ myśli, któremi się kieruje Blanc, spotykamy u Buchez, Fourier, Sismondi i innych, lecz zasługą Blanca było bezspornie podkreślenie i położenie nacisku na potęgę solidaryzmu, który, według jego twierdzenia, „zajmie miejsce konkurencji, i życie społeczne rozkwitnie w potędze wolności".

Jednakże pierwszym, który prawu solidarności udzielił w ekonomji politycznej honorowego miejsca, był Fryderyk Bastiat, gorący zwolennik szkoły optymistycznej, traktujący ekonomję polityczną wyłącznie z punktu widzenia spożywców. Jeden z rozdziałów jego „Harmonij", niedokończony zresztą, nosi tytuł: „Solidarność" i głosi, że „całe społeczeństwo jest tylko zespołem splątanych ze sobą węzłów solidarności".

Jednakże Bastiat rozumie solidarność zupełnie inaczej, aniżeli ona jest pojmowaną dzisiaj.

Obecnie ujęcie solidarności jest głęboko społeczne, dla Bastiat zaś solidarność jest pojęciem absolutnie indywidualistycznem. W solidarności widzi on środek rozszerzenia i powiększenia odpowiedzialności osobistej, w ten sposób, że wszyscy są zainteresowani w karaniu złych i wynagradzaniu dobrych postępków. Solidarność dla niego ma na celu poparcie sprawiedliwości, i jest jakby systemem obliczonym ku zmniejszeniu zła i powiększeniu dobra. Nie jest on zwolennikiem tego, co nosi dziś nazwę „solidarności społecznej", a przez to odrzuca stanowczo wszelki przymus, jako krępujący wolność osobistą.

Dla Bastiat „potęga asocjacji" sprowadza się prawie wyłącznie do zbiorowego karania złych czynów i zbiorowego wynagradzania czynów dobrych. Będąc zwolennikiem jaknajszerszej wolności osobistej, Bastiat widzi nawet pewne niepokojące momenty w solidarności, która może stworzyć wzajemne zależności, tak niebezpieczne dla wolności jednostki.

Zachodzi tu ogromna różnica pomiędzy jego poglądem, a poglądem Carey'a, który nie znając wyrazu solidarność, pojęcie to opisuje w „potędze asocjacji", która, według niego, „nietylko nie zmniejsza niczyjej indywidualności, lecz ją nawet wzmacnia i rozwija".

Jak widzimy, solidarność w nauce była ledwie uznawaną, a wartość jej przyznawano zupełnie ograniczoną.

Dopiero August Comte dał jej szerokie i olśniewające znaczenie, znajdując oparcie solidarności w tem, że ludzie uważają się nawzajem za odpowiedzialnych jedni za drugich. Comte w następujący sposób definjuje swój pogląd: „Całokształt nowej filozófji wykrywa łączność każdego ze wszystkimi w mnóstwie różnych postaci, a wskutek tego głębokie odczucie solidarności społecznej, rozszerzającej się na wszystkie czasy i na wszystkie miejsca, staje się mimowoli czemś bliskiem i zrozumiałem".

Ta definicja tak zaciekawiła samego Comt'a, i o taką przyprawiła go dumę, że sam on wyraża się o niej: „koncepcja zupełnie nowa i zaiste genjalna".

Trzeba było jednakże pewnego czasu, aby te rozproszone i nieskrystalizowane ideje, zcaliły się w żelazne niewzruszalne prawo i stały się dogmatem.

Fakty, które szczególniej podziałały na rozwój solidaryzmu jako nauki, zostały początkowo pnięte z mikrobiologji, socjologji i ekonomji politycznej. Rozwój tych gałęzi wiedzy wskazał na szereg wypadków wzajemnej współdziałalności ludzi.

Szczególnie odkrycia, poczynione w dziedzinie mikrobiologji, wykryły istnienie „patologicznej solidarności".

Przytoczę tu słowa Karola Gide'a. „Wiadomo było zawsze, że istnieją choroby zakaźne i epidemiczne i zawsze były one postrachem ludzkości, ale nadzwyczajne wrażenie wywołała wiadomość, że najcięższe z tych chorób, a może nawet i wszystkie, udzielają się ludziom za pośrednictwem maleńkich, niewidzialnych bakcylów, przechodzących z jednego człowieka na innego, tak, że większość tych, o których sądzono, że zmarli śmiercią naturalną, byli w samej rzeczy zabici przez swych bliźnich. Ze zgrozą dowiedziano się, że suchotnik, będący jeszcze do niedawna sympatycznym i sentymentalnym bohaterem wielu powieści, wypluwał codziennie tyle miljardów chorobotwórczych zarodków, że wystarczyłoby to na opustoszenie całego miasta, oraz że pewne dziecko, należące do rodziny królewskiej w Anglji, umarło tylko dlatego, że nosiło na sobie ubranko, zeszyte przez jakiegoś chałupnika, w którego izbie gościła szkarlatyna". (C. d. n.)

Dr. R. ZADĘBOWSKI.

Polityka populacyjna a neomaltuzjanizm.

Jednem z następstw wojny światowej, posiadającem nadzwyczaj doniosłe znaczenie, zwłaszcza dla narodów, które w wojnie brały czynny udział, są kolosalne straty w materjale ludzkim, spowodowane nietylko działaniem oręża, lecz również wywołane wszelkiego rodzaju epidemjami.

O ile poszczególna rodzina dotkliwie odczuwa stratę jednostki do niej należącej, choćby jako zaburzenie w równowadze gospodarstwa domowego, pomijając względy natury moralnej, tem dotkliwiej odczuć musi miljonowe straty w ludziach naród i państwo, dla którego materjał ludzki przedstawia naturalne bogactwo, stanowiące o jego potędze na wewnątrz i zewnątrz.

Przedsiębiorstwo prywatne, które wskutek niepomyślnych warunków poniosło straty materjalne, pragnąc istnieć dalej, musi obmyśleć środki zaradcze, wypracować plan postępowania na przyszłość, by powetować straty i odzyskać z powrotem utracone stanowisko.

Zasady gospodarki prywatnej mają, a przynajmniej powinny mieć, zastosowanie i w gospodarce państwowej, zwłaszcza w nowszych czasach, kiedy życie poszczególnych narodów nie jest zamknięte granicą polityczną, lecz coraz bardziej, nawet w szczegółach, przybiera charakter międzynarodowy, ogólno-ludzki.

Polityka państwa, biorąc w najogólniejszem znaczeniu, uwarunkowaną jest z jednej strony stosunkami międzynarodowymi, z drugiej zaś musi odpowiadać ogólnym wewnętrznym warunkom kraju.

Jeżeli więc chodzi o wyrównanie strat, spowodowanych wojną, w materjale ludzkim, oba powyższe czynniki polityki ogólnej muszą być należycie uwzględnione; na nich winien oprzeć się plan całej akcji, która musi mieć cechy „racjonalnej" polityki populacyjnej.

Na przymiotnik „racjonalna", użyty dla określenia polityki populacyjnej, należy położyć specjalny nacisk, gdyż jak to poucza historja, polityka populacyjna, uprawiana przez człowieka w zaraniu jego istnienia, później zaś, w miarę rozwoju ludzkości, przez poszczególne narody i państwa nie zawsze nosiła cechy polityki racjonalnej.

Racjonalnie pojęta polityka populacyjna uwzględnić musi nietylko potrzeby chwili obecnej, lecz patrzeć w przyszłość; uwzględnić warunki ekonomiczno-gospodarcze, kulturalne, społeczne i t. p. kraju własnego, mając na oku istniejące w państwach ościennych; liczyć się z prądami i kierunkami panującemi, pod tym względem na świecie wogóle i odpowiednio urabiać i kierować opinję publiczną, dążąc do uzgodnienia interesów obywateli z interesem państwa. Postępując w ten sposób, uniknąć można niepożądanych scysji natury moralnej i prawnej między jednostką, społeczeństwem a państwem, jak również poszczególnych państw pomiędzy sobą. Różnorodność interesów w granicach państwa prowadzi do wykroczeń przeciwko obowiązującemu prawu pisanemu, które wskutek zmienionych warunków niejednokrotnie właściwie utraciło rację bytu, w stosunkach zaś między państwami do poważnych konfliktów międzynarodowych, których epilogiem bywa wojna ze wszystkiemi konsekwencjami.

Z powyższego wynika, iż polityka populacyjna należy do zagadnień nader skomplikowanych i zależnie od zmiennych warunków różną będzie w poszczególnych państwach. Jedna wszakże myśl wspólna powinna przyświecać wszystkim narodom, a mianowicie — polityka populacyjna stać się musi celem państwa kulturalnego, a nie środkiem do osiągnięcia innych celów.

Wojna światowa, której skutki ludzkość jeszcze dziesiątki lat odczuwać będzie, jest koroną polityki populacyjnej Niemiec, ujętej w słowach Fryderyka II: „liczba ludności danego narodu jest rzeczywistem jego bogactwem". Przytoczona sentencja, w zasadzie zupełnie słuszna, ma i mieć będzie zawsze doniosłe znaczenie dla każdego narodu, o ile liczba ludności, będzie wynikiem polityki „racjonalnej", a nie „naiwnej", „instynktywnej", jaką w rzeczywistości była polityka populacyjna Niemiec. Uzyskany w ten sposób nadmierny przyrost ludności stanowi niebezpieczeństwo dla drugich i jest zarodkiem zbrodni, której dopuścili się niemcy na polakach, duńczykach, francuzach w Europie, murzynach w Afryce, wypierając ich z ziemi ojczystej.

Wynik wojny światowej zadał kłam apostołom „liczby"; okazało się, że nietylko liczba stanowi o potędze narodu, lecz jeszcze inne czynniki. Wojna rosyjsko-japońska posłużyć może jako dalszy przykład słuszności tylko co przytoczonego zdania.

Przeludnienie, jako konieczne następstwo „naiwnej" polityki populacyjnej, stanowiło, stanowi i stanowić będzie zawsze przedmiot troski dla świata kulturalnego. Przeludnienie, nędza, głód, wywołały wielką wędrówkę narodów. Te same przyczyny pchnęły szczepy giermańskie na Cesarstwo Rzymskie. To też zupełnie zrozumiałem staje się zaniepokojenie Ameryki z powodu wysokiej liczby ludności Chin i Japonji, które, nie mogąc zabezpieczyć swoim obywatelom niezbędnych środków utrzymania, wyzbywają się nadmiaru swojej ludności, ułatwiając emigrację do Ameryki, co od dłuższego czasu powoduje nieporozumienie, mogące w każdej chwili doprowadzić do zbrojnego konfliktu.

Ameryka, jako jedyne państwo, które zapoczątkowało u siebie racjonalną politykę populacyjną, widzi jasno niebezpieczeństwo, które grozi ideałom przez siebie propagowanym i przyszłości państwa.

Już w epoce przedhistorycznej człowiek zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego mu z powodu nadmiernej, nieodpowiadającej ówczesnym warunkom egzystencji liczby ludności i starał się temu zapobiec, stosując dzieciobójstwo, zabijanie starców, chorych i niedołężnych, usuwając w ten sposób jednostki nieproduktywne, będące ciężarem dla ogółu.

W miarę postępu cywilizacji, zmieniły się warunki bytowania, a wraz z nimi uległa zmianie polityka populacyjna; przejście ze stanu koczownictwa do osiadłości wymagało większej ilości siły roboczej, wobec czego ustało na czas pewien dzieciobójstwo, by odżyć z powrotem w latach nieurodzaju, głodu i t. p. W starożytności, średniowieczu i wieku nowym, stale obserwujemy wahanie się w polityce populacyjnej, zależnie od warunków ogólnych.

Wojny, głód, epidemje, niszcząc ludność, służyły bodźcem do silniejszego rozmnażania się jej w okresie bezpośrednio po tych kataklizmach następującym i ochrony życia jednostki, by znowu zmusić ją do stosowania środków zapobiegawczych, pierwotnie używanych, z chwilą, gdy została przekroczona pewna granica i powstały warunki, utrudniające egzystencję ogółu.

Nietylko czynniki negatywne (głód, wojny, epidemje) lecz również pozytywne (rozwój handlu w wiekach XVI i XVIII, przemysłu w XVIII i XIX) wywierały wpływ na politykę populacyjną. W początkowych okresach sprzyjały one wzmożonemu rozmnażaniu się, wywołując silną rekcję w okresach późniejszych.

Stosunki tego rodzaju wynikające, jak to zauważył Benjamin Franklin, z tendencji istot żyjących do nadmiernego rozmnażania się, pociągają za sobą niepożądane następstwa nietylko dla danego narodu, lecz i dla ludzkości. Robertowi Malthusowi przypada zasługa, iż sprawę tę, którą zajmowali się uczeni w starożytności (Arystoteles, Platon i inni) opracował naukowo, opierając się na dostępnym mu materjale statystycznym i odpowiednio oświetlił.

Jemu też zawdzięczamy, iż kwestja ludnościowa stała się przedmiotem wszechstronnych badań naukowych ubiegłego i bieżącego wieku, a spór, który powstał pomiędzy zwolennikami Malthusa i jego przeciwnikami, przyczyni się niewątpliwie do zupełnego wyjaśnienia sprawy ku ogólnemu pożytkowi i do zwycięstwa idei, którą posiadał już człowiek pierwotny, dążąc do ograniczenia „liczby" ludności, odpowiednio do warunków bytu.

Krok naprzód do urzeczywistnienia idei Malthusa uczynili neomaltuzjaniści, propagując stosowanie środków zapobiegawczych w małżeństwie, celem opanowania nadmiernej rozrodczości.

Nadzwyczaj szybkie rozpowszechnienie się zasad neomaltuzjanizjańskich wśród narodów kulturalnych świata dowodzi, iż trafiły one na grunt podatny, oddawna na ich przyjęcie przygotowany. Upłynęło zaledwie lat 50 od chwili rozpoczęcia propagandy, a już w Anglji, a następnie w innych krajach statystyki poczęły wykazywać mniej lub więcej znaczne, niektóre zaś, wprost gwałtowne zmniejszenie się liczby urodzeń.

Badaniem tego zjawiska zajęli się ekonomiści, socjologowie, statyści i inni. W rezultacie powstało kilka teorji, na podstawie których starano się wytłumaczyć jego przyczynę. W rzeczywistości żadna z nich nie osiągła celu, każda jest słuszną w pewnej mierze i w stosunku do pewnych grup społecznych, lecz całokształtu sprawy nie ujmuje; razem wzięte, stanowią cenny materjał, oświetlający z różnych stron to nadzwyczaj interesujące, pierwszorzędnej doniosłości zagadnienie.

Nie da się zaprzeczyć, że względy natury ekonomicznej wywierają wpływ na rodziców w kierunku powiększenia lub ograniczenia potomstwa, jak również mogą krępować chęć ludzi młodych do wczesnego zawierania związków małżeńskich, co niewątpliwie w pewnym stopniu obniża przyrost ludności (gdyż, jak wiadomo, płodność z wiekiem zmniejsza się) lub też powstrzymywać ich od małżeństwa wogóle. Lecz to odnosi się do ludzi niezamożnych, o nieustalonych stosunkach materjalnych, natomiast sol w sprzeczności z ogólnie notowanym faktem nielicznego potomstwa w rodzinach zamożnych, a tem więcej bogatych i bardzo bogatych, jak również ze statystycznie dowiedzionymi faktami, iż ogólnie biorąc, liczba zawieranych małżeństw jest prawie stałą a nawet znacznie wzrosła i to w krajach, w których obserwowano wysoki spadek urodzeń.

Wzmożonemu dobrobytowi, jako następstwu poprawy stosunków ekonomicznych, można przypisać rolę czynnika przyczynowego, w zmniejszaniu się urodzeń, o ile równolegle z nim postępuje podniesienie się kultury danej warstwy społecznej, przeciwnie zaś, przy niskiej kulturze rzecz ma się wręcz przeciwnie. A więc w danym wypadku decydującym będzie stopień kultury, a nie dobrobytu; na jej karb położyć należy inne momenty, które, w myśl wypowiedzianych przypuszczeń są przyczyną ograniczenia liczby potomstwa, a mianowicie: dążenie rodziców do zabezpieczenia sobie i dzieciom w hierarchji społecznej; do zapewnienia dzieciom lepszej przyszłości przez staranniejsze wychowanie fizyczne i duchowe; wzgląd na zdrowie i urodę żony, jak również na jej zdolność zarobkową, szczupłość mieszkania i t. p.

Notowane przez statystyków w ostatnich dziesiątkach lat zmniejszenie się śmiertelności, zarówno ogólnej, jak i wśród dzieci w następstwie poprawy stosunków zdrowotnych, dało pohop do stworzenia najnowszej teorji, według której tym właśnie okolicznościom przypisywać trzeba zmniejszenie sie liczby urodzeń. Teorja ta opiera się na fakcie rzeczywiście obserwowanym, iż rodzice po stracie dziecka starają się zastąpić je drugiem, z chwilą więc, gdy moment ten odpada, niema powodu do pobudzenia funkcji rozrodczej. Słabą stroną powyższej teorji, pomijając jej ograniczoną tylko do pewnej grupy ludności możność zastosowania, jest pomieszanie przyczyny ze skutkiem; należałoby raczej przypuszczać odwrotnie, że z powodu ograniczenia liczby potomstwa, warunki dla będących przy życiu, poprawiły się i wskutek tego chorobowość i śmiertelność uległy zmniejszeniu.

Religja nie odgrywa dzisiaj, jak to starają się wykazać niektórzy autorowie, roli czynnika, pobudzającego rozrodczość. Mniemaniu, jakoby wśród narodów katolickich nakazy religijne stały na przeszkodzie ograniczaniu potomstwa, przeczą statystyki, a katolicka zawskroś Francja najlepszy chyba stanowi przykład. Podobnie surowe nakazy w kwestji rozrodczej zawiera religja mojżeszowa, a jednak statystyki niemieckie wykazują bardzo znaczny spadek urodzeń wśród żydów, zamieszkałych w Niemczech.

Przytoczone powyżej streszczenie najrozmaitszych teorji, zmierzających do wykrycia przyczyny zmniejszania się liczby urodzeń dowodzi chyba dostatecznie słuszności wypowiedzianego zdania, iż żadna z nich, osobno wzięta, nie może być uważana za wystarczającą, by wytłumaczyć tak skomplikowane, dotyczące całego narodu zjawisko. (D. c. n.)

D. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI.

O sugestywnym wpływie prasy.

W przyczynach swych niezbadany ostatecznie, niemniej przeto istniejący wpływ człowieka na człowieka, jest objawem powszechnie znanym w życiu codziennem i choćby już dla tego samego zasługującym na omówienie — objawem ważnym dla każdego, a dla policjanta jeszcze i koniecznym do poznania i rozważania.

Któż z nas, studentem będąc, nie urządzał „kawału", stając w gronie kolegów z wyciągniętemi rękami n. p. w kierunku szczytu jakiejś wieży i miną zaintrygowaną? Ten prosty giest wywoływał niechybnie zawsze zbiegowisko gapiów ciekawych i... mających czas na gapienie się. Im więcej tajemnicze, im więcej sensacyjne jest narzucone ludziom wrażenie, tem silniejszy znajduje oddźwięk, w bezkrytycznych z reguły mózgach. Pamiętamy w Krakowie, w lecie ubiegłego roku, sensacyjne urodzenie djabła w klinice ginekologicznej, które ściągało przed bramy szpitala codziennie tłumy przeważnie kobiet (nawet ze sfer inteligencji), tak że aż policja musiała interwenjować. Źródło tej wieści wytrysnęło w lokalu Hawełki z ust jednego ze słuchaczy medycyny, a podawane z ust do ust, złączyło się w rzekę sensacji i dopiero artykuły pism codziennych zdołały położyć kres bajce.

Takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące, nie sięgając nawet do Indji, gdzie fakir umiał tak zaintrygować tłumy, że te widzą go spinającego się po nitce rzuconej z kłębkiem w powietrze. Dopiero aparat fotograficzny sprowadza fantazję do mianownika rzeczywistości.

Jeżeli umiejętność wmówienia w ludzi rzeczy nieistniejących za pomocą *słowa lub czynu jednostki* da się stwierdzić w życiu codziennem, cóż dopiero mówić o wpływie suggestywnym, jaki wywiera *słowo drukowane*, zwłaszcza w pismach codziennych, każdemu stosunkowo łatwo dostępnych. Fakir indyjski musi, by pokazać swą sztukę, *zgromadzić tłumy—prasa tego nie potrzebuje*, i dla tego tak silnie działa. *Każdy pojedyńczy numer puszczony z pod maszyny, z jednego źródła jest fakirem do tysięcznej potęgi.* W tem, oraz w bezkrytycyzmie czytelników, leży mocarstwowa potęga prasy, zwłaszcza, że z reguły, choćby ze względu na koszta, bardzo tylko znikoma liczba ludzi czytuje kilka dzienników, skutkiem czego informuje się zupełnie jednostronnie.

Dla policji ma prasa olbrzymie znaczenie w całej swej treści najwięcej jednak, o ile chodzi o śledztwa, w kronice i artykułach sensacyjnych i anonsach. Ojciec *nauki* nowoczesnej o śledzeniu przestępców Dr. H. Gross, b. sędzia powiatowy*) w Gracu, a później prof. uniwersytetu, poświęca prasie osobny rozdział w swem dziele „Handbuch für Untersuchungsrichter" p. t. Die Verwendung der Presse", w którym to ustępie zaznacza, że badania wykazały, iż najwięcej są czytane wiadomości o śmierci (Lew między nekrologami, przyp. zecera) i anonse małżeńskie; po nich zaraz idą sprawozdania o zbrodniach i z rozpraw sądowo-karnych, potem dopiero kronika dzienna, feljeton, recenzje teatralne, t. zwane „michałki", dalej telegramy, wiadomości polityczne i artykuły wstępne, a na ostatku artykuły ekonomicznej i gospodarczej treści.

Dr. Gross twierdzi, że sędziego i wogóle funkc. śledczego wiąże wprawdzie tajemnica urzędowa, że jednak reporter *musi* dla swego pisma „dać interesujący wypadek", skutkiem czego lepiej jest dla sprawy, samemu informować prasę o jej przebiegu, aby śledztwa nie zepsuć.—Do zdania tego ośmielę się dodać, że kwestja, jak informować prasę—jest rzeczą danego funkcjonarjusza śledczego, jego... policyjnego nosa.

Dobry stosunek z prasą, w szczególności zaś z reporterami pism codziennych, jest jednym z koniecznych warunków dla śledztw, z drugiej jednak strony wymaga ogromnej lojalności i powiedzmy nawet uczciwości reprezentantów prasy, którzy powinni pamiętać, że artykułami swemi mogą niejednokrotnie *wyrządzić niewinnym ludziom nieobliczalne szkody.* Gross nazywa wydrukowanie nazwisk ludzi oskarżonych w sprawozdaniu z rozprawy sądowej,—zaostrzeniem kary pozaustawowem i ma racje, o ile chodzi nie o zawodowego zbrodniarza.

Dla zobrazowania znaczenia prasy przytoczę w streszczeniu z H. Grossa—Archiw, tom 5, str. 1 ff. artykuł znanego uczonego D-ra v. Schrenck-Notzinga z Monachium: W Monachjum zaszedł w r. 1896 wypadek potrójnego morderstwa. Prasa (Münchener Neueste Nachrichten) postanowiła przyczynić się do śledztwa i puściła w druk artykuły, wzywające wszystkie osoby, wiedzące cokolwiek o tej zbrodni, do zgłaszania się w redakcji. Jeszcze sądy nie zamknęły śledztwa, a już ogłosił wspomniany dziennik, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż sprawcą mordu jest niejaki Berchtold. Wrażenie, jakie to oświadczenie prasy wywarło, było piorunujące — zjawili się bowiem w sądzie świadkowie z najsprzeczniejszemi zeznaniami. Kobiety zeznawały pod przysięgą, że Berchtold lub inny podobny do niego osobnik, usiłował się w ten sam sposób do nich dostać, jak ów morderca do swych ofiar. Podczas rozprawy sądowej, która trwała 14 dni, zgłosiło się 7 osób, przyznających się do morderstwa! Dr. Schrenck-Notzing stwierdził, że pomiędzy 210 świadkami powołanemi do rozprawy *18-tu zeznawało pod suggestywnym wpływem prasy.*

Prof. Uniw. Jag. Dr. Wachholz podaje w swem dziele o medycynie sądowej (Kraków 1919 wyd. Akad. Umiej.) bardzo interesujące szczegóły.

Hypnoza — wedle prof. D-ra Wachholza — jest stanem zamroczenia przytomności, wywołanym przez *suggestję.* Kojarzenie jest w hypnozie ograniczone tak, że odbywa się, podobnie jak spostrzeganie, tylko po myśli podanej suggestji. Znaczenie karno sądowe hypnozy byłoby bardzo doniosłe, lecz (Lambroso) stwierdzono, że osobniki etyczne, do spełnienia zbrodni nie dają się nakłonić, natomiast *nieetyczne* po za hypnozą *ulegają łatwo suggestji kryminalnej.* (D. c. n.).

*) Mimowoli wyrywa się westchnienie: jakże szczęśliwi byli sędziowie w Austrji niemieckiej, skoro mieli czas na prace naukowe. W Galicji przypada na *jednego* sędziego czasem 30 i więcej rozpraw w *jednym* dniu i pisanie potem wyroków.

WŁADYSŁAW CZAPIŃSKI.

Przynależność państwowa (obywatelstwo, poddaństwo).

(Ciąg dalszy).

Przy regulowaniu stosunków w tej dziedzinie należy wyjść z założenia o równouprawnieniu państw między sobą, a więc równych prawach, które mają przysługiwać przynależnym. Zasada Kanta: „postępuj tak, aby twoje postępowanie mogło stać się regułą powszechnego postępowania", może nigdzie nie ma większego, niż tu, zastosowania.

Nie jest zbędnem rozwodzić się w czasach obecnych nad tezą o równouprawnieniu państw, skoro ostatnie doświadczenia z powojennem regulowaniem stosunków międzypaństwowych (traktat wersalski i inne) wykazały że w społeczności państw podział na proletarjat, skazany na ponoszenie ciężarów i posłuszeństwo oraz na klasy i stany uprzywilejowane do osiągania korzyści oraz do decydowania, dawania lub odbierania innym,— został formalnie usankcjonowany (Mocarstwa Główne, Rada Najwyższa i t. p.) wedle siły ich kłów i pazurów w okresie zawierania pokoju i bodaj czy nie większe wytwarza nierówności i krzywdy, niż podział socjalny jednostek w poszczególnych państwach.

Jednakże droga narzucenia swoich zasad siłą innym państwom może mieć chyba najmniej zastosowania w dziedzinie ustalenia pojęć przynależności państwowej, obywatelstwa. Dlatego tu otwiera się szerokie pole dla wzajemnego dobrowolnego porozumienia się państw, co też najłatwiej może nastąpić pod warunkiem równego ich traktowania co do praw i obowiązków. A więc w kwestji przynależności musi znaleźć w rozszerzonej formie zastosowanie dobrze znana w stosunkach międzynarodowych zasada wzajemności. Dla cudzoziemców, a więc dla osób, nie mających przynależności do danego państwa, nie mogą być ustanawiane ograniczenia, których stosowaniu za granicą względem swoich obywateli państwo jest przeciwne.

Z tego, co już wyżej powiedziałem, zarysowywują się następujące tezy:

1. Każda jednostka ludzka musi mieć jakąś przynależność państwową (wykluczenie braku przynależności).

2. Jednostka może mieć tylko jedną przynależność państwową (wykluczenie podwójnego obywatelstwa).

3. Treści pojęcia przynależności państwowej nie mogą stanowić uprawnienia i obowiązki, które są uzasadnione samym faktem zamieszkiwania jednostki na pewnem terytorjum w ludzkiem otoczeniu, korzystania z dobrodziejstw cywilizacji, i stanowią zaspokojenie naturalnych potrzeb ludzkich, a które to uprawnienia i obowiązki chcielibyśmy, aby i nasi obywatele zagranicą wykonywali.

Z pierwszych dwóch tez wynika, że między utratą jednej przynależności państwowej, a nabyciem innej, nie może być przerwy, czyli, że utrata obywatelstwa poprzedniego może nastąpić dopiero z chwilą nabycia nowego i z tą chwilą bezwzględnie nastąpić musi.

Analiza treści pojęcia.

Co jednakże ma stanowić materjalną treść pojęcia przynależności państwowej? Jakie uprawnienia i obowiązki mają przynależni tylko względem państwa, do którego przynależą?

Przypomnę tu, że pojęcia: przynależność państwowa, obywatelstwo, poddaństwo oraz cudzoziemskie: indygenat, nationalitet i t. p. są używane jako synonimy w dziełach naukowych, kodeksach, konstytucjach, traktatach, zależnie od upodobań autorów, czasu powstania dzieł, panującej wówczas atmosfery politycznej, która skłaniała do szczególnego podkreślenia tych lub innych cech ujawnionych w brzmieniu tych wyrazów: Z polskich synonimów pojęcie *„przynależność państwowa"* ma tę zaletę, że nie uwydatnia tak jednostronnie bądź uprawnień jednostki, jak to mamy w pojęciu "obywatelstwo", bądź też tylko obowiązków, co cechuje pojęcie „poddaństwa".

Z przynależności państwowej wypływają dla przynależnych pewne uprawnienia i obowiązki, a zatem niema dostatecznej racji, aby przy posługiwaniu się pojęciem w jego pełni, podkreślać jedną jego stronę z uszczerbkiem dla innej. Dlatego chętniej będę się posługiwał pojęciem: przynależność państwowa.

Czyniąc przegląd prac naukowych, poświęconych analizie treści pojęcia przynależności państwowej, Dr. Cybichowski*) dochodzi do wniosków, że wszystkie próby odnalezienia treści materjalnej dały wynik ujemny i że zatem pojęcie to treści materjalnej nie posiada; że niema praw lub obowiązków, któreby cechowały tylko przynależnego, a którychby nie mógł mieć cudzoziemiec; że wyłączenie cudzoziemców od pewnego prawa nie posiada charakteru zasadniczego, lecz tylko przypadkowy, i dlatego nie może służyć do ustalenia kryterjum przynależności; że natomiast przynależny istotnie różni się od cudzoziemca tylko stanowiskiem prawnem, a mianowicie tem, że pomimo zmienności poszczególnych cech „zawsze zdołamy wskazać przepisy, którym podlega przynależny, nie zaś cudzoziemiec", że jakkolwiek „stanowiskiem prawnem różnią się nie tylko przynależny i cudzoziemiec lecz także inne osoby, jak np.: kupiec, sędzia, prokurator — jednakże przynależność powstaje i ginie w sposób specjalny, to jej cecha istotna".

Widzimy więc, że cytowany autor istotę przynależności upatruje tylko w kryterjum formalnem: w sposobie jej powstania i utraty, rezygnując całkowicie z kryterjum materjalnego, jako nieistniejącego.

Zastanówmy się, czy tak jest istotnie, czy cytowani przez Dra Cybichowskiego uczeni: Laband, Bar, Martitz, Zoon Filip, Seydel Max i inni, poszukując materjalnych cech w pojęciu przynależności państwowej, nie mieli racji?

Dra Cybichowskiego do jego wniosku doprowadziła dogmatyczna metoda badania, którą zastosował w swoich poszukiwaniach. A mianowicie: szukając zarzutów przeciwko wywodom Labanda, Bara i innych, Dr Cybichowski konstatował, że ta lub owa ustawa poszczególnego państwa przeczy tezom tych uczonych, albo przez to, że przyznaje cudzoziemcom prawa, które uczeni ci uważają za wyłączne uprawnienie przynależnych do państwa, lub też przez uznanie odpowiedzialności cudzoziemców wobec państwa za takie czyny, za które oni jako cudzoziemcy ponosić odpowiedzialności nie powinni zgodnie z teorją.

Oczywiście Dr. Cybichowski otrzymał tu błędne wyniki dlatego, że zastosował błędną metodę do badania tych zjawisk prawnych.

Wartość naukowej teorji przynależności państwowej nie może być oceniana ze stanowiska "de lege lata" poszczególnych kodeksów, lecz tylko „de lege ferenda". Przecie teorja ma tu służyć za podstawę do nowego ukształtowania stosunków między poszczególnemi państwami do uzgodnienia ich zarządzeń, będących obecnie nieraz w sprzeczności i wywołujących przez to konflikty.

Uczeni, poszukujący kryterjów materjalnych dla określenia pojęcia przynależności państwowej, różniąc się między sobą co do szczegółów, często wymieniają następujące cechy, jako treść tego pojęcia: prawo wyborcze czynne i bierne do zgromadzeń ustawodawczych, prawo do opieki w kraju i zagranicą, prawo zamieszkiwania na obszarze państwa, obowiązek wierności, obowiązek służby wojskowej.

Zobaczymy, jak zwalcza ich twierdzenia w tym względzie prof. Cybichowski.

Prawo wybierania i wybieralności do zgromadzeń ustawodawczych (pomijam tu, czy mają być uważane za prawa podmiotowe, przywileje, zdolności prawne czy obowiązek publiczny — gdyż to nie dotycze treści naszego zagadnienia: o istotnych cechach przynależności państwowej) rzekomo 1) dlatego nie mogą być istotnemi cechami przynależności państwowej, że nie wszyscy przynależni te prawa posiadają; a więc nie mają ich niepoczytalni, dzieci, osoby ograniczone w prawach sądownie, a w niektórych państwach również kobiety (dowód negatywny); 2) dlatego, że są państwa, np. niektóre Stany Unji Północno Amerykańskiej, w których nawet i nieobywatele mają prawo wybierania, a mianowicie osoba, która oświadczyła zamiar nabycia obywatelstwa (declaration of intention), może głosować przy wyborach (dowód pozytywny).

(d. c. n.).

*) W cytowanym wyżej referacie.

W. ZALESKI.

Z dziejów policji rosyjskiej

po powstaniu styczniowem.

XII.

Dnia 22-go stycznia roku 1904-go w Petersburgu, na placu przed pałacem Zimowym, jenerał Trepow na czele gwardji pieszej i konnej, dokonał rzezi tłumu robotniczego, który prowokator Hapon, w sukni duchownego prawosławnego, zaprowadził na pewną śmierć, zapewniając putiłowskich robotników, że gdy pójdą przed pałac carski, będą wysłuchani i żądania ich zostaną uwzględnione.

Hapon został za to znacznie później ukarany, gdy,zwabiony przez spiskowców do ustronnej willi na granicy finlandzkiej pod Petersburgiem, usiłował raz jeszcze sprowokować robotników, lecz zdemaskowanego powieszono na miejscu.

Rzeź petersburska odbiła się w Warszawie w kołach socjalistycznych i robotniczych, głośnem echem, czyniąc tem większe wrażenie, iż rola Hapona jako prowokatora, który poprowadził lud petersburski pod kule carskich żołdaków, nie została jeszcze ujawnioną. Postanowiono więc zaprotestować w imię solidarności dla sprawy robotniczej, a do protestu przyłączyły się wszelkie partje, nawet najumiarkowańsze, gdy car nie oszczędził pochodu nawet pod znakiem krzyża świętego, z którym szedł w ręku duchowny.

Dzień 28 stycznia, przypadający w sobotę zapowiadał się groźnie. Od rana w Warszawie ani jedna fabryka już nie była czynną. Stanęły wszystkie warsztaty, tramwaje po krótkiej chwili przestały kursować, a młodzież robotnicza zatrzymywała dorożki, nakazując woźnicom wracać do domów.

Gniewali się wielce, wysadzani z sanek wojskowi i moskiewscy urzędnicy, lecz policja warszawska, jak zwykle, ulękła się bardzo i w oczekiwaniu decyzji z zamku i przysłania jej wojska z pomocą, pousuwała posterunki uliczne i schowała się w swych cyrkułach.

Około godziny trzeciej miasto było już jak wymarłe, sklepy wszystkie zamknięto, z wyjątkiem kilku cukierni na główniejszych ulicach, gdyż kelnerzy także opuścili pracę.

Pojawiły się na mieście konne patrole warszawskich pułków gwardji, ułańskiego i huzarskiego i zaczęły jeździć po chodnikach i rąbać spokojnych przechodniów szablami, bo przecież nikt jeszcze wyraźnie nie manifestował i żaden pochód, lub większe zbiorowisko na ulicę nie wystąpiło. Około godziny 9 wieczorem padł pierwszą ofiarą kilkunastoletni chłopiec gimnazista z Łomży, który zaledwo przed paroma godzinami przyjechał z ciotką swą do Warszawy. Jakichś dwóch robotników gonił patrol huzarski po chodniku, koło kościoła Świętego Krzyża. Była ślizgawica i robotnicy zdołali dopaść do rogu ulicy Berga i zniknąć z oczu ścigającym, którzy nim powstrzymali rozpędzone konie i zawrócili, uciekający już się ukryli. Natomiast owi huzarzy, zawróciwszy, zaczęli rąbać na chodniku przechodniów. Chłopiec ciągniony za rękaw przez ciotkę, dopadł do drzwi cukierni Żmijewskiego, lecz dosięgnął go huzar pałaszem po kręgach karku z taką siłą, że koniec pałasza wbił się w ramę drzwi cukiernianych.

Należy zaznaczyć, że celem wszystkich partji skrajnej lewicy i umiarkowanych robotniczych, nie było jeszcze wywołanie rewolucji w dniu 29 stycznia, lecz powszechny strajk manifestacyjny, a solidaryzujący się z rosyjskim proletarjatem, doznającym od carskiego rządu jednakowych krzywd.

Niestety, nazajutrz 29 stycznia, choć nie było żadnych manifestacji, doszło do straszliwych scen, gdyż skorzystały z tego zamieszania męty wielkomiejskie, prawdopodobnie inspirowane przez policję i zaczęły rabunek sklepów, połączony o zmroku z rozbijaniem latarni ulicznych, by w ciemnościach ułatwić sobie zadanie i takim haniebnym czynem skompromitować najczystszą ideową sprawę.

ST. URBANOWICZ.

Stan bezpieczeństwa publicznego w roku 1921.

Zgóry zastrzegam się, że nie zamierzam w artykule niniejszym przeprowadzać szczegółowej analizy stosunków bezpieczeństwa w roku ubiegłym, jak również wąskie stosunkowo ramy artykułu niniejszego, oraz brak czasu stają temu na przeszkodzie. Mając jednak na względzie, że jest to pierwszy rok pokoju i, że zilustrowanie ogólne stanu bezpieczeństwa za okres roczny, z podaniem ważniejszych momentów, dotyczących tego stanu, może mieć już istotne znaczenie, do sprawozdania tego przystępuję.

Przedewszystkiem naogół stwierdzić należy, że jak na pierwszy rok pokojowego rozwoju zmartwychstałego państwa, budowanego wśród tak wielkich trudności, o których szczegółowo wspomnę poniżej, rok ubiegły pod względem bezpieczeństwa publicznego, należy nawet nazwać stosunkowo dodatnim. Warunki bezpieczeństwa publicznego układały się w ten sposób, że praca nad odbudową państwowego, społecznego i gospodarczego życia w Polsce mogła by była postępować zupełnie normalnie naprzód, gdyby nie warunki początkowo natury aprowizacyjnej, a następnie walutowej, które rozwój pracy w pewnym stopniu utrudniały. Stwierdzić jednak należy, że poza wewnętrzną, ukrytą, antypaństwową robotą, zataczającą coprawda nieraz szerokie kręgi i zwalczaną energicznie przez władze państwowe, w roku ubiegłym żadnych znaczniejszych zaburzeń, utrudniających normalny bieg życia, nie było, jeśli nie liczyć kilku poważniejszych starć z tłumem, o których wspomnę w ciągu dalszym.

W okresie sprawozdawczym należy przedewszystkiem uwzględnić odrębność kilku podokresów, w których warunki bezpieczeństwa publicznego, w zależności od różnych przyczyn natury bądź gospodarczej, bądź socjalnej, dość silnie się od siebie różniły. Pierwszy okres, to mniej więcej pierwszy kwartał roku ubiegłego, który pod względem przyczyn, powodujących pogorszenie stanu bezpieczeństwa, jest jeszcze bardzo podobny do poprzednich lat paru, — lat głodu i wojny. Mianowicie w okresie tym w dalszym ciągu, na plan pierwszy wśród innych przyczyn natury gospodarczej, stwarzających podłoże do niepokojów i tarć socjalnych, wysuwa się sprawa braków aprowizacyjnych. Na tem też tle jest prowadzona najenergiczniejsza akcja wszelkich żywiołów antipaństwowych z komunistami na czele i wszelkie ich wysiłki, skierowane są przedewszystkiem w tym celu, aby braki aprowizacyjne wykorzystać na terenie węglowym Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego i przez strejki długotrwałe wywołać brak węgla, któryby spowodował w następstwie zarówno paraliż środków komunikacyjnych t. j. dróg żelaznych, jak i ważniejszych, przemysłowych ośrodków życia gospodarczego kraju, powodując przesilenie gospodarcze, bezrobocie mas, rostrój aparatu aprowizacyjnego, a przez to również chaos i zrewolucjonizowanie mas. Taktyka ta jednak, dzięki energicznej akcji władz, skutku zamierzonego nie osiągnęła.

Na początku wspomnianego okresu przybywają do Gdańska okręty ze zbożem amerykańskim, a wysiłki ze strony M-stwa Kolei Żelaznych i Spraw Wewnętrznych sprowadzają na czas zapasy aprowizacyjne do Zagłębia Dąbrowskiego i usuwają zarówno grożący strejk, jak i najważniejsze w danym okresie czasu podłoże dalszych tarć i fermentów wśród warstw robotniczych. Wyraz bezsilnej wściekłości i zawiedzionych nadziei komunistycznych mamy w szerzonej w Zagłębiu Dąbr, odezwie, w której wzywa się robotników, aby nie dali się uwieść faktem sprowadzenia pary wagonów „stęchłej mąki" i rozpoczęli strejk. Ponieważ jednak nie było to parę wagonów „stęchłej mąki", lecz zasadnicze polepszenie aprowizacji Zagłębia Dąbr., wiszący od dłuższego czasu nad Zagłębiem strejk nie został doprowadzony do skutku.

Ledwo jednak zostało zażegnane przesilenie, grożące na tle aprowizacyjnym w Zagłębiu Dąbr., władze z końcem lutego zostały postawione przed faktem, być może najgroźniejszego przesilenia w roku ubiegłym, pod względem bezpieczeństwa publicznego, które jednak również szczęśliwie zostało zlikwidowane; mamy tu mianowicie na względzie wybuch w końcu lutego strejku kolejowego a za nim i powszechnego. Nie osiągnąwszy swych celów w przemyśle węglowym, komuniści za wszelką cenę pragnęli wykorzystać, istniejące tarcia wśród pracowników kolejowych. Już od początku lutego rozpoczęły się poszczególne, lokalne strejki, głównie w warsztatach kolejowych, gdzie komuniści rozporządzali stosunkowo największymi siłami. Stan ten trwał mniej więcej przez cały luty i gdy w dniu 20 lutego wybuchł nagle niespodziewanie strejk maszynistów węzła Warszawskiego, Rząd rozciągnął moc ustaw wojennych na koleje żelazne. Wówczas I P. P. S. przez swych członków, posiadających większość w zarządzie Związku Zawodowego Kolejarzy, przystąpiła do ogłoszenia ogólnego strejku kolejowego. Przeciw temu strejkowi jednak wypowiedział się zarówno N. P. R., jak i Polski Związek Kolejarzy. Ponieważ zaś i sam strejk wśród ogółu kolejarzy, rozumiejących szkodę tego rodzaju kroku dla państwa nie był popularny, a P. P. S. w zasadzie przed ogłoszeniem strejku kolejowego, również strejku nie pragnęła, władze zaś, zarówno wojskowe, jak i cywilne zastosowały jak najenergiczniejsze środki, mające na celu uruchomienia pociągów i złamanie strejku, — zakończył się też on w ciągu dni kilku, zaznaczyć przy tem należy, iż nie przybierał on charakteru ogólnego, gdyż cała b. dzielnica pruska funkcjonowała normalnie, we wszystkich zaś pozostałych dyrekcjach część pociągów uruchomiono bądź przy pomocy sił technicznych wojskowych, bądź też sprowadzonych, lub zgłaszających się do pracy kolejarzy. Ogłoszenie po zmilitaryzowaniu kolei przez Centr. Komisję Klasowych Zw. Zawodowych na poparcie strejku kolejowego, strejku powszechnego, miało charakter li tylko demonstracyjny i skutku nie odniosło, nawet w takich centrach jak Zagłębie Dąbr., poczem strejk kolejowy został przez P. P. S. odwołany, z chwilą gdy władze dały obietnicę cofnięcia militaryzacji w razie powrotu do pracy. Zaznaczyć przytem należy, że zarówno Polskie Związki Zawodowe, jak i Chrześcijański robotniczy Związek były zasadniczo przeciwne strejkowi. Wśród klasowych związków zawodowych z góry było postanowione, że jeden z większych związków, mianowicie służby rolnej do strejku nie przystąpi (wobec spodziewanego wybuchu strejku rolnego w dniu 4, a następnie 14 marca).

Przed przejściem do opisu następnego z kolei przesilenia, które mogło było również wywołać groźne skutki, które jednak szczęśliwie zostało przez władze zażegnane, stwierdzić muszę, że zarówno w czasie trwania strejku kolejowego jak i potem w całym kraju panował spokój i porządek i żadnych poważniejszych zakłóceń spokoju publicznego nie było.

W trakcie już trwającego strejku kolejowego, jak i w okresie poprzedniaj obserwacji nastrojów strejkowych, M-stwo Spraw Wewn. było zmuszone wytężyć równie baczną uwagę na nieustające nastroje strejkowe w innej wielkiej gałęzi pracy, mianowicie robót rolnych. Na tle tarć i nieporozumień między pracodawcami (związkiem ziemian, ktory od czasu inwazji bolszewickiej nie chciał pertraktować ze związkiem zawodowym robotników rolnych, uważając, że współdziała on z inwazją) i pracownikami rolnymi, szykował się w marcu wybuch nowego strejku na roli. M-stwo Spraw Wewn. jednak zawczasu było poinformowane, że nastrojów strejkowych naogół wśród robotników rolnych niema i że w razie energicznej akcji ze strony władz strejk z góry skazany jest na niepowodzenie. Z drugiej jednak strony M-stwo Spraw Wewn. podzielało stanowisko M-stwa Pracy co do konieczności wywarcia wpływu na organizację ziemian w zakresie przyjęcia udziału w pertraktacjach z przedstawicielami związków zawodowych robotników rolnych, co do których w całokształcie władze nie miały danych o sprzyjaniu nieprzyjacielowi. Świadomość rzeczywistego stanu rzeczy, jak również objektywne, lecz stanowcze postawienie kwestji wobec obu stron, doprowadziło w tym wypadku do całkowitego zażegnania zapowiedzianego strejku i zamiast strejku rozpoczęły się normalne prace komisji rozjemczych i polubownych, wdrożone za pośrednictwem Ministerstwa Pracy. Gdy zaś późniejszą wiosną zaczęły wybuchać lokalne, zresztą nieliczne, strejki rolne w poszczególnych powiatach, zostały one przez władze bez większych trudności zlikwidowane. Szczególniej ułatwionem to było wobec działania ustawy o załatwianiu zatargów zbiorowych na roli i wyjaśnienia Sądu Najwyższego, iż strejk na roli jest karany, w myśl art. 367 i 368 Kod. Karn.

(D. c. n.).

Ten tłum, który rzucił się na wspaniałe sklepy maszynowego obuwia przy ulicy Marszałkowskiej, sklepy z herbatę firmy Perłowa i inne rosyjskie, ten tłum, który wyłamywał kraty i okiennice od sklepów bławatnych i szewskich wybierając przeważnie żydowskie, to były najzwyczajniejsze bandy złodziejskie.

Gdyby policja warszawska pozwoliła wówczas rozprawić się samym robotnikom z temi bandami rabusiów, porządek byłby wnet przywrócony i własność prywatna ocalałaby, a rząd carski nie miałby prawa do zarzutów, że rewolucja warszawska jest nieodłączną od rabunku ulicznego.

Tu i owdzie patrole konnej gwardji, lub kozackie otaczały bandy rozbójnicze za któremi ciągnął najgorszego rodzaju motłoch wielkomiejski i odprowadzały do cyrkułów, lub na podwórze pocztowe przy placu Wareckim, by zamieszanych przypadkowo robotników lub rzemieśników w aresztowanym tłumie uwięzić, a zawodowych kryminalistów wypuścić. Co najwyżej niewtajemniczony oficer i jego żołnierze, prowadząc bandytów, nie żałowali im uderzeń kolby lub bata, lecz policja warszawska znała swoją klijentelę i żaden z tych łotrów nie odpowiadał przed sądem, bo ich wypuszczono.

Natomiast pod pozorem rozpędzania zbiegowisk, najpodlejszego gatunku żołdactwo z rezerwowych pułków piechoty, załogujących w Warszawie, kierowane przez policję, w dzielnicach robotniczych, jak na placu Witkowskiego, Chłodnej, Wroniej, Nowolipkach strzelało do ludu i setki ludzi dnia tego padło trupem. Przeważnie śmierć następowała w takich warunkach, że gdy pojawiły się patrole żołniersko—policyjne i zaczęły strzałami siać panikę, każdy uciekał, jak mógł najprędzej, a za uciekającymi posyłano kule. Były takie wypadki, że na odgłos strzału, ze sklepu, lub bram, wiedzionych ciekawością, wybiegało kilka osób, a wnet do nich kierowano strzały. W ten sposób przy ul. Wroniej zabity został osiemnastoletni chłopiec, wychyliwszy ze sklepu fryzjera głowę.

Nie wystarczało Nolkenowi do tłumienia rzekomej rewolucji w Warszawie, w pamiętnych tych dniach styczniowych czternastu pułków piechoty załogujących w mieście, oraz trzech pułków konnicy. Na jego żądanie sprowadzono jeszcze z Mińska Mazowieckiego, Garwolina i Siedlec trzynastą dywizję jazdy, a wkrótce nadjechała z Białegostoku szesnasta dywizja piechoty.

Na jednego aresztowanego przypadało po setce żołnierzy pieszych i kilkunastu kawalerzystów i to nazywało się stłumieniem rewolucji, której wcale nie było.

Dzień 30 stycznia, skutkiem rozbicia większości lamp ulicznych przez motłoch rabujący, Warszawa jeszcze w trwodze spędziła, lecz rozbestwienia policyjne wywołało wkrótce odwet. Pierwsza zemsta była wywarta na najmniej winnych żołdakach, jak naprzykład rzucenie bomby pierwszej w Warszawie do przechodzącego wieczorem ulicą Wolską oddziału 61-go pułku włodzimierskiego z Białegostoku, gdy padło trupem kilku żołnierzy, natomiast uszło bezkarnie komisarzom cyrkułu nowoświatowego: Fuksowi, (Krakowskie) Powązkowskiego (Nowokarmelicka), gdzie w pierwszym z nich katowano na śmierć aresztowanych, a zupełnie niewinnych ludzi, a w drugim rozstrzelano bez sądu kilku robotników na podwórku pod ścianą.

Pogrzeb części ofiar rzezi moskiewskiej odbył się nocą, około godziny trzeciej, z podwórza cyrkułu na Krakowskiem Przedmieściu. Użyto do niego sześć wozów strażackich, na które nałożono 56 trumien ze zwłokami tylko ze śródmieścia i w otoczeniu kozaków orenburskich z oddziałem na przedzie, rozpędzającym zapóźnionych przechodniów, odwieziono na Powązki.

Druga bomba w marcu wymierzona została w Nolkena przez Okrzeję, który postanowił zemścić się za niewinne ofiary. W tym celu rzucono inną alarmową bombę do kancelarji cyrkułu praskiego przy ul. Wileńskiej, a gdy Nolken pospieszył na miejsce wypadku, Okrzeja na Zjeździe do mostu rucił bombę w Nolkena i ciężko go poranił, lecz niestety nie zabił. Uciekając, Okrzeja zabił policjanta, przebranego po cywilnemu, który go śledził, lecz upadł i w pościgu został aresztowany, Nolken poraniony leżał kilka tygodni i wyjechał na kurację,

JÓZEF BEK.

SAMORZĄD.

I.

Różne okoliczności złożyły się na to, że Samorząd jest pojmowany, a raczej odczuwany na ziemiach polskich inaczej, niż gdzieindziej. Właśnie w okresie rozkwitu samorządu w Europie Polska nie miała swobody życia publicznego. W dzielnicy rosyjskiej — gdzie carat pilnie strzegł swej wyłączności — samorząd stał się symbolem wyzwolenia, pierwszym objawem niepodległości. W b. Galicji organy samorządu miejscowego były w rękach polskich, gdy władze rządowe były obce: urzędnikami byli wprawdzie Polacy, ale organizacja centralistyczna, kierowana z Wiednia, z tendencjami biurokratycznemi „cesarsko—królewskiemi". — Obecnie przeto, gdy obok rządu państwowego mamy już organy samorządu gminnego: wiejskiego i miejskiego, dalej powiatowego i przygotowywamy się do wojewódzkiego — wspomniany historyczno-psychologiczny moment przeszkadza właściwemu ustosunkowaniu się społeczeństwa do samorządu. Wyraża się to częściowo w dążeniu do *przeciwstawienia* samorządu — rządowi państwowemu, do „wyzwalania" samorządu z pod opieki państwa, do stwarzania niejako poza państwem związków organizacji samorządnych, zwróconych frontem przeciwko rządowi państwowemu, częściowo znów w przesadnych nadziejach, opieranych na samorządzie, jako źródle dobrobytu nadzwyczajnego, szczęścia i powodzenia dla społeczeństwa. Najnormalniej rozwijał się Samorząd w b. dzielnicy pruskiej, gdzie i zakres działania miał szeroki i zespolenie władz państwowych z organami wybieralnemi stwarzało warunki dodatnie dla ziszczania zadań Samorządu. Dotychczas jednak dzielnica pruska trwa w odrębności życia publicznego i nie wywiera żadnego wpływu na pozostałe ziemie Rzpltej.

Czym istotnie „Samorząd" tak bardzo różni się od „państwa"? Wszak nie to stanowi istotną cechę tego ostatniego, że jest ono szafarzem sprawiedliwości, obrońcą granic od wrogów zewnętrznych, organizatorem oświecenia publicznego, administratorem środków Komunikacji i t. p. dziedzin życia ogólnego. Obok sądownictwa państwowego istnieją sądy polubowne, honorowe, urzędy rozjemcze samorządne; wojsku państwowemu pomagają organizacje bojowe społeczne: harcerze, strzelcy wolni, Krzyż czerwony, Samarytanie i t. p.; obok oświecenia publicznego — jakże potężnie rozbudowywa się prywatna szkoła średnia, wyższa, kursy stałe i lotne; w dziedzinie komunikacji państwo nie ma również monopolu, nawet poczty sto lat temu były jeszcze tu i owdzie w rękach prywatnych przedsiębiorców. Nie to więc, co państwo przejęło do zakresu swego działania, stanowi o tem, czem jest ono; — jego istotną cechę stanowi to, *jak* ono wykonywa swoje zadania, — a tem jest: *przymus*. W wolnych stowarzyszeniach i związkach istnieją także przyjęte przez ogół członków „ustawy" i dopóki jest się członkiem stowarzyszenia, musi się mu ulegać, nikt jednak nie może mię zmusić do należenia do tego stowarzyszenia, wolno mi je opuścić po wywiązaniu się z zobowiązań względem niego, — państwu natomiast ulegać muszę zawsze, chcę, czy nie chcę; mogę wprawdzie wyzwolić się ze związku jednego państwa, muszę jednak wówczas należeć do innego „mocarstwa" i podlegać jego prawom, płacić podatki, pełnić w swoim czasie służbę wojskową i t. p.

Samorząd posiada tę samą cechę istotną państwa — opiera się bowiem również na przymusie. Skoro przedstawicielstwo samorządu miejscowego i rada gminna wiejska lub miejska, sejmik powiatowy czy wojewódzki — uchwali nałożenie jakiegoś ciężaru na obywateli, — ci ostatni muszą go ponieść; w razie oporu ściąga się go w drodze egzekucji, w razie potrzeby nawet przy pomocy siły wojskowej. Gdy reprezentacja taka postanowi, że wszystkich obywateli tego kryterjum obowiązuje jakiś przepis porządku budowlanego, czy sanitarnego, — każdy musi, choćby to nie było w jego osobistym interesie, do przepisu tego się zastosować. Samorząd jestto więc taki sam rząd, co państwowy w swej istocie. Opiera się na przymusie, a czyni to nie jako despota, tyran czy car, tylko, podobnie jak w państwie nowożytnem, jako stróż dobra publicznego. Ustawa samorządnego organu ma na celu dobro ogólne, i dlatego hamuje i ogranicza egoizm jednostek. W moim ciasnym interesie egoistycznym byłoby np. wystawić kamienicę 6-piętrową i powodowany chciwością zysku, uczyniłbym to skwapliwie; ustawa jednak budownicza zabrania mi tego, gdyż ulica jest zbyt wązka i kamienica moja tamowała by zupełnie dostęp promieniom słońca do wnętrza ulicy.

Różni się Samorząd od rządu państwowego tem przedewszystkiem, że organy jego nie obejmują żadnej dziedziny życia publicznego na całem terytorjum państwa. Samorząd jest *miejscowy*, obejmować może części przestrzeni państwa mniejsze lub większe. Na ziemiach polskich znamy najrozmaitszej wielkości „jednostki Samorządu": gminę wiejską z pojedyńczej wioski złożoną, a liczącą 15—20 gospodarstw, które wybierają sobie własną radę gminną, wójta, kasjera i t. d.; gminę wiejską zbiorową, łączącą po kilkanaście wiosek, gminy miejskie, powiaty i całe dzielnice, jako np. była Galicja ze swym Samorządem krajowym.

Druga cecha istotna samorządu to, że zarząd wspólnych i ogólnych spraw na obszarze tej gminy, powiatu czy prowincji, spoczywa nietylko w rękach mianowanych urzędników, ale — i to przeważnie — wybranych w tym celu obywateli. Przytem ta rada wybierana jest na czas krótki—lat 3—6, poczem następują wybory ponowne. Rada tu stanowi, a wybrany również przez nią wydział wykonawczy z przewodniczącym na czele (wójt, burmistrz, prezydent, marszałek) wykonywa te postanowienia rady.

Samorząd sprawuje się jednak przy udziale czynników państwowych, gdyż tego wymaga jednolitość i spolstość państwa. Udział ten wyraża się rozmaicie: państwo wydaje ustawy ogólne, obowiązujące na całej przestrzeni, a postanowienia organów samorządu muszą się obracać w ramach, przez państwowe prawa ustanowionych; w pewnych jednostkach samorządu przedstawiciel władzy państwowej bywa równocześnie przewodniczącym organu wykonawczego samorządu (np. prezydent w większem mieście, starosta w powiecie); państwo udziela samorządowi zasiłków ze skarbu państwowego dla wypełnienia pewnych jego zadań; państwo nadzoruje samorząd, czy organy jego należycie spełniają swoje zadanie i w tym względzie może ograniczać jego samowolę lub stosować środki, pobudzające do działalności w razie opieszałości lub zaniedbania, państwo wreszcie dostarcza samorządowi w razie potrzeby egzekucyjnej siły policyjnej lub wojskowej. (c. d. n.)

---

porzuciwszy swe stanowisko. Łotrowi jednak wiele osób składało kondolencje, które przyjmował sekretarz oberpolicmajstra, p. Maksymiljan de Vidal.

Nominacja pułkownika Mejera na warszawskiego oberpolicmajstra przeszła bez wrażenia. Nastąpiła ona, również jak i nominacja Nolkena, na zasadzie okólnika ministra spraw wewnętrznych, raz na zawsze postanawiającego, że samodzielne posady oberpolicmajstrów i administratorów, to jest gubernatorów oraz „gradonaczalników" (naczelników miast), mogą obejmować tylko oficerowie i jenerałowie, zaliczeni do korpusu żandarmów. W ten sposób Mejer zajmował już posadę policmajstra miasta Wilna, starając się o przeniesienie go do Warszawy, chociażby na pomocnika oberpolicmajstra, gdy poranienie i ustąpienie Nolkena odrazu obdarzyło go stanowiskiem, o którem tylko marzył. Pułkownik Mejer posiadał w Warszawie przy ulicy Widok № 3 dom, jedyny w Warszawie, na którym widniała tablica ustanowionej formy z nazwiskiem właściciela i wyszczególnieniem cyrkułu, tylko w języku rosyjskim. Sam Piotr Piotrowicz Mejer zaczął służbę w Warszawie, w petersburskim pułku grenadjerów, w dzień wstąpienia na tron Mikołaja II-go, zamienionym na gwardję, gdy cały zastęp oficerów gorszego gatunku odrazu uzyskał przywileje, dostępne dla wojskowych tylko z wyższej sfery towarzyskiej.

Mejer był od urodzenia prawosławnym i uważał się za rodowitego rosjanina. Większość oficerów jego pułku były to zwykłe zbiry, jak się to wykazało w czasie rewolucji, aczkolwiek słuszność nakazuje stwierdzić, że nie dorównali oni w sztuce pogromów ulicznych i okrucieństw sławnemu pułkowi wołyńskiemu, najdroższemu sercu cara, jak głosił o tem reskrypt w dzień jubileuszu pułku wołyńskiego, a który to pułk w dniu 13 marca roku 1917 w Petersburgu tron carski obalił. Mejer w środowisku tego pułku stanowczo wyróżniał się jako gentleman. Stwierdzić on to, stanąwszy do pojedynku z p. Władysławem Buchnerem, redaktorem „Muchy", podczas gdy inni oficerowie ówcześni we wszelkich zatargach ze społeczeństwem polskiem osłaniali się policją. Rządząc Warszawą, Mejer, zwłaszcza w ostatnim roku przed wojną, popełnił cały szereg podłości politycznych, lecz w oderwanych faktach stwierdzał zachowanie pojęć, szanującego się człowieka i osobistych szykan, nigdy się nie dopuszczał, pomimo, że był żandarmem.

Po opuszczeniu pułku, Mejer zajmował przez szereg lat stanowiska adjutantów w różnych instytucjach żandarmskich, co ułatwiło mu awans, i nic dziwnego, że wysunięto go na stanowisko warszawskiego oberpolicmajstra. Petersburski pułk gwardji, zwany „pruskim", gdyż szefami jego przeszło od stu kilkudziesięciu lat byli wyłącznie królowie pruscy, zdobył przez nominację Mejera jeszcze jeden wawrzyn, gdyż tacy mistrze władzy policyjnej, jak Kurłow, Fułłon, Frederichs, dowodzili tym pułkiem, nieliczące, że stanowiska sędziów śledczych w wojsku, i policmajstrów oraz ich pomocników, obsadzano przeważnie temiż oficerami, przejętemi nie tyle powołaniem wojskowem, ile żądzą władzy żandarmsko-policyjnej. I tu słuszność nakazuje stwierdzić, że pułk kegsholmski gwardji, zwany austrjackim, gdyż szefem jego tradycyjnym bywał tylko cesarz austrjacki, wydał daleko więcej żandarmów, a nawet można powiedzieć, że oficerowie żandarmów głównie rekrutowali się z tego pułku, jednak poziom etyczny był tam daleko wyższym i raz tylko żołnierze dopuścili się mordu ulicznego w czasie rewolucji i to pod wodzą policji bez swoich oficerów, i w pułku tym nie spotykało się takich miłych gentlemanów jak naprzykład z petersburskiego pułku pułkownika Werchowskiego, który na ulicy Marszałkowskiej zrobił awanturę przechodzącemu inżynierowi Nagórce w towarzystwie żony i poranił go ciężko bezbronnego szablą. A pułk petersburski uważał ten czyn jako bohaterstwo i wyprawił bankiet Werchowskiemu, którego naturalnie od wszelkiej odpowiedzialności uwolniono, choć inżynier Nagórka był na całe życie okaleczony.

BRON. PAWŁOWSKI.

POLSKA WSKRZESZONA.

I.

Naród polski nigdy nie uznawał rozbiorów, dokonanych przemocą na żywym i odradzającym się właśnie organizmie Rzeczypospolitej, to też niejednokrotnie porywał za broń, by odzyskać niepodległość. Insurekcja Kościuszkowska, Legiony Dąbrowskiego, całe dzieje wojenne Księstwa Warszawskiego — powstanie listopadowe i styczniowe — to główne etapy tych walk — które przeważnie kończyły się zwycięstwem wroga. W miarę rozwoju sił wojennych u naszych nieprzyjaciół, warunki walki stawały się dla nas coraz więcej niekorzystne. Jeszcze do wojny 1831 r. mieliśmy własną armję — lub bodaj kadry, własny rząd — lub ludzi — mogących skupiać w danym momencie w swem ręku władzę najwyższą — czy dowództwo — a choć zasoby nasze były skromne—i nie wystarczały na prowadzenie dłuższej kampanji do zwycięskiego końca — przecież mogliśmy siłami własnemi wystąpić do otwartego boju.

Ale już po r. 1831, gdy zniesioną została regularna armja polska—warunki dalszej walki stawały się stokroć trudniejsze. Okazało się to dowodnie w r. 1863. A choć naród wytężył wszelkie siły—choć walka—małymi oddziałami toczona, ciągnęła się znacznie dłużej, aniżeli w poprzednich zapasach, przecież widocznem było, że nie jesteśmy w stanie bodaj sprostać, jeżeli nie zwyciężyć przeciwników.

I poszły w kraj nawoływania — zarzucenia myśli o walce orężnej, rzucono hasło pracy pozytywnej. Marzenia o niepodległości miały zastąpić dążenia do wzbogacenia kraju, do podniesienia handlu i przemysłu.

Skutkiem tego, w rzeczy samej nastąpił zwrot w zapatrywaniach ogółu. Kraj zaczął ekonomicznie zasilać się, a wśród wzrostu zasobów materjalnych, mniej już zwracano uwagi na położenie polityczne — zapominano nagół o dawnych krzywdach, doznanych od zaborców, z rządami ich nawet starano się żyć w zgodzie, tak w Królestwie jak i w Galicji. Jedno tylko Poznańskie, choć również wzbogacało się, przecież zbyt dotkliwie odczuwało niemal na każdym kroku żelazną rękę Prusaków, by mogło się z tym rządem pogodzić. Milczało—za słabe bowiem było—by zdobyć się na jakiś wymowniejszy akcent.

I zdawałoby się—że wśród takich warunków—naród, ukołysany dobrobytem, skapitulował na całej linji—i przestał śnić o niepodległości. Tak na szczęście nie było. Idea wolnej Polski—tkwiła na dnie duszy narodu. A wystąpiła na jaw, zrazu w bardzo skromnej formie, skoro tylko zaczęły się ukazywać rysy na bloku trzech mocarstw, skitowanych krzywdą Polski, trzymających się od jej rozbiorów zawsze razem.

Właściwie myśl ta kiełkować zaczęła od czasu fatalnej dla Rosji wojny z Japonją. Potem zaś, gdy groził caratowi konflikt z Austrją w r. 1908 i 1912, poczęły się tworzyć w Galicji, z inicjatywy głównie Piłsudskiego, związki i drużyny strzeleckie, mające za cel wyzyskanie tego zatargu i możliwej między Austrją a Rosją wojny—i wywalczenia z orężem w ręku niepodległości. W projektach tych liczono na pomoc Austrji, która dotąd stosunkowo najżyczliwiej z pomiędzy trzech zaborców odnosiła się do swych polskich poddanych, i która te zaczątki polskiej siły zbrojnej—w swoich granicach tolerowała, a nawet chyłkiem wspomagała.

W następstwie też tych zalet — gdy wojna europejska nareszcie wybuchła z początkiem sierpnia 1914 r. jedne z pierwszych—przekroczyły granicę rosyjską oddziały strzeleckie pod wodzą J. Piłsudskiego.

Była to jednak stosunkowo nieliczna garstka. Chodziło o to — jak się zachowa w tej wojnie cały naród i co niemniej ważne—jakie stanowisko zajmą odnośnie do dalszych losów Polski, mocarstwa walczące. Bo z chwilą gdy wybuchła wojna między trzema państwami, które rozebrały ongiś Rzeczpospolitę i gdy ta wojna toczyła się pierwotnie na ziemiach polskich, nikt nie wątpił, że państwa te muszą zająć jakieś wyraźniejsze stanowisko w kwestji polskiej, która siłą faktów wysuwała się na plan pierwszy.

I tu na wstępie—trzeba podkreślić—że rola tych dwu czynników przy odbudowie państwa polskiego—narodu polskiego i rządów obcych —była przez długi czas niewspółmierna. Państwa centralne, jako zdobywcy Królestwa Polskiego—na swoją modłę—według swych planów, starały się załatwić kwestję polską—starały się do swoich potrzeb dostosować organizację i rozmiar przyszłego państwa polskiego. Wobec tego społeczeństwu pozostawała drugorzędna rola — przystosowania się do tych planów obcych—co najwyżej występowania z inicjatywą—co do której decyzja jednak zależała od okupantów. Inna rzecz, że ta inicjatywa—stawała się w miarę rozwoju wypadków coraz śmielsza, coraz silniejsza—nacisk na okupantów stawał się większym pod koniec ich rządów—coraz natarczywszy, ale bądź co bądź. Polacy tak długo nie byli gospodarzami na własnej ziemi, jak długo trwała okupacja obca. Dopiero po wypędzeniu w pamiętnych dniach listopadowych Austrjaków i Niemców — można wszystkie dalsze poczynania około budowy państwa polskiego zapisać na rachunek własny.

Dlatego też w dziejach odbudowy państwa polskiego — występują dwie odrębne części — naprzód próby załatwienia problemu polskiego przez rządy niemiecki i austrjacki — potem zaś właściwa praca narodu około zbudowania organizmu państwowego.

Sam wybuch wojny, a w ślad za tem wysunięcie się na jedno z czołowych miejsc kwestji polskiej — był na ogół niespodzianką i to nie tylko dla narodu polskiego—ale i państw wojujących—które wszak od tylu już lat gotowały się do tej rozprawy. Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych — kordony graniczne i tak już poprzednio ściśle—teraz tem szczelniej zawarły się, uniemożliwiając jakiekolwiek porozumienie się między dzielnicami. Jedynym czynem było przekroczenie 5 sierpnia granicy rosyjskiej przez garstkę studencką J. Piłsudskiego.

Nastąpił krótki moment wyczekiwania, co powiedzą państwa zaborcze. A te tymczasem, również zaskoczone wypadkami, nie na wiele się zdobyły. Odezwa austrjacka głosiła narodowi polskiemu tylko „wyzwolenie z pod jarzma rosyjskiego", obiecywała „sprawiedliwość" i „ściślejszą łączność z życiem zachodu". Książeczki, rozrzucane przez niemców, z Matką Boską Częstochowską, z wizerunkiem papieża i Wilhelma na okładce, usiłowały przypomnieć narodowi krzywdy, doznane od Rosjan, gdy równoczesne masakry Kalisza i Częstochowy niedwuznacznie stwierdzały charakter nowego oswobodziciela ziem polskich.

O wiele więcej zapowiadała natomiast odezwa, wydana przez naczelnego wodza wojsk rosyjskich w. ks. Mikołaja. Użyto w niej bodaj czy nie poraz pierwszy w rosyjskich enuncjacjach rządowych, stale wykreślanego wyrażenia — „zmartwychwstanie narodu polskiego" i pomieszczono konkretną zapowiedź złączenia wszystkich ziem polskich pod berłem cesarza rosyjskiego, pod którem „odrodzi się Polska wolna pod względem swej wiary, języka i samorządu".

Mimo ogólne i skromne wypowiedzenie się władz austrjackich w kwestji polskiej, w Galicji postanowiono działać, występując przeciw Rosji, wspólnie z Austrją, a ponieważ rząd jej był niezdecydowany, co mu czynić w tej sprawie należy, zawisłym był zresztą od swego wpływowego i potężnego sojusznika: Niemiec, więc postanowiono go do tej akcji zachęcić i pobudzić przez samorzutne zorganizowanie Legjonów polskich, mających spółdziałać z zajętemi już walką oddziałami studenckimi.

To też na posiedzeniu, odbytem w Krakowie w d. 16 sierpniu 1914 r. połączyły się pod egidą Parlamentarnego Koła Polskiego wszystkie stronnictwa i wydały wspólną, odezwę wzywającą do tworzenia 2 Legjonów polskich: jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej Galicji, zarazem zaś wybrały pośród siebie siebie komitet pod nazwą „Naczelny Komitet Narodowy", który miał porozumieć się z władzami austrjackiemi, co do organizacji Legjonów i miał podjąć inicjatywę w Wiedniu w sprawie polskiej. Bezzwłocznie przystąpiono do organizowania tych Legjonów, na co wkrótce uzyskano zgodę austrjackiej naczelnej komendy armji, która zastrzegała użycie ich tylko w walce z Rosją i pozostawiała jako język służbowy i komendę — język polski.

O ile jednak tworzenie się Legjonów szybko postępowało, o tyle Naczelny Komitet Narodowy, czyli jak go w skrócie nazywano N. K. N. nie zdołał przeforsować w Wiedniu sprawy pierwszorzędnego znaczenia, mianowicie wydania przez cesarza Franciszka Józefa I manifestu, zapowiadającego utworzenie państwa Polskiego z Królestwa i Galicji, wprawdzie sam cesarz i minister spraw zagranicznych hr. Berchtold zgadzali się na te koncepcje, sprzeciwił się jej jednak w sposób stanowczy węgierski minister Tisza, o którego opór rozbiła się odrazu cała ta kwestja. Wobec zaś braku jakiejkolwiek enuncjacji rządowej, odrazu akcja N. K. N. była poronioną i wielce utrudnioną, gdyż niczem pozytywnem nie była popartą z góry.

Tymczasem w kwietniu odezwa w. ks. Mikołaja—zrobiła bardzo dobre wrażenie i przychylnie została przyjęta przez ogół. Było to rzeczą zupełnie zrozumiałą, jeżeli się porówna nic nie mówiącą odezwę austrjacką i bezwzględne postępowania wojsk niemieckich z tak dalece idącą zapowiedzią rosyjskiego generalissimusa, którego armje w zwycięskim pochodzie zajmowały coraz to więcej terytorjum galicyjskiego. Skutkiem też tego, wzbogacone Królestwo, mnóstwem interesów finansowej i ekonomicznej natury związane z olbrzymiem imperjum wschodniem, wbrew odziedziczonej po przodkach tradycji—przełamało tę linję wytyczną, niedawnej jeszczcze polityki: walki czynnej z Rosją i po raz pierwszy w przeważającej swej części znalazło się w obozie rosyjskim, ostro występując przeciw wszelkim poczynaniom, któreby mogły według ich mniemania narazić na szkodę, choćby w najdrobniejszej mierze, to współdziałanie jego z rządem rosyjskim. Z tego też powodu niektóre ze stronnictw wystąpiły z protestem przeciw działalności krakowskiego N. K. N. i z wezwaniem, by zupełnie zaniechał dalszej swej akcji, jako szkodliwej dla interesów polskich.

Tak więc zaraz w pierwszej fazie wojny europejskiej naród polski, zamiast utworzyć jednolity front, rozbił się na dwa obozy: jeden idący z Austrją, a zarazem, mimowoli, lecz zmuszony do tego siłą rzeczy, i z Niemcami, którego wyobrazicielem był galicyjski N. K. N., drugi znowu trzymający z Rosją z warszawskim Komitetem Narodowym Polskim na czele. Każdy z nich grupował około siebie znaczną ilość stronnictw, co jednak nie wykluczało, że istniały prócz tego partje i takie, które wywieszały na swym sztandarze hasło niepodległości, nie opowiadając się za żadnem z mocarstw i takie, które w miarę wypadków przechodziły z jednej strony na drugą, lub nagół zachowywały się z rezerwą.

Jedno tylko Poznańskie milczało i otwarcie za żadną nie oświadczyło się stroną. Duszone przez rząd pruski—zmuszone do opłaty ciężkiego haraczu krwi i mienia, miało możność wypowiedzenia się zupełnie skrępowaną. Znając wybornie Niemców — z N. K. N. iść nie chciało, w duszy tylko życzyło sobie, by program rosyjski wyswobodzenia i tej prowincji z pod ucisku pruskiego, jaknajprędzej został zrealizowany.

Podział narodu polskiego na dwa obozy, na dwie ścierające się ze sobą „orjentacje" przetrwał aż do wyswobodzenia się Polski z pod obcego najazdu. Nie ulega on przez cały ten czas poważniejszym zmianom, choć przeobrażały się stosunki, przegrupowania stronnictw, poglądy na kwestje. Polską myśl polityczną reprezentowały w tym okresie dwa te główne kierunki, które walczyły ze sobą, choć cel przyświecał im wspólny, a tylko drogi, wiodące do jego osiągnięcia. były różne.

Zrazu komitet warszawski był górą, jak długo Rosja była zwycięską. Na wiosnę jednak 1915 r. sytuacja się do gruntu zmieniła. Wielka ofensywa majowa mocarstw centralnych nietylko oczyściła prawie całą Galicję z wojsk rosyjskich, ale, co ważniejsza, oddała w ręce niemiecko-austrjackie całe Królestwo. Zaraz też po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie (5 sierpnia 1915 r.) N. K. N. przesłał memorjał austrjackiemu ministrowi spraw zagranicznych, w którym podnosił konieczności wskrzeszenia państwa polskiego, utworzonego z połączenia Galicji z Królestwem. (D. c. n.)

Dr. W. NAMYSŁOWSKI.

Reorganizacja Policji w Królestwie S. H. S.

—(o)—

Po uchwaleniu konstytucji królestwa S. H. S. nastała potrzeba wprowadzenia jej w życie, a to przedewszystkiem przez reorganizację i unifikację władz państwowych, które w poszczególnych prowincjach różnią się zasadniczo między sobą. Jedną z prac na tem polu jest unifikacja służby bezpieczeństwa. W tym celu powołało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do życia komisję, w której skład weszli: zastępca ministra spraw wewnętrznych, następnie znani starzy praktycy policyjni i inspektorowie w departamencie policyjnym M. S. W.: Waso Lazarewić i D. Alimpić, kryminolog szwajcarski Dr Reiss, w końcu naczelnicy Osman Hadżić i Kosta Katić.

Komisja ta ma jednak o tyle ułatwioną pracę, że dzięki p. Lazarewićowi i p. Alimpićowi, redaktorom czasopisma „Policja",—zebrany już został w ich organie cały prawie materjał porównawczy. Pierwszym aktem komisji było więc przestudjowanie i rozsortowanie tego materjału, oraz wydanie o nim swojej opinji. Komisja rozdzieliła ten materjał na: 1) projekty o organizacji policji w królestwie S. H. S. opracowane przez Dr. Reissa, Dr. Aleksandra i Dr. Henigsbergera, prokuratorów państwa w Zagrzebiu, podżupana Stojkowa i przez inspektora Alimpića; 2) opinje o tych projektach wydane przez naczelników okręgowych i powiatowych; 3) literaturę fachową.

Najbardziej idealną organizację policji pragnie przeprowadzić projekt Dr. Reissa, lecz niestety zbyt daleko odbiega od faktycznego stanu, istniejącego w tej dziedzinie w królestwie S. H. S., a w niektórych punktach nie bierze pod uwagę postanowień konstytucji. N. p. policja według niego miałaby być zupełnie oddzielną organizacją, zcentralizowaną w M. S. W., a w poszczególnych okręgach i powiatach nawet niezawisłą od szefów politycznych tych jednostek terytorjalnych. Bardziej realnym jest już projekt Dr. Aleksandra i Dr. Henigsbergera, którzy biorą pod uwagę tak normy konstytucji, obecną organizację władz politycznych i policyjnych, jak i siłę finansową państwa.

W zebranej literaturze fachowej o organizacji policji komisja pierwsze miejsce przeznaczyła studjom o organizacji policji we Francji, następnie artykułom *o policji państwowej w Polsce* („Policja", Nr. 7 — 8 z r, 1920, Nr. 17 — 20 z r. 1921), dalsze mniejszym sprawozdaniom o policji w Niemczech, Austrji, Grecji, Tunisie, Lizbonie, następnie ogólnym rozprawom o organizacji i zadaniach policji państwowej i municypalnej, o policji pogranicznej, o żandarmerji, o stosunku prokuratorji państwa do władz policyjnych i t. d.

Na zasadzie tego materjału komisja postawiła główne wytyczne dla definitywnego projektu o organizacji policji w królestwie S. H. S.

1. Policja musi być policją *państwową* i w całem państwie *jednolitą*, jak to przeprowadzono we Francji i w Polsce.

2. Policja ma stanowić część składową władz polityczno-administracyjnych i ma stać pod zwierzchnim nadzorem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

3. Władze policyjne stosownie do podziału terytorjalnego państwa mają być hierarchicznie zorganizowane. Na czele więc całej policji ma stać „Główna Dyrekcja Policji" przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, osobne dyrekcje policji mają być w Belgradzie, Zagrzebiu, Lublanie, Sarajewie i Skoplju, następnie w okręgach i powiatach mają być ustanowione okręgowe i powiatowe dyrekcje, wkońcu mają być utworzone komisarjaty kolejowe, pograniczne, w miejscowościach kąpielowych i większych centrach przemysłowych.

4. Obowiązki i zadania policji obejmują służbę bezpieczeństwa w najszerszem słowa tego znaczeniu, a więc i bezpieczeństwo państwa.

5. W poszczególnych jednostkach terytorjalnych policja musi być podporządkowana odnośnym szefom władz politycznych.

6. Żandarmerja, obecnie istniejąca, musi uledz reorganizacji w tym kierunku, że ma być organem stojącym do wyłącznej dyspozycji władz policyjnych. Komisja uważa za niestosowne tworzenie osobnych oddziałów policyjnych po miastach, a pozostawianie posterunków żandarmerji po wsiach.

7. Oprócz posterunków żandarmerji koniecznem jest stworzenie ruchomych brygad policyjnych dla śledztw sądowych.

8. Ważną instytucją dla przyszłej policji królestwa S. H. S. ma być szkoła policyjna, która ma dawać techniczno-policyjne wykształcenie wszystkim funkcjonarjuszom policji.

9. Od urzędników policji ma się żądać fachowego wykształcenia i bardzo dobrych kwalifikacji, zato należy im zagwarantować stałość w służbie i dobre materjalne wynagrodzenie. Należy też dążyć do odsunięcia urzędników policyjnych od życia i wpływów politycznych, a w szczególności poszczególnych partji.

FR. REJNSTEIN.

Co policja wprowadziła nowego zagranicą w r. 1921.

—o—

Stany Zjednoczone, Anglja i nawet Niemcy w coraz liczniejszych wypadkach posługują się policjantkami. W listopadzie r. z. w Nowym Jorku, z powodu strajku woźniców, dowożących do miasta mleczywo, szefostwo policji zorganizowało 2500 kobiet do ochrony wozów z nabiałem. Policjantki otrzymały zupełne umundurowanie oraz prawa „policemana".

Inną inowację zaprowadził prefekt policji paryskiej Luillier. W celu poskromienia szaleństw szoferów, urządził on „więzienia dla samochodów". Szofer, schwytany na nieostrożnej jeździe, bywa odsyłany do komisarjatu, jego maszyna do „więzienia" gdzie stoi bezczynnie aż do ukończenia śledztwa.

Wzorem St. Zjedn. Japonja zaprowadziła policję morską, przeznaczoną do ochrony wybrzeży od przemytnictwa.

W kantonach Szwajcarji, najliczniej odwiedzanych przez turystów górskich, przy oddziałach policji gminnej zorganizowano sekcje ratowniczo-sanitarne w celu dawania pomocy wędrowcom, dotkniętym wypadkami w górach.

We Francji i Japonji zaprowadzono odciski palców na legitymacjach osobistych mieszkańców.

W St. Zjednoczonych policja stale komunikuje się z okrętami zaopatrzonymi w radiotelegrafy. W ciągu r. z. zaszły fakty zaaresztowania przestępców, którzy znajdowali się na pełnem morzu.

Policjanci paryscy, pełniący służbę zewnętrzną, otrzymali rewolwery do noszenia na wierzchu mundurów. Nowe uzbrojenie zostało wywołane przez zwiększającą się liczbę zajść ulicznych.

W Anglji i Ameryce od kilku już miesięcy funkcjonują policyjne oddziały awjacyjne, utworzone w celu niedopuszczania towarów nieoclonych, jakie zaczęły dochodzić drogą napowietrzną z państw sąsiednich.

W Chicago, amerykanin Stifft przedstawił władzy policyjnej własnego wynalazku pistolet, nabijany gazem chwilowo oślepiającym, dla użytku policjantów w walkach z bandytami.

W temże mieście zaprowadzono w domach sygnalizację alarmową w razie włamania się rabusia do mieszkania, w czasie nieobecności lokatora.

Policja londyńska wydała zakaz używania przez dziatwę uliczną trąbek, gwizdawek i t. p. W rozporządzeniu powiedziano iż używanie tychże zabawek myli słuch policjantów i pozostaje w sprzeczności z przepisami o sygnalizacji słuchowej.

Najgłośniejszym kryminologiem francuskim jest obecnie dr. Locard, dyrektor laboratorjum policyjnem w Lyonie. Dr. L. w r, z. znacznie ulepszył swój system identyfikacji przestępców za pomocą badania odcisków stóp.

Stowarzyszenie walki z gruźlicą w Detroit w St. Zjedn. w pdrozumieniu z policją uchwaliło prawo, według którego, przechodzień uliczny, pasażer w tramwaju. podczas kaszlu lub kichania, powinien usta zasłonić chustką. Niestosujący się do przepisu będą przez policje aresztowani.

Departament policji w N. Jorku zakomunikował Kongresowi, iż dzięki próbom dokonywanym w lutym r. z. osiągnięto ważne ulepszenia w radjotelegrafji. Osiągnięto zupełną możność przesyłania ostrzeżeń o przestępcach kryminalnych z jednej do drugiej stacji policyjnej na odległość 300 mil.

Parlament angielski uchwalił prawo, mocą którego osoba, w której mieszkaniu będą znalezione szczur lub mysz, będzie pociągnięta do kary w sumie 5 funt. szterl. Czynność wykonawczą w tej sprawie zlecono policji.

W Chicago, mieście najbardziej pohopnem do popierania wynalazków, łącznych z praktyką policyjną, policja już wprowadziła bomby wywołujące łzy. Bomby zostały zastosowane przy obleganiu domów w których bronią się bandyci. Po wyjściu na świeże powietrze osobnika, oślepionego przez nadmiar łez, działanie gazów łzawiących ustaje.

Funkcjonarjusze szwadronu lotniczej policji nowojorskiej, są obowiązani wykonywać najtrudniejsze karkołomne ćwiczenia gimnastyczne. W celu okazania podwładnym, iż dobro służby nieraz wymaga poświęcenia życia, szef szwadronu kapitan Charles Fitgevald i jego pomocnik Al Billings, w kwietniu r. z. dokonali prób, wymagających szalonej brawury i żelaznych nerwów. Tak np. weszli na dach domu 21 piętrowego, stanęli na zawieszonym w powietrzu pręcie od schodów bezpieczeństwa i miotani wichurą odbywali ćwiczenia szwedzkie. Scenę tę, utrwaloną na kliszach fotograficznych z aeroplanów, zamieściły wszystkie niemal dzienniki amerykańskie.

Tak zwana żywa fotografja, pod postacią portretów, zmieniających wyraz w sposób zupełnie naturalny, została poddaną próbom w laboratorjach policyjnych Paryża i Ljonu.

W Manchester, Liverpoolu i innych miastach Anglji, do programu szkół policyjnych wprowadzono dział sprawdzań sądowych ze spraw kryminalnych i policyjnych. Sprawozdania muszą być składane nauczycielom jeszcze w dniu odbytego procesu

W Lizbonie i Cintra, w Portugalji do wypadków zasłabnięć na ulicach zaczęto wzywać lekarzy i sanitarjuszów policyjnych. Pogotowie ratunkowe obecnie bywa wzywane wyłącznie do wypadków, wymagających pomocy chirurgicznej.

We wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych, policjanci zaczęli regulować ruch kołowy przy pomocy różnokolorowych lampek elektrycznych, umieszczonych na nakryciu głowy.

Z początkiem roku.

—:o:—

Czwarty rok istnienia rozpoczyna wydawnictwo nasze. Czas ten pozwolił nam ustalić typ pisma, pozwolił też utrwalić byt jego przez zjednanie szerokiego grona prenumeratorów i przyjaciół.

Przestrzegając szczególnie naczelnego punktu programu redakcyjnego: uzupełniania wykształcenia zawodowego i obywatelskiego policji, we wszystkich działach redakcja starała się dawać rzeczy istotnie wartościowe, jednając dla Wydawnictwa współpracę najwybitniejszych uczonych, literatów i publicystów.

W dotychczasowym rozmiarze i zakresie prowadzić zamierza Redakcja „Gazety Policji Państwowej" w roku 1922, kierując wszystkie swe usiłowania ku podniesieniu wartości poszczególnych działów i wciągnięciu do grona współpracowników Wydawnictwa szeregu najpierwszych w Polsce piór.

Nie szumnemi zapowiedziami i prospektami, lecz wartością codziennej roboty, zasłużyć sobie pragniemy na uznanie i poparcie w łonie społeczeństwa i szeregach policji, a widząc je, z tym większą otuchą i energją przystępujemy do rozpoczynającego się nowego okresu pracy. *Redakcja.*

* * *

W roku ubiegłym „Gazetę Policji Państwowej" zasilali swojemi pracami następujący autorowie:

Brzeg Adam, Borzęcki M., Bek J., Cederbaum H., Chmurski A., Cybichowski Zygmunt, Chmiel Adam, Czepiński J., Daniłowski G. Erenberg Kaz., Fruchtman A., Grabowiecki E., Groeger Gustaw, Godecki T., Handelsman Marceli, Hłaska J., Iwaszkiewicz J., Janiszewski Tomasz, Jellenta Cezary, Kulczycki L., Koral Ig., Kryński A., Kasprowicz Jan, Kiedrzyński Stef., Lange A., Modrzejewski T., Marezewski M., Makuszyński K., Mościcki Henryk, Majewski St., Nawrocki W., Nowicki Adam, dr. Pawłowski B., Reinstein Fr., Rembieliński Ignacy Jan, Roman M., Różycki T., dr. Szczepański Kaz., Siwik B., Skrobecki Wł., Szynkman H., Siedlecki Fr., Smogorzewski J., Sąchocki K., Sadłowski H., Trzebiński W., Trzebiński Z., Urbanowicz St., Wolfenburg T., Wegnerowicz R., Witkowska H., Wasilewski Z., prof. Witwicki W., Wapniarski J., Zylber T., dr. Zadębowski R., Zaleski W., Ziemkiewicz L. M., Żytomirski Z., Żyznowski J.

DZIAŁ URZĘDOWY

Komisja do badania cen i zysków.

Rozporządzeniem z dn. 14-X-921 r. zarządziła Rada Ministrów utworzenie komisji do badania cen i zysków. Odnośne rozporządzenie, wydane na mocy art. 2 i 7 p. 1 i 2, oraz art. 10 ust. 2, ustawy z dn. 2-VII-920 r. o zwalczaniu lichwy wojennej (Dz. Ust. R. P. № 67, poz. 449) zamieszczono w oryginalnym brzmieniu w Dz. Ust. R. P. № 88 z dn. 10-X-921 r. poz. 649. Podajemy je poniżej w streszczeniu:

W siedzibie wszystkich władz administracyjnych I instancji będą przy tychże władzach utworzone powiatowe komisje dla badania cen i zysków. W miastach: Warszawie, Łodzi, Lublinie, Lwowie i Krakowie będą przy istniejących tam okręgowych urzędach walki z lichwą utworzone nadto takież komisje z zakresem działania tylko w obrębie tychże miast. Przy wszystkich urzędach wojewódzkich utworzone będą wojewódzkie komisje dla badania cen i zysków.

Do zakresu działania powiatowych i miejskich komisji należy:

1) oznaczanie cen taryfowych i wytycznych: 2) opinjowanie cenników i kalkulacji cen, składanych w tym celu przez rolników, przemysłowców i kupców; 3) wydawanie opinji dla sądów i innych władz.

Komisje wojewódzkie będą badać nadesłane im protokuły obrad komisji powiatowych i miejskich i przeprowadzać w ich uchwałach poprawki wskazane z punktu widzenia ogólnego interesu na terenie województwa. Do nich też należy decyzja w wypadkach zawieszenia uchwał przez przewodniczącego powiatowej lub miejskiej komisji (§ 16).

W skład powiatowych i miejskich komisji dla badania cen i zysków wchodzą: a) naczelnicy powiatowych władz administracyjnych, względnie urzędów walki z lichwą i ich zastępcy, jako przewodniczący, a jako członkowie: b) przedstawiciel większej własności ziemskiej, wybrany przez sejmik (radę powiatową); c) przedstawiciel drobnego rolnictwa, wybrany przez sejmik (radę powiatową); d) przedstawiciel wielkiego przemysłu i wielkiego handlu, delegowany przaz centralny Związek przemysłu i handlu (izby handlowe i przemysłowe); e) po jednym przedstawicielu drobnego przemysłu i drobnego handlu, wybranym przez związki zawodowe; f) dwóch przedstawicieli miast, wybranych z pośród spożywców przez radę miejską w siedzibie komisji; g) czterech przedstawicieli spożywców, wybranych przez stowarzyszenia spożywcze i związki kooperatyw.

W powiatach, w których brak gałęzi gospodarczych, wymienionych pod b, c, d, e odpada potrzeba powołanie ich przedstawicieli. W powiatach zaś, gdzie brak sejmików, związków, stowarzyszeń spożywczych i kooperatyw wyżej wymienionych powołuje starosta, względnie naczelnik urzędu walki z lichwą odnośnych przedstawicieli. Członków komisji należy w miarę możności powoływać z pośród ludności miejscowej. Skład komisji wojewódzkiej jest analogiczny, z tą różnicą, że przewodniczącym tych komisji jest wojewoda, względnie jego zastępca, i że członkowie mają być dobrani z całego województwa i z pośród osób nie powołanych do komisji powiatowych i miejskich. Członkami wszystkich komisji mogą być tylko pełnoletni i nieposzlakowani pod względem moralnym obywatele. Nie mogą być członkami osoby, pozbawione własnowolności lub ograniczone w czynnościach cywilnych, upadli i skazani za przestępstwa uwłaczające czci, lub pozbawiające pełni praw obywatelskich. Przyjęcie godności członka komisji jest obowiązkiem obywatelskim. Członkowie komisji są obierani względnie delegowani na przeciąg jednego roku na wezwanie naczelnika odnośnej władzy. Przy wyborze względnie delegacji członków winni być wybrani względnie delegowani także i ich zastępcy w tej samej ilości. Jeżeli instytucje, powołane do wyboru lub delegacji w zakreślonym im terminie najwyżej dni 20 nie wymienią kandydatów, wówczas naczelnik urzędu, tworzącego komisję, powoła na ich miejsce według własnego uznania osoby odpowiednie. Kandydaci wybrani lub delegowani mogą być odrzuceni tylko dla braku warunków wymienionych w §§ 7 i 21. Członkowie komisji i ich zastępcy obowiązani są zachować w tajemnicy wszystkie poufne z tytułu wykonywania swego mandatu otrzymane wiadomości i to nawet po wygaśnięciu mandatu. Zwyczajne posiedzenia komisji powiatowych i miejskich odbywają się stale w trzecim dniu każdego miesiąca. Takież posiedzenia komisji wojewódzkiej w dziesiątym dniu każdego miesiąca. W wypadkach niecierpiących zwłoki oraz na pisemne żądanie czterech członków komisji zwoła przewodniczący nadzwyczajne posiedzenie. O niemożności przybycia na posiedzenie winien członek zawiadomić na czas przewodniczącego i swego zastępcę, który w tym wypadku winien wziąć udział w posiedzeniu. Trzechkrotna nieusprawiedliwiona nieobecność na posiedzeniu powoduje wygaśnięcie mandatu i nakłada na przewodniczącego obowiązek podjęcia stosownych kroków w celu uzupełnienia składu komisji. To samo ma miejsce, gdy zajdą co do członka przyczyny wykluczające w myśl § 7. Przewodniczący, względnie jego zastępca, układa porządek dzienny obrad i kieruje niemi. Z posiedzeń winny być spisane zwięzłe, ale dokładne protokuły, które podpiszą wszyscy biorący w nich udział. Uwierzytelnione odpisy tych protokułów winny być niezwłocznie, najdalej dnia następnego po posiedzeniu, przesłane do województwa i do Głównego Urzędu walki z lichwą. Protokuły posiedzeń komisji wojewódzkiej winny być w tym samym terminie przesłane do Głównego Urzędu walki z lichwą. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów. W razie równości głosów staje się uchwałą to zdanie, do którego przystąpił przewodniczący. Do ważności uchwał nia jest przepisany żaden komplet, atoli w miarę ważności spraw może przewodniczący nie dopuścić do uchwał, o ile na posiedzeniu zwyczajnem niema obecnych 7, a na nadzwyczajnem 4 członków lub ich zastępców. Przewodniczący obowiązany jest zawiesić wykonanie uchwał które sprzeciwiają się obowiązującym ustawom i rozporządzeniom oraz wówczas, gdy je uważa za oczywiście szkodliwe. Decyzja ta winna być zamieszczona na końcu protokułu, a do odpisu protokułu, przeznaczonego dla komisji wojewódzkiej, winno być dołączone sprawozdanie przewodniczącego z motywami tego zarządzenia. W razie takiego zawieszenia uchwały komisji wojewódzkiej przez jej przewodniczącego należy w taki sam sposób przesłać odpis protokułu z motywami do Głównego Urzędu walki z lichwą, który zasięgnie decyzji Ministra Aprowizacji. Tak samo postąpi Główny Urząd walki z lichwą, jeżeli przy badaniu nadesłanych mu z województw protokułów komisji uzna potrzebę korektury z punktu widzenia ogólnego interesu na obszarze Państwa. Uchwały powiatowej i miejskiej komisji, niezakwestjonowane przez przewodniczącego, a odnoszące się do cen taryfowych i wytycznych, mają być natychmiast w sposób właściwy ogłoszone. Analogicznie postąpić należy z powziętemi zatwierdzeniami cenników i opinjami, wydanemi dla innych władz. Zmiany, zarządzone przez komisje wojewódzkie lub Ministra Aprowizacji, mają być po ich nadejściu ogłoszone, względnie stronom lub władzom udzielone. Komisje badania cen i zysków mogą wyłaniać ze swego grona podkomisje i powierzać im opracowanie pewnych spraw i składanie sprawozdań i wniosków. Na żądanie komisji powiatowej, podkomisji, komisji wojewódzkiej lub Głównego Urzędu walki z lichwą przeprowadzi powiatowa władza administracyjna, względnie urząd walki z lichwą wskazane wywiady, dostarczy potrzebnych materjałów i danych statystycznych, korespondencji, rachunków, wyciągów z ksiąg handlowych i przesłucha świadków. Na motywowany wniosek starosty (naczelnika urzędu walki z lichwą) może wojewoda rozwiązać komisję dla badania cen i zysków, polecając równocześnie powołanie bezzwłoczne nowej. W mieście stołecznem Warszawie służy to samo prawo Głównemu Urzędowi walki z lichwą na wniosek urzędu okręgowego. Przy ponownem powoływaniu komisji może starosta (naczelnik urzędu walki z lichwą) wykluczyć członka komisji rozwiązanej. Spełnianie czynności biurowych i wykonawczych, związanych z działalnością komisji i podkomisji, należy do urzędów, przy których komisja jest ustanowiona. Urząd członka komisji i jego zastępcy jest bezpłatny. Rozporządzenie niniejsze obowiązuje na tem samem terytorjum, co ustawa z dnia 2 lipca 1920 r. o walce z lichwą wojenną i wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Wykonanie niniejszego rozporządzenia powierzono Ministrowi Aprowizacji w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Opodatkowanie wyrobów tytoniowych na kresach.

Na podstawie art. 1 i 2 ustawy z dnia 10 maja 1921 r. o regulowaniu podatków od spożycia, zużycia, względnie produkcji na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 41, poz. 249) zarządziła Rada Ministrów rozporządzeniem z dn. 17-X 1921 r., że moc ustaw i przepisów, obowiązujących w przedmiocie opodatkowania wyrobów tytoniowych na obszarze b. Królestwa Polskiego, objętych rosyjską ustawą o akcyzach (Zbiór Pr. tom V z roku 1901 i uzup. 1912) za zmianemi, wprowadzonemi rozporządzeniami b. generał-gubernatora warszawskiego z dnia 2 października 1915 r. (Dz. Rozp. g. g. w Nr. 4) i z dnia 20 listopada 1915 r. (Dz. Rozp. g. g. w Nr. 12) rozciąga się na województwa: nowogródzkie, poleskie i wołyńskie, orez na powiaty: białowieski, grodzieński i wołkowyski województwa białostockiego.

Rozporządzenie zaś Komisarza Generalnego ziem wschodnich z dnia 23 kwietnia 1920 r. (Dz. Urz. Z. C. Z. W. Nr. 32, poz. 802) oraz rozporządzenie Komisarza Naczelnego ziem Wołynia i frontu podolskiego z dnia 8 czerwca 1920 r. (Dz. Urz. Z. C. Z. W. i f. p. Nr. 14, poz. 186) — o ile dotyczą stawek akcyzowych i cen sprzedażnych tytoniu i wyrobów tytoniowych — uchylono. — Wykonanie rozporządzenia, które weszło w życie z dniem ogłoszenia niniejszego powierzono Ministrowi Skarbu. *(Vide Dz. Ust. R. P. № 89, z dn. 12-XI b.r. poz. 659).*

Przedłużenie czasu pracy w cukrowniach.

Na zasadzie art. 6 p. d. ustawy z dnia 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu (Dz. Ust. z 1920 r. Nr. 2, poz. 7) Rada Ministrów zezwoliła na przedłużenie czasu pracy w cukrowniach w czasie trwania kampanji roku 1921/22 ponad 7 godzin, najwyżej jednak do 12 godzin na dobę, w każdym dniu tygodnia, nie wyłączając niedzieli, dla tych pracowników, których nieprzerwana praca jest niezbędna ze względu na produkcję cukru, o ile ze względów technicznych nie może być utworzona trzecia zmiana pracowników tej kategorji.

Po stwierdzeniu przez właściwego inspektora pracy niemożności wprowadzenia trzeciej zmiany poszczególnych kategorji pracowników, Minister Pracy i Opieki Społecznej da zainteresowanym zarządom cukrowni pozwolenie na przedłużenie czasu pracy danych kategorji pracowników na zasaddch w niniejszem rozporządzeniu zawartych.

Przy określeniu wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych stosuje się art. 16 ustawy z dn. 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu.

Wykonanie niniejszego rozporządzenia powierzono Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej.

Rozporządzenie niniejsze wydano na okres czasu od 15 października 1921 r. do 15 stycznia 1922 r.

Urzędowe świadectwa zdrowia.

Na mocy art. 2 p. 24 zasadniczej ustawy sanitarnej z dnia 19 lipca 1919 r. (Dz. P. P. P. Nr. 63, poz. 371) zarządziło Min. Zdrowia Publicz. że Artykuł 4 rozporządzenia Ministra Zdrowia Publicznego z dnia 1 lipca 1920 r. w przedmiocie urzędowych świadectw zdrowia (Dz. Ust. № 58, poz. 365) otrzymuje brzmienie następujące:

„Na prośbę osób zainteresowanych, złożoną na piśmie z należycie uiszczoną opłatą stemplową, urzędy wymienione w art. 1 są obowiązane, a urzędy wymienione w art. 2 mogą wydawać wszelkie urzędowe świadectwa zdrowia, jeżeli świadectwa te mają być przedłożone władzom państwowym z obowiązkowem oznaczeniem w tych świadectwach celu, w jakim zostały wystawione.

Urzędy, wydające badanym świadectwa powyższe, pobierają opłatę w wysokości 1000 mk., z których 250 mk. na korzyść lekarza badającego, a reszta na rachunek dochodów Ministerstwa Zdrowia Publicznego. Koszta przejazdu lekarza pokrywa strona zainteresowana.

W świadectwie musi być zaznaczone: a) na zasadzie jakich dokumentów stwierdzono tożsamość osoby badanego i b) wysokość pobranej przez lekarza opłaty".

Rozporządzenie niniejsze weszło w życie z dniem ogłoszenia. *(Vide Dz. Ust. R. P. № 892 dn. 12.XI.21 r. poz. 663 z r. b.)*

Ułatwienie dla wyborców.

Jak się dowiadujemy z Wilna, na skutek starań władz miejscowych, Rząd Polski poczynił szereg ułatwień dla wyborców, udających się na głosowanie do sejmu wileńskiego. Wyborcom zapewniono bezpłatną jazdę na miejsce głosowania i z powrotem, oraz ułatwienie jazdy pociągiem. W przeddzień wyborów będą poczynione zarządzenia, ułatwiające komunikacje, ewent. w razie potrzeby będą udzielane osobne wagony, wzgl. pociągi. Niezależnie od tego władze administracyjne Litwy Środkowej zajmą się pomieszczeniem przybyłych wyborców. Zapisami wyborców oraz udzielaniem ustnych informacji, zajmują się Komitety Wileńskie, powstałe w różnych miejscowościach. W Warszawie Komitet Wileński znajduje się w gmachu ratuszowym.

Ogłoszenie.

Magistrat. m. st. Warszawy podaje do wiadomości ogólnej, że na podstawie Statutu o podatku miejskim od napojów alkoholowych, uchwalonego przez Radę Miejską w dn. 5. X. 1921 r. i zatwierdzonego ze zmianami przez Rząd z dn. 26 listopada 1921 r. № S. M. 3524, zapasy wyrobów wódczanych, win, miodu, wody kolońskiej i perfum, jakie w dniu 10 grudnia 1921 roku znajdować się będą w fabrykach, składach i sklepach z hurtową i detaliczną sprzedażą, podlegają opodatkowaniu, na zasadzie wymienionego Statutu oraz przepisów wykonawczych, zatwierdzonych przez Magistrat w dn. 29 listopada 1921 r.

Opodatkowaniu według norm, określonych powyżej, podlegają również te zapasy wyrobów alkoholowych, jakie w dniu 10-tym grudnia 1921 r. znajdować się będą u osób prywatnych, o ile wynoszą więcej niż 5 litrów płynu, wreszcie te przesyłki wyrobów wódczanych, które wedle dokumentów przewozowych wysłane zostały przed dnia 10 grudnia 1921 r. i w tym dniu lub po tym terminie podjęte zostaną przez odbiorcę.

Butelki z wyrobami alkoholowymi do sprzedaży w Warszawie winne być opatrzone banderolami miejskiemi na koszt osób zainteresowanych, licząc po cenie kosztu za każdą banderolę.

Przedsiębiorstwa i osoby, wymienione powyżej, obowiązane są zgłosić najpóźniej do dnia 15 grudnia 1921 r. na piśmie do biura kontroli miejskiej (Senatorska 14) cały zapas wymienionych wyrobów alkoholowych, jaki znajdować się będzie u nich w dniu 10 grudnia 1921 r.

Przedsiębiorcy, handlujący hurtem, winni wnieść, stosownie do art. 7 Statutu, należny od nich podatek od ilości, przeznaczonej do sprzedaży na miejscu z zastosowaniem się do kontroli, przewidzianej w przepisach wykonawczych. Handle detaliczne wnoszą podatek od całkowitego zapasu.

Odbiorcy posyłek, wysłanych przed 10 grudnia 1921 r., a nadeszłych po tym terminie, są obowiązani bezzwłocznie złożyć odpowiednie wykazy do biura kontroli podatku Wydziału Podatkowo-Egzekucyjnego Magistratu m. st. Warszawy.

Zgłoszenie zapasów ma zawierać wszystkie dane, wyszczególnione w wykazach, druki, które wydawane będą bezpłatnie osobom zainteresowanym w Biurze Kontroli podatku (Wydział Podatkowo-Egzekucyjny, Senatorska 14) w godzinach od 10 do 1 po południu.

W razie zaniedbania obowiązku zgłoszenia zapasów spirytusu i wyrobów wódczanych, celem dodatkowego opodatkowania, winni ulegną karze, przewidzianej w § 11 Statutu.

Statut podatku oraz przepisy wykonawcze zostały ogłoszone w Nr. 104 „Dziennika Zarządu Miasta" z dn. 7 grudnia 1921 r.

Magistrat m. st. Warszawy.

Pochwały

W rozkazie okr. k-dy P. P. w Nowogródku, № 41 z dn. 25-XI-921 r. czytamy:

Wyrażam podziękowanie Komendantowi powiatu Baranowickiego, Komisarzowi P. P. Florjanowi Podleckiemu, za zorganizowanie i wyszkolenie policji powierzonego mu powiatu, oraz jej sprawność, którą skonstatowałem podczas mej obecności w Baranowiczach, przy poświęceniu lokalu Komendy Powiatowej.

(—) *Wotowski*, m. p. okr. k-dy P. P.

* * *

Rozkazem z dn. 6-XII-921 r. № 140 udzieliła Gł. k-da P. P. pochwały:

a) Komendantowi P. P. pow. Opatowskiego, Janowi Kuładze, za gorliwą i energiczną pracę, dzięki której uporządkował stosunki w policji tamtejszego powiatu.

b) Komendantowi P. P. pow. Dubieńskiego—podkomisarzowi Majewskiemu Aleksandrowi — za gorliwe i energiczne pełnienie służby przy zlikwidowaniu bandy przestępców, która miała dokonać szeregu poważnych napadów w tamt. powiecie.

c) Następującym funkcjonarjuszom P. P. k-dy okręgu VIII-ego: Inspektorowi Łukomskiemu, jego zastępcy Podinspektorowi Dr. Torwińskiemu, Podinspektorowi Nowodworskiemu, podkomisarzowi Kajdanowi, aspirantowi Olenkiewiczowi, urzędnikowi Gachowi — za gorliwą i energiczną pracę, dzięki której wykryto sprawców zamachu na osobę Naczelnika Państwa, oraz niższym funkcjonarjuszom P. P., którzy brali udział w likwidacji sprawy Fedaka.

KRONIKA URZĘDOWA.

—:o:—

ZJAZD WOJEWODÓW W DN. 18 GRUDNIA R. B.

O godz. 10-ej rano, stwierdzając zjazd, p. Minister Spraw Wewnętrznych, Downarowicz, zaznaczył, że aczkolwiek życzeniem ostatniego zjazdu wojewodów było, aby następne z kolei odbywały się w poszczególnych miastach wojewódzkich, niemniej jednak brak czasu ze strony Ministra, jak również życzenie, aby wojewodów można było przedstawić Prezydentowi Rady Ministrów i innym Ministrom, skłoniły do tego, że zjazd ten odbywa się w Warszawie. Po zaznaczeniu, że zjazd nie ma charakteru dyskusyjnego, lecz wyłącznie informacyjny, Minister Downarowicz, szerzej omówił sprawę zwalczania knowań antypaństwowych.

Otóż w zakresie działania władz administracyjnych opracowana była przez Ministerstwo Spraw. Wewn. odnośna ustawa, przedstawiona na posiedzeniu Rady Ministrów i wniesiona do Sejmu.

— Zaciągnąłem zobowiązania—mówił Minister—w stosunku do Sejmu, że ustawa ta nie będzie nadużyta, ale jakkolwiek nie odmawiano zupełnego zaufania pod tym względem mnie osobiście, wyrażono wątpliwość, czy potrafię zapobiec nadużyciom za strony władz lokalnych. Jakkolwiek nasz aparat administracyjny jest młody i niedoskonały, jakkolwiek muszę przewidywać sporadyczna wypadki nadużyć, wierzę, nadużycia te nie przybiorą szerszego rozmiaru, nie staną się systemem, a ew. tendencje w tym kierunku niższych organów administracji, dadzą się opanować. Gdybym tego przekonania nie miał, nie uważałbym ze możliwe ani występować o uprawnienia wyjątkowe, ani nawet pozostawać na tem miejscu. Chciałem więc bezpośrednio zwrócić się do pp. wojewodów z zapytaniem, czy uważeją moją ocenę gwarancji, jaką dać mogę, za słuszną, a zarazem zwracam się z prośbą, eby mi panowie ułatwili należyte wywiązanie się z zobowiązań, jakie zaciągniemy w razie, gdyby Sejm zdecydował się na udzielenie mi żądanych uprawnień.

— W tym miejscu chciałem właśnie omówić sposób wykonania wymienionej przeciw komunistom ustawy, lecz w tej chwili staje się to nieaktualne. Bo jakkolwiek ustawa wniesiona była na żądanie Sejmu, przed dwoma dniami wezwany byłem na posiedzenie podkomisji Sejmowej i tam zaproponowano mi wycofanie projektu.

— Na propozycję tę nie zgodziłem się. Sam jestem tego zdania, że trzeba umieć rządzić środkami normalnymi. Tylko słaba administracja posługuje się przepisami wyjątkowymi, ale, niestety, my jesteśmy słabi, słabi brakiem aparatu i środków technicznych, zależnych od skarbu, który nie jest w możności zaspokoić minimum potrzeb naszych. Zresztą w życiu państwa zdarzają się momenty wyjątkowe, jak np. podczas wojny.

— Podobne sytuacje wytwarzają się również i w życiu wewnętrznem kraju. Obecna sytuacje jest taka, jakiej nie było przedtem i potem. Przestały działać stare ustawy w zakresie uprawnień wyjątkowych dla administracji, nowych jeszcze nie uchwalono. Nie mamy więc ani technicznych, ani ustawowych środków, wystarczających do walki ze złem. Nie uważam za możliwe przez cofanie ustawy, branie na siebie całkowitej odpowiedzialności za następstwa. Odpowiedzialność musi być w takim razie przynajmniej podzielona. Po odmowie z mojej strony cofnięcia projektu ustawy, podkomisja Sejmowa odroczyła dyskusję nad projektem do połowy stycznia, wzywając równocześnie Rząd do przedstawienia Sejmowi normalnej ustawy wyjątkowej, przewidzianej w 124 art. konstytucji.

— Poruszając te sprawy ogólnie, chciałbym dotknąć jeszcze jednego punktu. Jednym z najważniejszych braków, który uderza w dzisiejszej administracji państwowej, to brak często jednolitości w działaniu organów rządowych. Tłomaczę to brakiem, nieraz dostatecznych instrukcji, w rezultacie stwarza się sytuacja, że polityce rządu brak jasnego oblicza. Dlatego starać się będę, aby panowie wojewodowie mogli otrzymywać instrukcje wyczerpujące. Prócz bowiem trudności, związanych z wewnętrznemi stosunkami w społeczeństwie polskiem, są jeszcze inne, związane ze sprawami wyznaniowemi i narodowościowemi. Są sprawy, których zasadnicze rozwiązanie może nastąpić stopniowo. W każdym razie, jeżeli chodzi o walkę z czynnikami antypaństwowymi, trzeba w tym względzie pilnie przestrzegać, aby organy administracji państwowej nietylko nie dawały się wciągać w wir walk partyjnych, i partyjnej gry stronnictw, ale żeby nie stwarzać pozorów w tym względzie. W każdym razie ostrze zarządzeń przeciw czynnikom antypaństwowym nie może być kierowane przeciw żadnym stronnictwom i ugrupowaniom, które na gruncie państwowości polskiej i konstytucji polskiej stoją. Szerzone są poglądy o rzekomej partyjności urzędów, zwłaszcza starostów. Nie przesądzając istniejącego stanu rzeczy, w szczególach uważam poglądy te za przesadzone, i krzywdzące dla kierowników administracji I-ej i II-ej instancji, chcę i proszę pp., by zarówno istotne zło, jakie jest w tym kierunku było tępione a uprzedzenia usunięte się. Musimy zyskać powszechne zaufanie na wewnątrz i na zewnątrz, a to jest naszym głównym zadaniem, bo od tego zależy moralny a wślad za tem i materjalny kredyt państwa.

— I jeszcze jedną prośbę zanoszę do pp. wojewodów, oto musimy zwiększyć sprawność aparatu urzędniczego. W załatwianiu spraw bieżących musimy rozróżnić sprawy pierwszej i drugorzędnej wagi. Do tych ogólnych uwag dołączę jeszcze dwie uwagi. Rozumiem, że musi być kontekt między władzami centralnemi a pp. wojewodami. W tym celu rząd winien być ściśle informowany o lokalnych potrzebach i wydarzeniach. Lecz proszę również pamiętać o tem, że załatwienia spraw, mających znaczenie ogólno-państwowe, nie można zatrzymywać ze względów czysto lokalnych.

W zakończeniu przemówienia p. Minister zwrócił się z gorącym apelem do wojewodów województw kresowych, eby zwrócili szczególną uwagę na administrację na kresach, gdyż w zrozumieniu nietylko Ministra, lecz i całego rządu, kwestja należytego zorganizowania administracji na Kresach, jest kwestją pierwszorzędnego znaczenia dla całości Rzeczypospolitej i jej bezpieczeństwa.

Naczelnik Wydziału Prezydjalnego, Kozłowski, zwrócił się do pp. wojewodów z wezwaniem, ażeby interpelacje Sejmowe były jaknajszybciej załatwiane przez urzędy, poczem dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa, Urbanowicz, dał w krótkim zarysie analizę i syntezę stosunków bezpieczeństwa za rok ubiegły, jak również projekt zamierzeń w tej mierze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Przemówienie p. Urbanowicza, jako pracę, zasługującą na specjalną uwagę, „Gazeta Policji Państwowej" drukować będzie, poczynając od niniejszego 1 n-ru w artykule oddzielnym, p. t. „Stan bezpieczeństwa publicznego w r. 1921".

Zaznaczywszy zamierzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa stwierdził jednocześnie, iż Ministerstwo istotną wagę w dziedzinie bezpieczeństwa publicznego przywiązuje do usuwania przyczyn natury gospodarczej i socjalnej, które stwarzały podłoże podatne do agitacji antypaństwowej, środki zaś natury policyjnej i represyjnej uważa za specjalnie aktualne obecnie ze względów podanych powyżej, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć należy tak wzmożone obecnie podsycanie agitacji antypaństwowej z zewnątrz.

Po przemówieniu p. Dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa *pp. wojewodowie najprzód w oddzielnych przemówieniach, następnie jednomyślną opinją podkreślili, iż zgadzają się z ogólnym przedstawieniem stanu rzeczy, jak również z projektowanemi przez Ministerstwo zamierzeniami, uważając zrealizowanie ich za istotnie konieczne ze względu na interesy bezpieczeństwa publicznego. Podkreślili przytem specjalnie w licznych przemówieniach brak dostatecznej ilości wyższych funkcjonarjuszów policji, czemu ministerstwo winno w jaknajkrótszym czasie zaradzić.*

Sprawę uregulowania prawnego położenia obcokrajowców, nie posiadających swych przedstawicielstw w Polsce, referował Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Min. Spraw Wewn. p. J. Kliński. Sprawa ta w odniesieniu do b. Królestwa Kongresowego unormowana została poprzednio wydanym okólnikiem Min. Spraw Wewnętrznych, obecnie ukończenie stanu wojennego na wschodzie i uchylenie ograniczeń wobec obcokrajowców, zamieszkujących we wschodnich województwach, wysuwa potrzebę uregulowania w duchu liberalniejszym ich położenia prawnego na terenie tych województw, a zarazem przeprowadzenia ścisłej ich rejestracji.

W powyższej sprawie zwrócił się również do Min. Spraw Wewn. wysoki Komisarz Ligi Narodów do spraw pomocy uchodźcom w Rosji, p. F. Nansen, o dostarczenie mu informacji o stanie rozlokowania uchodźców rosyjskich w Polsce.

Referent przedstawił projekt rozklasyfikowania obcokrajowców na trzy kategorje: 1) zamieszkujących kraj dłuższy czas przed wybuchem wojny w 1914 r., którzy co do swobody zamieszkiwania traktowani będą narówni z obywatelami Państwa Polskiego. 2) przybyłych do Polski przed 12 października 1920 r., którzy podlegać będą ściślejszej ewidencji władz administracyjnych przy zmianach miejsca pobytu. 3) przybyłych po 12 października 1920 r. za wyjątkiem osób, korzystających z prawa azylum, którzy uzyskali prawo tymczasowego pobytu w Polsce. Osoby tej kategorji podlegać będą pawnym ograniczeniom co do miejsca pobytu.

Opracowane na powyższych zasadach zarządzenia zostaną wkrótce wydane przez Ministerstwo Spraw Wawnętrznych. Jednocześnie przez referenta przedstawiony projekt uregulowania organizacji punktów przejściowych na granicy wschodniej; szczegółowe omówienie spraw, związanych z organizacją ochrony granicy wschodniej, zostało odłożone do specjalnej konferencji zainteresowanych kresowych województw, mającej się odbyć w następnym dniu obrad. Po przemówieniu Naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa, Klińskiego, wywiązała się ogólna dyskusja, w której szczegółowo omówieno sprawy repatrjacji obcokrajowców i ochrony granic.

Godziny popołudniowe były poświęcone sprawom związanym z resortami innych ministerstw. W imieniu Min. Skarbu przemawiał wiceminister skarbu Markowski, o sposobach technicznych ściągania daniny i współdziałania w tem politycznej władzy administracyjnej.

Po nim przemawiał Minister rolnictwa o ustosunkowaniu urzędów I i II-ej instancji w odniesieniu do spraw rolnictwa i Minister Zdrowia dr. Chodźko o całym szeregu spraw, związanych z kwestją zdrowia publicznego.

Wobec niemożności wyczerpania całego szeregu porządku w jednym dniu, kwestje sprawy pośrednictwa pracy i opieki nad inwalidami były przeniesione na dzień następny, poczem plenarne posiedzenia zjazdu zostały zamknięte.

WALKA Z DROŻYZNĄ.

Minister Spraw Wewnętrznych rozesłał okólnik do wojewodów w sprawie przekazania agend Urzędów Walki z Lichwą władzom administracyjnym oraz utworzenia komisji dla badania cen. W okólniku tym Minister zwraca uwagę na szalejącą od dłuższego czasu drożyznę, której skutki objawiają się w sposób niezwykle groźny nietylko w dziedzinie stosunków ekonomicznych, ale także i społecznych. Wszelkie dotychczasowe zarządzania Rady Ministrów nie wydały zadawalających rezultatów. Wobec tego Rada Ministrów przekazała w związku z dokonanym w maju r. b. zniesieniem szeregu okręgowych urzędów walki pewne uprawnienia tych urzędów — powiatowym władzom administracyjnym. Ustawa z dn. 2 lipca 1920 r. o zwalczeniu lichwy — daje organom, powołanym obecnie do jej wykonania, dostateczną broń w walce z drożyzną, przyczem władzom administracyjnym, względnie policji przypada najtrudniejsza część funkcji wykonawczej, mianowicie śledzenie i donoszenie o przestępstwach władzom sądowym, względnie karanie we własnym zakresie działania.

W celu ustalenia i podawania do wiadomości publicznej cen wytycznych, które pozwoliłyby zorjentować się tak władzom, jak i społeczeństwu, w jakich wypadkach ceny są nadmierne i podpadają pod pojęcie lichwy — Rada Ministrów powołała do życia komisję do badania cen przy władzach administracyjnych I i II instancji, a w Warszawie, Łodzi, Lublinie, Lwowie i Krakowie przy Okręgowych Urzędach Walki z Lichwą. Obok powyższych Komisji istnieć będą i nadal dotychczasowe Komitety Społeczne do walki z lichwą i drożyzną.

Główna Komenda Policji Państwowej wydała już instrukcję podległym jej organom i poleciła wyznaczenie w Urzędach Śledczych specjalnych funkcjonarjuszów z Policji Śledczej, których zadaniem byłoby specjalizować się w akcji zwalczania lichwy i współdziałać z organami policji umundurowanej.

W myśl powyższego Minister poleca wojewodom, aby walka z lichwą prowadzona była z należytą energją i sprężystością, ażeby sprawy karno-administracyjne, związane ze zwalczaniem drożyzny były traktowane z pośpiechem, gdyż należyte przeprowadzenie tej walki ma doniosłe znaczenie ogólno państwowe.

AKCYZA OD ZAPAŁEK.

Biuro Prasowe Ministerstwa Skarbu komunikuje: Z dniem 1 stycznia 1922 r. wchodzi w życie rozporządzenie Rady Ministrów o podwyższeniu akcyzy od zapałek z dotychczasowej 1 marki na 2 marki od pudełka, zawierającego nie więcej, niż 60 sztuk zapałek. Każdy, kto w dniu 1 stycznia 1922 r. posiadać będzie zapas zapałek, winien zgłosić ten zapas, celem dodatkowego opodatkowania, najpóźniej w dniu 3 stycznia 1922 r. Zgłoszenia te winny być wniesione w trzech równobrzmiących egzemplarzach, a to w b. zaborze rosyjskim do przynależnego urzędu akcyzy i monopolów państwowych, wzgl. po za siedzibą tego urzędu do przynależnago inspektora kontroli skarbowej, zaś w b. zaborze austrjackim do przynależnego oddziału kontroli skarbowej z podaniem ilości zapasu oraz adresu, względnie miejsca przechowania zapałek. Do zgłoszenie zapasów obowiązani są nietylko sprzedawcy zapałek, lecz i osoby prywatne, o ile posiadają więcej niż 100 pudełek o zawartości nie większej, niż 60 sztuk zapałek, lub 50 pudełek o zawartości większej niż 60 sztuk. *(„Monitor Polski" № 289 z dn. 20 XII r. b.).*

UNIEWAŻNIENIE LEGITYMACJI.

Unieważniono następujące legitymacje:

przod. Kazimiarza Lisowskiego, z O. K. P. P. № XIII;

post. Teodora Dutkiewicza, z P. K. P. P. w Wągrowie:

post. Kazimierza Strumiły, z K. P. P. na m. Łódź № 1385;

st. post. Marjana Raczyńskiego, z 16 komis. P. P. st. m. Warszawy, № 26;

st. post. Stanisława Drążka, z P. K. P. P. w Tarnobrzegu, № 2183;

post. Jene Czuchry, z P. K. P. P. w Chrzanowie, z posterunku w Nowej Górze, № 124;

post. Zygmunta Schaeffera, z P. K. P. P. w Śniatynie, № 1065 b;

post. Władysława Markowskiego, z komis. granicznego w Śniatynie, № 1276 b.

POLITYKA

U schyłku starego roku i starej polityki Europy.

—:o:—

„Rok stracony" pisze o polityce koalicji wobec Niemiec jeden z publicystów francuskich. Gdy w styczniu 1921 r. obejmował ster rządów Francji premier Briand, już na 24 stycznia zwołano konferencję Rady Najwyższej do Paryża, by ostatecznie uregulować sprawę niemieckich odszkodowań i rozbrojenia.

Ale rok mija i przed tymi samymi problemami stoją bezradnie szefowie rządów koalicyjnych.

Na wilję Bożego Narodzenia Briand powrócił do Paryża. Powrócił po długich, poważnych konferencjach z Loyd Georgem w Londynie. w obecności Rathenau'a, po pierwszych, wstępnych rozmowach z Krasinem.

Prasa paryska podała sobie zatem pytanie, co przywiózł z Londynu Briand, jako rezultat konferencji. Odpowiedzi brzmiały minorowo. Faktycznie różnice poglądów angielskich od francuskich, stają się coraz trudniejsze do załatania. „Syndykami bankrutującej firmy porozumienia", nazwał wreszcie zjadliwie obu premjerów organ skrajnej lewicy francuskiej, naigrawając się z tej bezsilności ententy, wobec rzekomo pokonanych Niemiec.

Tymczasem w zapatrywaniach szefów mocarstw koalicyjnych nastąpiły głębokie przełomy. Angielski punkt widzenia jest ten, że ekonomiczny stan Europy jest w tak katastrofalnych warunkach dalszego bytowania, że trzeba poniekąd zrezygnować z dotychczasowej trzyletniej zabawy w zwycięzców, dyktujących warunki zwyciężonym, zmuszonym do ich wypełnienia.

Trzeba zmienić podstawy traktatu Wersalskiego, porozumieć się na wspólnej platformie ekonomicznej z Niemcami, wciągnąć Rosję do normalnego współżycia gospodarczego i politycznego i w ten sposób ratować zagrożone podstawy gospodarcze Europy.

Następuje tedy na całej linii gwałtowny odwrót od dotychczasowej polityki i jej zasad. Teorje Keynesów, zdają się znów zwyciężać w opinji angielskich businesmenów, a pobyt w Londynie Stinnera i Rathenana, oraz ich konferencje z ministrem Hornem, Lloyd Georgem Loucheurem i Briandem, rzucają podstawy pod nową zgoła politykę świata Europejskiego.

Nagle zjawiają się pogłoski o zachwianiu stanowiska Brianda, jego pierwszym sygnałem jest dymisja Berthelota, prawej ręki Brianda, mówi się o Loucheurze, jak następcy Brianda, równocześnie zaś Rathenau wymieniany jest jako minister spraw zagranicznych Niemiec.

Briand tak spokojny dotychczas i twardy w swej polityce nieuznania Rosji, musi nagle zmienić swe stanowisko. Konferuje z Krasinem i ulega prądowi chwili, skłonny jest pójść na kompromis i włączyć Francję do rydwanu nowego kursu politycznego, mającego na celu wspólną z wczorajszym wrogiem, Niemcami, eksploatację Rosji.

Problemy są za doniosłe, kwestje za ważne, by ten olbrzymi przełom w polityce europejskiej, związany z zachwianiem fundamentów traktatu wersalskiego, mógł się dokonać w ostatnim tygodniu kończącego się roku.

Zatem dwutygodniowa przerwa świąteczna, zaczerpnięcie oddechu i przygotowanie się do tej nowej, niesłychanie ważnej dla Europy konferencji, która odbędzie się z końcem pierwszego tygodnia stycznia 1922 r., w Cannes. Będzie to przygotowanie się Europy do stworzenia, jak się ktoś we Francji wyraził „Sowietu ekonomicznego Europy", w którym Lenin i Niemcy zaczną odgrywać nową, wielką rolę.

Koncert europejski się organizuje. Miast „entente cordiale" rodzi się z rokiem 1922, Sowiet gospodarczo finansowy Europy, jako remedjum na katastrofalne stosunki gospodarcze wyczerpanej wojną ziemi.

Dr. Adam Brzeg

SPRAWY GOSPODARCZE

Przegląd roku 1921.

W niepowstrzymanym biegu życia kalendarzowa zmiana roku zwykle nie oznacza ani przełomu, ani nawet drobnych odchyleń od linji, którą idzie naprzód ludzkość ku swoim, ukrytym we mgle przyszłości, celom. Jeżeli jednak zdarzają się wyjątki od tej zasady, to rok 1921, w zakresie rozwoju życia gospodarczego w Polsce, może być za taki właśnie wyjątek uważany, stanowi bowiem odrębny etap w naszem gospodarstwie finansowem, zarówno państwowem, jak społecznem. Pod tym kątem widzenia może być rok 1921 analizowany, jako całość, jako karta dziejowa, posiadająca swoiste zabarwienie.

Zacznijmy od waluty, jako podstawy i jednocześnie esencji życia gospodarczego.

W styczniu roku 1921 zaczyna się uwydatniać dość nagła zniżka kursów walut obcych. Jestto jednak objaw przejściowy, wkrótce ustępujący miejsca ponownej zwyżce, która, z pewnemi odchyleniami, rozwije się w dalszym ciągu, przybierając od maja rozmiary poprzednio niebywałe. Kursy walut obcych dosięgają poziomu niesłychanego. W znacznym stopniu przyczynia się do tego spekulacja, wypływająca z braku zaufania społeczeństwa do własnej waluty. Stan taki trwa około pół roku — i dopiero po tak długim okresie czasu budzi się świadomość, że staczamy się wolno, ale bez przerwy, ku przepaści. Otrzeźwienie czyni jednak szybkie postępy. Nowy minister skarbu przystępuje energicznie do uzdrowienia finansów, dążąc do zrównoważenia budżetu państwowego. Jednocześnie następują pierwszorzędne wydarzenia polityczne, z rozstrzygnięciem sprawy górnośląskiej na czele, które sprzyjają powiększeniu się zaufania do naszej waluty za granicą. Kursy obcych walut na giełdach polskich poczynają gwałtownie spadać, kurs marki polskiej na giełdach obcych zaczyna piąć się w górę. Wśród spekulacji zaczyna się paniczny odwrót. Jednocześnie powiększa się ilość zwolenników marki polskiej — we własnym kraju.

Objaw ten, upragniony, oddawna oczekiwany i niewątpliwie zbawienny dla finansów państwa, połączony był z tak gwałtownym przewrotem, że musiał wywołać przewrót w układzie stosunków gospodarczych.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, powiększyła się liczba zwolenników marki polskiej. O ile dawniej uciekano od marki polskiej, o tyle w ostatnim kwartale r. 1921 poczęto ją przetrzymywać, w oczekiwaniu jeszcze większego podwyższenia się jej kursu. Niemal jednocześnie rozległo się hasło: „Nie kupować!" — aby zmusić niesumiennych spekulantów — „paskarzy" do rzucenia znaczniejszych ilości wciąż jeszcze ukrywanych towarów na rynek i tem samem obniżenia ich ceny.

Obydwa powyższe objawy, w zasadzie naturalne i usprawiedliwione, w życiu codziennem znalazły wyraz zbyt ostry i gwałtowny. Wskutek wciąż bardzo jeszcze wysokich płac zarobkowych i ogólnych, tak zwanych „kosztów handlowych" — drożyzna się nie zmniejszyła. Natomiast, wskutek braku odbiorców zarówno w kraju, jak i po za jego granicami, zaznaczyła się dotkliwie stagnacja w przemyśle i handlu. Wiele fabryk zmniejszyło produkcję, ograniczając liczbę roboczych dni w tygodniu, oraz liczbę robotników. Jednocześnie dał się odczuć brak gotowizny obrotowej, uwięzionej przeważnie u drobnych rolników, lub wywiezionej za granicę dla celów spekulacyjnych. Banki poczęły odmawiać kredytu, który stawał się coraz trudniejszym i coraz droższym.

Przesilenie to, jak się zdaje, przeszło już przez okres najostrzejszy. Wydatna pomoc kredytowa rządu, w znacznym stopniu osiągnięte ustalenie kursu marki, niesłabnące zaufanie zagranicy i — co najważniejsza — szeroki rozmach w dziedzinie reform finansowych i skarbowych — wszystko to pozwala wróżyć, że odwracając ostatnią kartę roku 1921-go, dźwigamy się z niemocy i rozpoczynamy pochód, mozolny i trudny, ale napewno prowadzący do celu.

Idziemy ku światłu i ku szczytom.

W. Trzebiński.

Z TEKI KRYMINALISTY

Szpieg.

W kasynie wyższych funkcjonarjuszów policji paryskiej, zebrało się kółko kolegów na pogawędkę wieczorną. Oficerowie i cywilni, dzwoniąc szklankami, puszczali z ust błękitnawe kłęby dymu papierosowego. Na piersiach większej części zebranych, pstrzyły się wązkie paski odznaczeń, zdobytych na ostatniej wielkiej wojnie. Byli kawalerzyści utrzymywali przywilej dzwonienia ostrogami. Silny brunet, w uniformie komisarza z odznaką sztabowego, lewą rękę nosił jeszcze na temblaku.

— Tak, tak moi panowie — przemówił — na wojnie doświadczało się rozmaitych wrażeń. Jestem jednak zdania: że nie każdemu z policjantów, powołanych do szeregów, zdarzyło się być jednocześnie wywiadowcą, szpiegiem, sędzią i egzekutorem wyroku. Dzielny to jest chłopak ów Ernest Heinrich. Wczoraj właśnie otrzymałem od niego kartę pocztową ze Strasburga,

— Opowiedz, nam kolego, o tym bohaterze. Któż to taki?

— Owszem, opowiem wam z przyjemnością. Znam tę rzecz zbliska, raz, że brałem poniekąd udział w sprawie, a powtóre, w naszym pułku dragońskim byłem audytorem i sekretarzem sztabu. Wszystkie dokumenty miałem w rękach. Ordynans, proszę mi dać jeszcze porcję absyntu. A teraz już zaczynam.

Pułk nasz był wcielony do brygady, zajmującej posterunek na odcinku Vilbois — Latoure, w Ardennach. Siedziałem w izbie włościańskiej, zajęty przeglądaniem małoznaczących raportów pułkowych, mój pułkownik, że to był dzień nieco spokojniejszy, na płaszczu rozłożonym na stole, zażywał lekkiej drzemki. Naraz skrzypnęły drzwi. Do naszej zaimprowizowanej kancelarji wszedł brygadjer, istny typ lwa, człowiek okazałego wzrostu z rudawą oddawna niegoloną brodą i nastroszonemi wąsami. Na jego ogorzałej, piegami osypanej twarzy, malowało się pomieszanie, które nadaremnie ukryć usiłował.

Ja i pułkownik zerwaliśmy się na nogi.

— Pan generał rozkaże — zapytaliśmy tonem służbowym.

Brygadjer zamknął starannie drzwi za sobą, wytknął głowę za okno i przymknął je.

— Jesteśmy sami, zatem mogę podzielić się z wami wiadomością poprostu skandaliczną i niewymownie przykrą. Dwie godziny temu, posłałem Pelouche'ra, mego wiernego porucznika-adjutanta, do sztabu korpusu po rozkazy. Telefonowano mi stamtąd, iż rozkaz dzisiejszy zawiera plan przegrupowania brygady. Peloucher zabrał ważny papier i... przed kwadransem znaleziono go zabitego, z kulą w czole. Rozkazu przy nim już nie było. Położono go trupem w wąwozie, po za kościołkiem.

— Szpiegowska sprawka — mruknął pułkownik.

— Tego się właśnie lękam. Mniejsza już o kopje rozkazu, bo tę mi znowu nadeślą, ale oryginał?

Generał uchwycił mnie za ramię.

— Wigdor, sprawa jak widzisz jest poważna i nie cierpiąca zwłoki. Papier lada chwila może się znaleźć w rękach wroga. Wiem że jesteś fachowym i zdolnym policjantem. Może się coś jeszcze da zrobić, zapobiedz, zaradzić? Nie mam wyobrażenia co tam przedsięwezmą w sztabie korpusu ale ty Wigdor obmyśl coś na własną rękę, na pomysłach chyba ci nie zbywa...

Wiadomość przejęła mnie bardzo. Wobec powagi położenia, pominąłem względy karności służbowej, przerwałem biadania przełożonego, odwróciłem się, popchnąłem lufcik i krzyknąłem:

— Ordynaaans! Pędź mi co żywo; trzeci szwadron, drugi pluton, szeregowiec Heinrich ma tu być natychmiast. Już!

— Heinrich, co zacz i po co — zapytał brygadjer.

— Perła wywiadowców — odrzekłem — alzatczyk, wachmistrz policji ze Strassburga. Syn bohatera francuskiego z 1871 r. sam duszą i ciałem odddany naszej sprawie, zbiegł z szeregów niemieckich i wstąpił do naszego pułku.

— Wiem, wiem—poparł mnie pułkownik— ten drągal służy u mnie od trzech miesięcy i już zdołał zasłużyć dwa krzyże zasługi.

— A sprytny, a wytrawny, a orjentujący się! Pan generał widzi że z bezwładną ręką, nic nie mogę przedsięwziąć, ale za Heinricha ręczę honorem oficerskim. To jedyny człowiek, na którym można polegać.

Do izby ciężko wszedł młokos drobnego wzrostu, jasny blondyn o rybich, dość bezmyślnych oczach, bardzo niezgrabnie poruszający się w obcisłym uniformie francuskiego kawalerzysty. Język francuski dobrze rozumiał lecz po niemiecku mówił jak prusak rodowity.

— Szpiega złapać, papiery odebrać? — rzekł rubasznie, dowiedziawszy się wreszcie celu wezwania—Himmel kreutz donnerwetter panie generale!... Trudno, strasznie trudno... o pół kilometra od okopów nieprzyjacielskich... Ale tu niema czasu na gawędy... trzeba działać.

Wyprężył się, niezdarnie zasalutował i zniknął. Mnie starego policjanta, który parę dziesiątków lat poświęcił tropieniu zbrodniarzy w najryzykowniejszych zakamarkach Paryża, ogarnęła namiętność myśliwego. Jako tymczasowy inwalida, mogłem przynajmniej podążyć za wywiadowcą. Uzbrojony w doskonałą lornetę polową, nie spuszczałem go z oka ani na chwilę. Mój alzatczyk przedewszystkiem, z całym wysiłkiem swoich sprężystych nóg pobiegł w stronę wąwozu i znikł w jego głębi. Co tam robił, nie wiem, lecz jestem pewny że studjował ślady stóp zabójcy. Po upływie kwadransa powrócił do obozu i wpadł na mnie zdyszany i przejęty swoją rolą:

— Proszę o legitymację żebym mógł obracać się swobodnie na naszym, francuskim terenie. Ani sekundy do stracenia:

Napisałem przepustkę, pułkownik podpisał i opatrzył stemplem.

— Vorläufig ist schön! *) — mruknął zadowolony i popędził jak warjat na drogę. Schwytał uwiązanego u płota konia oficerskiego i dla pośpiechu, wyciągniętym galopem popędził w kierunku ambulansów. Gdy zadyszany biegiem dla sprawdzenia, co robi i w jakim celu, spotkałem go już powracającego. Siedząc w siodle oglądał jakiś przedmiot, który obracał w palcach.

— Co nowego? — zawołałem.

Wstrzymał konia i salutując niedbale, odrzekł swoją łamaną francuszczyzną.

— Nie powiedziałbym nawet głównemu dowódcy, bo przed ukończeniem śledztwa nigdy nie mam tego zwyczaju. Ale pan kapitan jest zarazem człowiekiem mego fachu, przytem komisarzem policji. Widzi pan komisarz... kapitan tę kulkę? Nasz doktór wydobył ją z mózgu tego biednego porucznika. Kula pochodzi z karabinu francuskiego, przestępca miał na nogach buty z podkuciem wirtemberskiem. Adje, każda sekunda jest droga!

Zniknął mi z oczu na zawrocie drogi gęsto krzakami porosłej. Pragnąłem czemś przyczynić się do powodzenia śledztwa. Znużony uganianiem się za Heinrichem, kazałem zaprządz do bryczuszki i pojechałem do szefa miejscowego oddziału żandarmerji polowej. Tenże uspokoił moje obawy co do tego, ażeby szpieg czy zwykły zabójca, w biały dzień i z terenu ze wszech stron otoczonego przez czaty i szpice, mógł się przekraść na stronę nieprzyjacielską. Zresztą, wiadomość o smutnej przygodzie adjutanta, już była rozpowszechnioną na całej przestrzeni odcinka. Ludzie wszelkiej broni i różnych stopni szczerzyli zęby i wściekle zaciskali pięści. Była to chwila niepowodzenia oręża francuskiego i wielce zaognionej nienawiści do „bocheów" (szwabów).

Gdy powróciłem od żandarmerji, żołnierze naszego pułku już byli wtajemniczeni w rolę, jaką Heinrich odgrywa w tym dniu pamiętnym. Nie mogło się to ukryć, alzatczyk bowiem tu i owdzie, szwędaniem się swojem alarmował warty, którym musiał prezentować przepustkę. Jego ukazanie się wszędzie budziło niezwykłe poszanowanie. Żołnierze szeptali: „on węszy wrogał" ustępowali mu z drogi, nawet salutowali. Byli i tacy, którzy przechodząc około niego, wyrzucali czapki w górę:

— Niech żyje Alzacja! — wołali — śmierć jej nieprzyjaciołom!

Wszystko to jednak działo się z zachowaniem pewnej dyskrecji. Znany jest patrjotyzm i przywiązanie francuza do sprawy ojczystej. Żołnierze tem bardziej wytężyli zmysły obserwacji. Można rzec, że było to jedyne na świecie śledztwo policyjne z udziałem wielu setek konfidentów.

Niestety, tak liczny udział współpracowników, ani trochę nie przyczynił się do wykrycia zbrodniarza. Heinrich ukrył się, znikł z oczu swoich czcicieli i to na przeciąg kilku godzin.

Dopiero około godziny siódmej wieczorem, gdy kula słoneczna już prawie muskała wierzchołki okopów, od strony zachodniej, na majdanie przed budynkiem szkoły, zamienionym na kancelarję sztabu brygady, ukazał się nasz wywiadowca ale w jakim stanie!

Twarz miał haniebnie pokaleczoną, jedno oko podbite, odzież porozrywaną i na prawą nogę mocno utykał.

Stanął przed domem brygady i kazał się zameldować generałowi.

— Ist fertig, panie generale! — zaraportował. Szpiega upolowałem w norze, którą wygrzebał we frontowej stronie okopu czołowego. O zmroku byłby niezawodnie zemknął do swoich. Chciałem go koniecznie sprowadzić tu żywcem, że zaś bronił się — w tem miejscu Heinrich uczynił ręką charakterystyczny ruch— zrobiłem z nim kaput. A oto ten list.

Podał generałowi pakiet obficie krwią splamiony.

Szef brygady znowu odzyskał swoje lwie narowy. Rzucił się na wywiadowcę, obiema rękoma objął jego szyję żylastą i na szkaradnie zeszpeconej twarzy złożył dwukrotny pocałunek.

— Erneście Heinrich — rzekł — dziś jeszcze przedstawię cię do krzyża legji!

— Es lebe Frankreich! Es lebe mein Vaterland! — odkrzyknął i kułakiem obcierał krew, cienkim sznurkiem spływającą z pod lnianej czupryny. Tłum. *F. R.*

*) Tymczasem jest pięknie.

Dookoła Spraw Policyjnych

Sprawozdanie z działalności Wydziału IV. Komendy Głównej Policji Państwowej za rok 1921.

Doniosłe znaczenie w wykonaniu służby bezpieczeństwa publicznego posiada Państwowa Centrala Kryminalna, którą stanowić ma Wydział IV. Gł. Komendy P. P. Zakrojona na szeroką skalę, obejmuje ona dzisiaj, po przejściu ze względów oszczędnościowych, rejestracji karalności do Min. Sprawiedliwości, laboratorjum ekspertyzy chemicznej do Min. Zdrowia Publ. zaś muzeum kryminalnego do Głównej Szkoły policyjnej,—przy równoczesnej redukcji personelu niemal do połowy, tylko trzy działy główne t. j. ogólny, rejestracyjno-pościgowy i wojskowo-pościgowy.

Dział ogólny poza sprawami personalnemi, ogólną korespondencją i administracją, zajął się przedewszystkiem ujednostajnieniem działalności i wydoskonaleniem techniki śledztwa P. P. na obszarze całego Państwa. Wykonywując to zadanie, wydało naczelnictwo szereg okólników, instrukcji, a to: w sprawach rejestracji karalności, daktyloskopji, fotografowania przestępców, pościgu terytorjalnego za dezerterami, walki z bandytyzmem, prowadzenia dochodzeń policyjnych, zbrodni, morderstwa, oraz instrukcje w sprawach raportów. Wydano podręcznik pod tytułem: „Jak układać psy policyjne," w druku zaś jest podręcznik: „Użycie psa policyjnego w służbie."

Szczególną troską Naczelnictwa Wydz. IV. Komendy Gł. P. P. jest walka z bandytyzmem, którego opanowanie jest dzisiaj pierwszym zadaniem Policji Państwowej. Ogólne kierownictwo tej akcji objął Naczelnik Wydz. IV. w myśl decyzji konferencji międzyministerjalnej, odbytej w dniu 24.VI. r. b. w Min. Spr. Wewnętrznych. Wydano nietylko instrukcje techniczne, co do sposobu opanowania bandytyzmu i przychwycenia sprawców, lecz funkcjonarjusze Wydziału IV. słu by zewnętrznej wzięli bezpośredni udział w akcji pościgowej za bandytami w zagrożonych powiatach. Ostatnie sprawozdania okręgowych komendantów wykazały skuteczność przedsięwziętej akcji, która doprowadziła do znacznego zmniejszenia się wypadków bandytyzmu, a w niektórych zaś powiatach do zupełnego zlikwidowania tegoż. W dziale ogólnym prowadzi się również państwowa statystyka przestępczości, a to cyfrowa w wykazach miesięcznych dla ogólnej przestępczości, a nadto statystyka porównawcza dla poszczególnych ważniejszych przestępstw, mianowicie bandytyzmu-rabunku, morderstwa, koniokradztwa, kradzieży z włamaniem, podpalenia, dla których to przestępstw prowadzi się również statystyka graficzna w osobnych tabelach. Dla ujednostajnienia raportów i statystyki, wydano instrukcję, skierowane do podwładnych komend.

Statystyka przestępczości stanęła na wysokości swego zadania, dzięki czemu Naczelnictwo Wydziału IV. ma dokładne dane, co do rodzaju i rozwoju przestępczości i wyników działalności miejscowej. Policji pod względem represji i prewencji, i jest w możności wydawania celowych zarządzeń, zmierzających do usunięcia wszelkich wadliwości i braków Policji.

Niemniejszą uwagę przywiązuje Naczelnictwo Wydziału IV. do działu hodowli i tresury psów policyjnych, a to tak ze względu na obronę policjanta, jak i tropienie śladów przestępcy. Centrala Kryminalna rozporządza dziś liczbą 120 psów policyjnych, a w ubiegłym roku wyszkolono przeszło 30 przewodników psów policyjnych.

Dział rejestracyjno-pościgowy redaguje Gazetę Śledczą; ogłasza się w niej listy gończe za zbiegłymi przestępcami, nadsyłane przez władze sądowe i prokuratorskie, jakoteż i inne pisma poszukiwawcze. W nagłych wypadkach drukuje się specjalny „List gończy", ze szczególnie niebezpiecznymi zbrodniarzami. Nierzadko wychodzi tu na jaw zbieg spraw karnych, zawisłych w różnych sądach przeciw tym samym osobom o różne przestępstwa. Dotychczas wyszło z druku 300 numerów Gazety Śledczej. Równocześnie z każdym numerem Gaz. Śl. drukuje się i rozsyła między organy Pol. Państw. kartkowy skorowidz imienny przestępców. Nadto wydaje się skorowidze kwartalne osób, poszukiwanych przez Gaz. Śl. dla użytku organów Pol. Państw. Ogółem zarządzono pościg tą drogą za 39,340 przestępcami, z tego 15% z wynikiem dodatnim.

Za pośrednictwem M. S. Z. nawiązano stosunki z zagranicą w sprawach pościgu przestępców i wymiany wzajemnej Gazet śledczych. W drodze wymiany otrzymuje Wydział IV: 1) Zentral Polizeiblatt—z Wiednia, 2) Tagesbericht oraz 3) Deutsches Fahndusblatt — z Berlina, 4) Algemeen Politieblatt—z Gravenhagi (Niderlandy), 5) Danske Politi Efterretninger (Kopenhaga), 6) Bulletin central de signalementra — Bruxella, 7) Polisunderrattelser — Stockholm, 8) Bolletino delle Ricerche — Rzym, 9) Buletin Hebdomadaire de Police Criminelle—Paryż. Nadto prenumeruje Wydział IV Internationales Criminal Polizeiblatt z Frankfurtu n/M.

Poważne usługi oddała już Centrala daktyloskopijna. Kart daktyloskopijnych wpłynęło dotychczas ponad 100,000. Klasyfikację odcisków palców prowadzi się systemem niemiecko-angielskim Henryego Klatta. Stwierdzono tą drogą dotychczas 459 wypadków ukrywania się przestępców pod fałszywemi nazwiskami. Wielu tych przestępców było ściganych listami gończemi pod prawdziwemi nazwiskami, co wykryto jedynie przez daktyloskopijne stwierdzenie tożsamości. Dokonano 56 ekspertyz odcisków palców, pozostawionych przez przestępców na różnych przedmiotach; w ten sposób wykryto w poszczególnych wypadkach wielu sprawców czynów przestępnych.

Centralna registratura fotograficzna zawiera zbiór klisz wszystkich fotografowanych przestępców w Państwie. Na żądanie wykonywa się z klisz odbitki fotograficzne przestępców i przesyła je władzy zamawiającej. Dział fotograficzny sporządza klisze cynkograficzne, gdy chodzi o umieszczenie w Gazecie Śledczej odbitek fotograficznych przestępców; dokonywa także zdjęć fotograficznych odcisków palców pozostawionych przez przestępców na różnych przedmiotach, jakoteż powiększeń fot. tychże dla celów badawczych.

Dział trzeci wojskowo-pościgowy powstał z referatu wojskowego inwigilacyjnego M. S. Wojsk. Obejmuje on pościg dezerterów i przestępców wojskowych na żądanie oddziałów i sądów wojskowych, a to tak terytorjalny jak i ogólny. Usiłowania Naczelnictwa Wydziału IV

poszły w tym kierunku, by zmniejszyć pościg terytorjalny, oraz by oddziały wojskowe zarządzały pościg ten bezpośrednio przez miejscowe policje, nie używając do tego zbędnego pośrednictwa Wydziału IV. Komendy Gł. P. P., który z reguły zarządzać będzie tylko pościg ogólny na podstawie listów gończych sądów wojskowych, w tym kierunku osiągnięto porozumienie z M. S. Wojsk.

Rozwój Państwowej Centrali Kryminalnej w Polsce nie jest należycie oceniany i zrozumiany, a przecież rzeczą w praktyce stwierdzoną jest, że wykonanie służby bezpieczeństwa w całem Państwie żadną miarą nie może być skutecznione bez pomocy i informacji Centrali, dlatego też tutaj, chociażby z wielkim nakładem kosztów, muszą być zebrane wszelkie środki techniczne, informacje o przestępcach i przestępczości, dowody osobiste sprawców, dowody rzeczowe, ewidencja przestępstw i przestępców, a to dla zorjentowania się w śledztwie, stwierdzenia tożsamości i wyśledzenia sprawców.

Decentralizacja tej Centrali, w jakiejkolwiek formie, odbiłaby się fatalnie na wynikach w służbie bezpieczeństwa i powinniśmy w udoskonaleniu tej machiny kryminalnej pójść naprzód, postawić ją na stanowisku central państw zachodniej Europy, nie szczędząc pracy ani grosza, jest to bowiem najważniejszy i najpożyteczniejszy dział Głównej Komendy P. P. W państwach europejskich powstała przed wybuchem wojny myśl utworzenia central międzynarodowych, które miały by swą praktyczną racją ze względu na międzynarodowy charakter przestępców, nie zamkniętych granicami Państwa. W zrealizowaniu tej myśli zachodzą obecnie przeszkody natury politycznej i procederalnej, myśli tej jednak nie można i obecnie zarzucać, a tembardziej nie można wydawać jakichkolwiek zarządzeń, zmierzających do uszczuplenia istniejącej obecnie w Polsce państwowej Centrali Kryminalnej pod nazwą Wydziału IV Gł. Komendy Pol. Państw.

Z działalności Głównej Szkoły Policyjnej za rok 1921.

Sprawozdanie Głównej Szkoły Policyjnej za rok ubiegły obejmuje końcowe miesiące IV kursu szkolnego, oraz dwa pełne kursy V i VI, pierwszy od 1 kwietnia do 31 lipca, drugi od 7 września do 21 grudnia 1921 r.

W miesiącu marcu i lipcu ubiegłego roku szkolnego odbywały się zarazem w Głównej Szkole Policyjnej egzaminy dla wyższych funkcjonarjuszów-eksternistów.

Ogółem ukończyło powyższe kursy 354 funkcjonarjuszów wyższych i 533 przodowników. Na kursach Głównej Szk. Pol. gromadzą się funkcjonarjusze ze wszystkich ziem Polski, celowo w jedne wcielani kompanje.

Poddanie jednolitemu kierunkowi wychowania funkcjonarjuszów z pod różnych zaborów znakomicie wpływa na zatarcie różnic dzielnicowych, a wspólne przebywanie w koszarach szkolnych i w klasach zespala i łączy uczniów.

Uwidacznia się to w końcu każdego kursu przedewszystkiem w poprawniejszem władaniu językiem ojczystym funkcjonarjuszów z kresów wschodnich i dzielnicy pruskiej, a następnie w znacznie złagodzonej pohopności do wzajemnej przesadnej krytyki skłonności i usposobień.

W tym względzie spełnia Gł. Szk. Pol. ważne zadanie *narodowo-wychowawcze*. Nauka historji polskiej pogłębia je i utrwala.

Wykładana w Gł. Szk. Pol. *nauka obywatelska* kształci słuchaczy pod względem państwowym i społecznym.

Co do strony dydaktycznej, to wypracowany w r. 1919 program wyszkolenia policji okazał się w zupełności odpowiednim w zastosowaniu praktycznem i ani w zasadach, ani w treści nauczania nie uległ zmianie.

Rozszerzono tylko zakres nauczania instrukcji służbowej, a w nauce służby śledczej pomieszczono wiadomości o stowarzyszeniach zawodowych i stronnictwach politycznych w kraju.

W ubiegłym roku sprawozdawczym uczniowie korzystali z wydanych już specjalnych podręczników do wszystkich przedmiotów szkolnych.

Zasługa to wykładowców Gł. Szk. Pol., którzy tak pracą szkolną, jak publikacjami z dziedziny prawniczej i policyjno-śledczej, pierwsi dali impuls, w znacznej części za pośrednictwem „Gazety Policji Państ.", do zajęcia się tak zaniedbaną u nas literaturą wiedzy, jak literatura kryminologiczna.

Wykładali:

Pp. *Dr. Leżański*, sędzia Sądu Najw.: prawo i proced. karną funkcjonarjuszom z b. zab. pruskiego; sędzia okr. *Michał Chyczewski* i sędzia śledczy *Władysław Godecki* prawo i proced. karną funkc. b. zab. rosyjskiego; st. ref. policji *Tadeusz Wolfenberg* prawo i proced. karną funkc. z b. zab. austr.; sędzia okr. *Michał Waśkowski* i podprokurator *Smogorzewski* prawo państwowe i administracyjne, *Dr. Mieczysław Offmański* instrukcję sanitarną, oraz wymieniony już gł. ref. *Tadeusz Wolfenburg* historję polską:

Prowadzili klasy jako komendanci kompanji szkolnych:

Pp. nadkomisarz *Jan Wierzbówka* I klasę wyż. funkc.; komisarz *Tyszlewicz* II klasę wyż. funkc.; nadkom. *Szuch*, komisarz *Golanek* i podkom. *Greczyło* I, II i III kl. przodowników.

Wymienieni komendanci kompanji szkolnych wykładali zarazem w powierzonych im klasach instrukcję i służbę śledczą, oraz instruowali słuchaczy w mustrze i strzelaniu z pomocą wyszkolonych przodowników-instruktorów z asp. Wojciechowskim jako instruktorem ogólnym. — Wychowanie fizyczne powierzono we wszystkich kompaniach szkolnych kom. Pytlasińskiemu.

Z końcem V kursu odbył się w lipcu ub. roku popis egzaminacyjny słuchaczy przed szerokiem forum zaproszonych przedstawicieli władz.

Z początkiem VI kursu odbyli słuchacze we wrześniu tygodniową wycieczkę nad polskie morze.

Komdt Gł. Szk. Pol.
Bolesław Wróblewski

Zakończenie VI kursu w Gł. Szkole Policji Państwowej.

Z końcem zeszłego miesiąca w Gł. Szkole Policyjnej w Warszawie odbyła się uroczystość zakończenia VI kursu dla funkcjonarjuszów policji państw. więc nabożeństwo dziękczynne i rozdanie świadectw w dn. 21 z. m., w wilję zaś dnia wieczornica w gmachu szkoły.

Na wieczornicy byli obecni wiceminister S. W. p. Dunikowski, dyrektor departamentu bezpieczeństwa p. Urbanowicz, Gł. Komendant P. P. p. Henszel, jego zastępca p. Hoszowski, komisarz rządu st. m. Warszawy p. Borzęcki, b. dyrektor pol. w Krakowie, p. Krupiński, naczelnik wydziału budżetowego M. Skr. p. dr. Dubieński, wyżsi funkcjonarjusze Gł. Komendy P. P., niektórych okręgowych Komend P. P. oraz wykładowcy szkoły z komendantem jej insp. B. Wróblewskim na czele.

Nie będę się rozpisywał nad deklamacją, śpiewem i grą kolegów z kursu szkolnego, powiem tylko, że ci amatorowie tyle włożyli w wykonanie zapału, umiłowania przedmiotu, zwłaszcza chór, i kultury, że miałem jak na dłoni ich dusze, rwące się do piękna. Ądczuwać zaś piękno poezji i sztuki mogą tylko lepsze dusze.

Szkoda, że nikt z prasy nie zaszczycił wieczornicy obecnością, może to zetknięcie z życiem prywatnem policji, nie tylko z tem, co spełnia ona oficjalnie, odsłoniłoby dobitnie różnicę między polską policją, a kołatającem się wspomnieniem policji z czasów naszych ciemiężycieli.

Zmudnie i wytrwale zwalczamy obojętność, uprzedzenia i niechęć w społeczeństwie, nie ustając w pracy nad sobą i doskonaleniem się, więc wierzymy, że przyjdzie niedługo dzień, kiedy podobna uroczystość przestanie być obojętną, zwłaszcza dla kierowników opinji.

Te refleksje i te nadzieje towarzyszyły mi i w ciągu skromnej potem koleżeńskiej wieczerzy. I znowu żałowałem, że odbywała się w ściślym i zamkniętym kole, że nikt ze społeczeństwa nie przyszedł do nas i nie zobaczył, jak za jednym stołem wszystkie zasiadły szarże od Gł. Komendanta do przodownika i jaki to był ich ku sobie stosunek szczery i serdeczny, nie pozbawiony przecież szacunku dla starszyzny, nie z nakazu, ale z uznania ich wartości płynący.

Szkoda.

I jedno jeszcze uderzyłoby postronnego obywatela — treść przemówień. A przemawiali zwierzchnicy i podwładni; od doskonałej formy retorycznej pp. Urbanowicza, Henszela i innych zwierzchników do prostych, często z trudem dobieranych słów, przodowników, wszystkie przemówienia przenikała głęboka myśl obywatelska i społeczna.

Czy tak którakolwiek policja z tych, które ciążyły na naszem życiu polskiem, mogła była pojmować swoje obowiązki? Niemożliwe Tak nie mogli byli urabiać policji w duchu prawa, współczucia dla występku, ofiarności z potrzeb własnych, nawet z życia dla dobra państwa, dla dobra współobywateli ciemiężyciele wolności, naginający i przestępujący prawo dla celów polityki, wrogowie nasi.

Kilka lat już obracam się w kole policyjnym, a nigdy nie narzuciło mi się to w tak plastycznej formie, jak właśnie podczas tej wieczornicy szkolnej.

I posiew nie pada na grunt jałowy. Trzeba było posłuchać przemówienia komisarzy pp. Urbanowskiego i Reszczyńskiego:—„idei, które nam tu zaszczepiono nie zdradzimy. Po skończeniu szkoły rozejdziemy się po wszystkich ziemiach Polski i wszędzie staniemy murem w obronie państwa, w obronie naszych współobywateli, ich spokoju, mienia i życia, choćbyśmy sami mieli za to zapłacić swojem życiem!"

I tak uczynią.

Trudno mi na zakończenie nie uczcić kierownictwa szkoły i jej orędownika Gł. Komendanta P. P. p. Henszla i nie złączyć się w okrzyku ku ich uczczeniu wzniesionym przez zastęp szkoły: „Cześć!"

Ale i Wam, koledzy z zastępu szkolnego cześć, za czas zbożnej, ciężkiej mozolnej pracy, za gotowość Waszą służenia ideałom, głoszonym przez waszych wychowawców i zwierzchność. Państwo i zaraz znajdzie w Was silne oparcie, a obywatel Rzeczypospolitej obrońcę swego i stróża.

E. Gr.

ODEZWA do funkcjonarjuszów P. P. Okręgu VII w sprawie organizacji Samopomocy funkcjonarjuszów P. P.

Długoletnia wojna światowa wstrząsnęła do głębi naszym organizmem państwowym i społecznym, zachwiała podwalinami normalnego biegu życia, rozluźniła obyczaje, rozpętała wszelkie najniższe instynkta, rozsiała bezlik chorób, łatwo opanowywujących zmęczone nasze jestestwa, słowem, zadała wiele i głębokich ran, które długo jeszcze przyjdzie nam goić.

Dlatego też nigdy tak bardzo, jak dzisiaj, nie dawała się odczuwać potrzeba organizowania się, łączenia i skupiania, celem niesienia wzajemnej sobie pomocy, wzajemnego wspierania się w dążeniu do osiągnięcia wspólnych ideałów.

Tutejsza komenda, znając doskonale potrzeby swoich podwładnych, zatroskana o ich byt, ich los, ich przyszłość—pragnie w jakikolwiek sposób przyjść im z pomocą. Na drodze jednak piętrzą się niebywałe przeszkody, z których jedną i to najważniejszą jest — brak funduszów. O ten szkopuł rozbijają się wszelkie najlepsze chęci. Żądać zaś od Państwa, by na każde nasze zawołanie niosło nam pomoc, jest w dzisiejszych warunkach przy niskim stanie naszej waluty niemożliwem, a nawet do pewnego stopnia niemoralnem. Rząd nasz zresztą i tak zrozumiał nasze niedomagania, i by ulżyć naszej niedoli — zorganizował *bezpłatną pomoc lekarską*. Jak jednak ta pomoc wygląda, to każdy z nas wie dobrze. Fundusze na ten cel przeznaczone rozpływają się, że tak rzec, w ogromnym aparacie kontrolnym tak, że koniec końców funkcjonarjusz otrzyma pomoc minimalną, czy to w formie lichego lekarstwa, czy wreszcie zwrotu kosztów leczenia po dłuższem czekaniu.

To też sprawę tę musimy rozwiązać sami i rozwiązać ją radykalnie przez stworzenie S a m o p o m o c y. Nie oglądać się na Państwo, które i tak skołatane, ale owszem ulżyć finansom Skarbu przez niewymagania od niego zbyt wielkich ofiar, które i tak z własnej musimy pokryć kieszeni!

Stworzenie zatem takiej S a m o p o m o c y jest nader pożądane, a nawet poniekąd konieczne. Że tak jest, to na to zgodzi się bez wątpienia każdy zdrowo myślący funkcjonarjusz, funkcjonarjusz, dbający o swój i swojej rodziny dobrobyt. Organizacja ta bowiem zabezpieczy go na starość, da mu gwarancję, że jego najdrożsi w razie jego śmierci nie pójdą w poniewierkę, zdani na łaskę i niełaskę ludzkiej opatrzności. Bo że emerytura jest niedostateczną, to o tem chyba mówić nie trzeba, nie można z niej nawet w czasach spokojnych, wyżyć jako tako i bez troski.

Dlatego też jaknajrychlejsze zorganizowanie się w S a m o p o m o c jest bezwarunkowo konieczne. Zadaniem zaś tej S a m o p o m o c y będzie:

1) niesienie pomocy lekarskiej wszystkim funkcjonarjuszom i ich najbliższej rodzinie;

2) wyznaczanie wdowom i sierotom jak-

najwydatniejszych zapomóg tak, iżby ci nieszczęśliwi nie żyli w nędzy;

3) udzielanie zapomóg na pogrzeb dziecka, żony, lub samego funkcjonarjusza;

4) budowanie sanatorjów w miejscowościach leczniczych, jak Zakopane, Rabka, Szczawnica i Krynica, gdzieby chorzy funkcjonarjusze i ich rodziny mogli się bezpłatnie leczyć;

5) wybudowanie bursy, w której znalazłyby pomieszczenie, troskliwą opiekę i pomoc w nauce dzieci funkcjonarjuszów, których dzisiaj funkcjonarjusz posyłać do miasta do szkół nie jest w stanie;

6) wybudowanie przytułku dla sierot po funkcjonarjuszach P. P.

7) zakładanie bibljotek dla funkcjonarjuszów, gdzieby funkcjonarjusz w chwilach wolnych od służby mógł spocząć i pogłębić swoją wiedzę fachową i rozszerzyć swój światopogląd, przez czytanie z różnej dziedziny dzieł wybitnych naszych i obcych pisarzy;

8) zakładanie warsztatów, w których funkcjonarjusze przy jaknajmniejszych wydatkach mogliby uskuteczniać wszelkie roboty w zakres warsztatów wchodzące;

9) założenie kooperatywy, którab wszystkich funkcjonarjuszów zaopatrywała we wszelkie niezbędne w codziennem życiu artykuły po cenach zniżonych;

10) i t. d. i t. d. w czem projekty będą mogli podać sami funkcjonarjusze.

Cele i zadania stowarzyszenia określi Walne Zgromadzenie, w skład którego wejdą delegaci wszystkich funkcjonarjuszów, wybrani na zjeździe delegatów z posterunków, w Powiatowych Komondach. To Walne Zgromadzenie uchwali również i Statut Samopomocy i wybierze odpowiedni Zarząd.

Nim jednak to nastąpi należy spełnić inne obowiązki, a pierwszym, podstawowym, to stworzenie funduszu. Każdy funkcjonarjusz musi zobowiązać się pisemnie, że na razie będzie co miesiąc oddawał 1% swoich poborów na cele Samopomocy. Z tych dobrowolnych składek stworzy się w krótkim czasie pokaźny fundusz, który Zarząd przez odpowiednią lokatę kapitału będzie starał się powiększyć, a zwiększy się on również przez subwencje rządowe i inne datki dobrych ludzi.

Stoimy zatem przed wielkiem zadaniem: albo pokażemy, że umiemy radzić sobie sami, i w tem pójdziemy śladem ludzi Zachodu, gdzie podobne organizacje istnieją już oddawna, albo okażemy się karłami myśli i ducha, niedorosłymi do wyższych celów. Droga otwarta!

Tutejsza Komenda wzywa zatem wszystkich wielkodusznych i świadomych celów funkcjonarjuszów, by dali wyraz swoim w niniejszej sprawie zapatrywaniom.

Do dnia 23 b. m. należy nadsyłać oświadczenia z własnoręcznymi podpisami funkcjonarjuszów, którzy okażą gotowość przystąpienia do Samopomocy i którzy zobowiążą się oddać 1% swoich poborów na cele Samopomocy. W razie zaś zgody wszystkich funkcjonarjuszów — z dniem 1 stycznia 1922 r. każdy oddałby 1% swoich poborów i z tym początkowym kapitałem przystąpiłoby się do zorganizowania w pierwszym rzędzie pomocy lekarskiej, prawdziwej pomocy bezpłatnej, którąby każdy odczuł.

Komendant Okręgu
insp. *Ladenberger.*

Rejony Żandarmerji wojskowej.

Podaje się do wiadomości, iż wobec przeniesienia Dowództwa Plutonu Żandarmerji Wojskowej Warszawa 2 do Cytadeli, zarządzona częściowa zmiana właściwości terytorjalnej w ten sposób, że Komisarjaty VI i XXII przydzielone zostały do Plutonu Warszawa 1, natomiast Komisarjaty II i IV do Plutonu Warszawa 2. Podział Komisarjatów na rejony stosownie do Plutonów Żandarmerji Wojskowej obecnie jest następujący: I, VI, VIII, X, XII, XXII — Warszawa 1, ul. Ciepła 32, tel. 69-38; II, III, IV, V, VII, XIX, XXVI—Warszawa 2, Cytadela № 63, tel. wewn. № 68; IX, XI, XIII, XVI, XX, XXI, XXIII—Warszawa 3, N.-Wiejska, koszary, tel. № 319-99; XIV, XV, XVII, XVIII, XXIV, XXV—Warszawa 4, Praga, Koszary przy Olszowej, tel. № 292-40; śledczy—Warszawa 5, Ciepła 32, tel. 82-01.

Komenda powiatowa P. P. w Tczewie.

Z dniem 1.XII 921 r. utworzono samoistną komendę powiatową P. P. w Tczewie, której podlegają posterunki powiatowe oraz komisarjat graniczny i miejski. Kierownictwo kmdy powiatowej tczewskiej powierzono aspirantowi P. P. Antoniemu Hechelskiemu.

Organizacja komisarjatów policji we Lwowie.

We Lwowie funkcjonują już we wszystkich dzielnicach komisarjaty policji państwowej. Dla dzielnicy I. przy ul. Jabłonowskich l. 11; dla dzielnicy II. tymczasowo na rogatce Gródeckiej, ze strażnicą policyjną przy ul. Częstochowskiej 2 (boczna Kordeckiego); dla dzielnicy III. tymczasowo ul. Balonowa 6; dla dzielnicy IV. ul. Kurkowa 23; dla dzielnicy V. (śródmieście) ul. Jachowicza 3; dla dzielnicy VI. ul. Łąckiego l. 1. Dla głównego dworca na dworcu głównym i Ekspozytura na dworcu Podzamcze.—We wszystkich komisarjatach i ekspozyturach trwa urzędowanie nieprzerwanie przez dzień i w nocy.

Kreowanie Ekspozytury P. P.

Z dniem 19.XII 921 r. została kreowana Ekspozytura P. P. w Nowosiołce, pow. Przemyślany.

GŁOSY PRASY

Na artykuł p. Smogorzewskiego p. t. „Czy strajk jest przestępstwem" w Nr. 51 i 52 Gazety Policji Państwowej „Robotnik" w N-rze 350 replikuje, polemizując wbrew swej woli nietyle z autorem, ile z... kodeksem, najniesłuszniej biorąc jego brzmienie za „stanowisko autora artykułu."

P. J. M. B w „Robotniku" pisze:

„Zresztą p. S. również nie czyni żadnych różnic między strajkiem a strajkiem. Jedynie dla strajków, które wybuchają po upływie terminu najmu i takich, które pozostały bez wpływu na interesy ludności miejscowej, p. S. jest względny i nie żąda kary. Ale to tylko dlatego, że art. 357 rosyjskiego kodeksu karnego również nie przewiduje kary za tego rodzaju strajki. Pozatem p. Smogorzewski w całości uznaje prawomocność kodeksu carskiego, którego broni nawet po „europejsku", twierdząc, że nie jest przestarzały i że „przy jego redakcji wzorowano się na współczesnych prawodawstwach Zachodu".

Nie dostrzega też p. S., że żądając od państwa, żeby stało na straży wypełniania umów dobrowolnych, żądać też powinien bardzo surowych ustaw przeciwko lokautom, przeciwko niedotrzymywaniu warunków umowy ze strony kapitalistów, czy obszarników, i t. p. O tem p. S. przezornie milczy. Uwziął się na strajk i tyle! Nie widzi też, że żądanie jego wkracza w dziedzinę znienawidzonego przez reakcje etatyzmu, t. j. regulowania przez państwo stosunków między kapitałem a pracą. Niebezpieczne tory, p. Smogorzewski!

„Lewica powoływała się na istnienie owych artykułów, ponieważ one, niestety, są stosowane przez sądy polskie. W tem znaczeniu żyją te artykuły. Ale różnica jest ta, że my chcemy jaknajrychlszej śmierci tych artykułów, wy zaś, panowie Smogorzewscy, nietylko pragniecie, aby one były nieśmiertelne, lecz ponadto chcecie je „ulepszyć" i obwarować jeszcze innymi carskimi artykułami ale już rodzimego chowu".

Następnie p. S. twierdzi, że ani dekret Naczelnika Państwa z dn. 8 lutego 1919 r., ani statut Zw. Zaw. Rob. Roln., ani Konstytucja nie dają prawa strajkować. P. S. wogóle nie przypuszcza ani na chwilę, aby prawa polskie, ustanawiane w Rzeczypospolitej Polskiej mogły w czemkolwiek sprzeciwiać się „żywym" artykułom carskim, do których według niego przystosować się musi prawodawstwo polskie. P. S. ma nawet za złe Min. Pracy, że pozwoliło umieścić w statucie Zw. Zaw. Rob. Roln., że Związek ten ma prawo zakładać kasy zapomogowe na wypadek strajku. P. S. znalazł słowo strajk i zniewolony jest dodać, że skoro mogą być kasy strajkowe, to i sam strajk ma rację bytu. P. S. pisze skromnie, że „strajk może być do pewnego stopnia (?!) przez Związek popierany". Ale wnet wysuwa „argument", że w „statucie nigdzie nie powiedziano wyraźnie, że strajk uważany jest przez Związek jako środek walki"... Litości, p. Sm., czemże jest wszelki strajk, jak nie środkiem walki?

„Brak miejsca nie pozwala nam (pisze p. J. M. B. w zakończeniu) na obszerniejsze rozpatrzenie argumentów p. S. Sądzimy, że przytoczone przez nas wywody tego miłośnika kodeksu carskiego wystarczą."

Nie dla braku miejsca nie polemizujemy z „Robotnikiem." Sądzimy, że dla ważnej, zasadniczego znaczenia sprawy, poważne pismo zawsze znaleść powinno miejsce. Nie polemizujemy dlatego, że artykuł p. S. jest jedynie zreferowaniem treści istniejących i obowiązujących u nas ustaw wobec zjawiska strajku, oraz rozwinięciem ich konsekwencji. Kwestji słuszności tych ustaw autor nie dotyka, nie rozpatruje też skomplikowanego pod względem ekonomicznym, prawnym, politycznym i społecznym samego zjawiska strajku. Nie to było celem artykułu, dziwny więc jest nieco w „Robotniku" patos w stosunku do autora suchego, prawniczego artykułu, dziwne te wykrzykniki i znaki zapytania, dziwne apostrofy o tem, czego p. S. rzekomo pragnie.

Sprawa Jana Chołupka vel Kwapińskiego nie jest jeszcze ukończona. Ze względu na jej zasadnicze znaczenie zajmiemy się nią z całą objektywnością w miarę jej rozwoju — niezależnie od tego w niedługim czasie rozpatrzymy wszechstronnie sprawę „Strajku" — tej jedynej często skutecznej broni pracowników w walce o poprawę bytu. Wtedy, o ile poglądy „Robotnika" okażą się odmiennemi, znajdzie się pole do rzeczowej wymiany zasad. *R.*

J. Żyznowski.

Pamiętniki psa policyjnego.

Tydzień czwarty.

Kłamstwo ma jednak swój wdzięk, tembardziej wówczas, gdy je ktoś chce wziąć za prawdę i celem podtrzymania własnego dostojeństwa rozgłasza tę czyjąś wierutną blagę w sposób wypróbowany i znany. Weźmy, jako przykład pewien fakt: przychodzi do pewnego domu z zecerami i rękopisami o ilości słów niezmierzonej, jakiś osobnik i mówi dykcją zlekka zaszarganą od alkoholu:

— Towarzyszu, redaktorze spiłem się.

— Ojoj, wielka mi rzecz! — brzmi odpowiedź.

— Wybiłem dwie szybki — ciągnie gość.

— Dwie? Baytel ma ich dużo.

— Ja wiem... ale mnie za to pobili, zakuli w kajdany i podarli spodnie.

— Co?!

— Słowo uczciwości, towarzyszu, panie redaktorze! A jeszcze ostatnie spodnie podarli, o patrz pan, towarzyszu redaktorze.

— Kto, burżuazja?

— Policja tak mnie...

— Świetnie, towarzyszu!.. My ich nauczymy! Zaraz. Towarzyszko Pito, proszę obciąć towarzyszowi strzęp spodni, miejsce gole zasmarować atramentem i napisać pod dyktando list do nas, dodać parę słów oburzenia, łezkę, wskazać rany i wydarte miejsce w spodniach.

— Gotowe! mówi po chwili towarzyszka Pita.

Osobnik wyszedł i zostawił zapach, po którym go poznałam; ale narazie nie przerywajmy biegu wypadków. List zecerzy złożyli, wydrukowali i puścili w świat.

— Trzeba zabić tę organizację burżuazyjną organizującą jakieś łady i porządki. Niech żyją wydarte ręką sług burżuazyjnych spodnie— wykrzyknął towarzysz redaktor i był dnia tego bardzo zadowolony z cudzego nieszczęścia.

Katy dopędziła ofiarę policji na rogu Świętokrzyskiej, i bacznie go obwąchawszy, stwierdziła, że według danych, posiadanych w jej sferach, nieszczęśliwa ofiara kajdan— jest notorycznym złodziejem, który wybił tylko 24 szybki, pobił kilka niewiast, skopał jedną staruszkę i pokrzywdził w sposób wcale doskonały towarzysza swego, również złodziejaszka, w jednej celi z nim zamkniętego, że zakuty został w kajdanki *na parę godzin* dla utrzymania w całości reszty szyb w areszcie i żeber współcierpiętników.

Rzecz prosta, że z tą wiadomością musiałam się podzielić z towarzyszem redaktorem i wyrazić mu swoje zdziwienie. Dlaczego tak chętnie wierzy wszystkim swoim gościom. Czoło redaktora ściągnęły zmarszczki, widać było gniew na jego twarzy.

— Z prawdziwym smutkiem przyjmuję do wiadomości, że klijent mój jest notorycznym mieszkańcem więzienia, dodać jednak muszę, że za wszelkie dostarczanie mi podobnych dowodów, mogących zachwiać zaufanie moich czytelników do mnie, będę was ścigał sądownie.

Pokręciłam ogonem, zamiast ukłonu i opuściłam ten dziwny lokal.

Wszystkim prenumeratorom, przyjaciołom i czytelnikom „Gazety Policji Państwowej" zasyłamy serdeczne życzenia Szczęśliwego Roku. REDAKCJA.

KRONIKA

Z TYGODNIA.

—o—

SPRAWY ZAGRANICZNE.

Francuski prezes ministrów Briand zwrócił się do rządów Wielkiej Brytanji, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Japonji i Belgji z prośbą o wyznaczenie swych przedstawicieli na konferencję, która odbyć się ma w Cannes dn. 6 stycznia r. b. Na konferencji rozpatrywana będzie sprawa odbudowy życia gospodarczego Europy po wojnie.

W Egipcie wzmaga się ruch powstańczy przeciwko Anglikom. Gabinet egipski podał się do dymisji.

Podpisany został układ handlowy między Włochami a Rosją sowiecką.

Rada ambasadorów przyznała okręg plebiscytowy Sopronia Węgrom.

Władze sowieckie w myśl postanowień traktatu ryskiego wracają Polsce zrabowane niegdyś przez Rosjan pamiątki historyczne i dzieła sztuki. Ostatnio odesłano słynne gobeliny Zygmuntowskie z serji „Potopu", „Grunwald" Matejki i znaczną część umeblowania zamku królewskiego i Łazienek.

SPRAWY WEWNĘTRZNE.

Senat gdański ratyfikował umowę między Polską a wolnym miastem Gdańskiem.

Naczelnik Państwa udał się do Poznania, gdzie był obecny podczas uroczystego obchodu rocznicy powstania 27 grudnia 1918 r.

Gen. de Hoenning Michaelis wiceminister spraw wojskowych ustąpił z zajmowanego stanowiska.

Zmarł w Warszawie znakomity rzeźbiarz Czesław Makowski.

Opuścił Warszawę szef misji wojskowej francuskiej jen. Niessel, serdecznie żegnany przez polskie społeczeństwo, świadome zasług jego przy organizowaniu armji polskiej.

Nowy Zastępca Gł. Komendanta P. P.

Mianowany niedawno Zastępca Gł. Komendanta Pol. P., p. Wiktor Zygmunt Hoszowski pochodzi z rodziny ziemiańskiej, posiadającej dobra w Małopolsce wschodniej.

Ur. w r. 1873 w Łysej Górze, kończył szkoły średnie w Tarnopolu i w Stanisławowie, następnie uczęszczał na prawo. Po ukończeniu studjów wstępuje w r. 1893, jako jednoroczny ochotnik do armji austrjackiej; mianowany oficerem aktywnym, przechodzi kolejne stopnie starszeństwa. W r. 1900 przechodzi z wojsk linjowych do oddziałów żandarmerji i pracuje w licznych miejscowościach w Czechach i na Morawach. Stamtąd, na własne żądanie, wraca do Małopolski, by objąć funkcje komendanta oddziałowego.

Po wybuchu wojny pracuje, już przez cały czas zawieruchy, przy sztabach poszczególnych dowództw, jako oficer sztabowy, wykazując niezwykłą energję i pracowitość.

Rezurrekcja Polski zastaje go we Lwowie. Aresztowany przez hajdamaków ukraińskich w dniu 1 listopada 1918, ucieka z więzienia w dwa dni później i oddaje się do rozporządzenia brygadjerowi Mączyńskiemu. Jest to jedyny wypadek, że oficer sztabu austrjackiego bierze udział po stronie polskiej, by walczyć przeciw ukraińcom. Popularność jego rośnie z dniem każdym we Lwowie, tak, że niemal dziecko każde zna p. Hoszowskiego w tym bohaterskim grodzie.

Brygadjer Mączyński poleca mu organizację obrony Lwowa i oddziałów żandarmerji armji „Wschód".

Po zlikwidowaniu zawieruchy hajdamackiej, p. Hoszowski organizuje oddziały żandarmerji krajowej, które przekształcono wkrótce w oddziały Pol. Państwowej. Po zniesieniu Delegatury i podzieleniu Małopolski na Województwa, p. Hoszowski jedzie na Śląsk Górny, by ofiarować swe cenne doświadczenie w urządzaniu szeregów policji tamtejszej.

P. nadisp. Hoszowski został dwukrotnie odznaczony dekoracjami „Krzyża Walecznych" za akcje przy obronie Lwowa i przy armji „Wschód". Nie brak mu i „Orląt" — tego tak cennego odznaczenia dla mieszkańców Lwowa.

Z Górnego Śląska następuje przydzielenie do Warszawy na stanowisko Zastępcy Gł. Komendanta Pol. Państw.

Prasa małopolska pożegnała bardzo serdecznie ustępującego ze swego stanowiska Komendanta. Między innymi „Słowo Polskie" pisze:

Osoba pułk. Hoszowskiego ściśle złączyła się z historją obrony kresów wschodnio-małopolskich i organizacją władz bezpieczeństwa publicznego. Z chwilą wybuchu listopadowej imprezy ukraińskiej, internowany przez Ukraińców, został zwolniony po paru dniach przez oddziały „Obrony Lwowa". Natychmiast zgłasza się do służby u Bryg. Mączyńskiego, a Komenda Armji „Wschód" mianuje go dowódcą żandarmerji we wschodniej Małopolsce. Na tem stanowisku pracuje dla dobra społeczeństwa i rozwoju żandarmerji polskiej aż do listopada 1919 r., w którym to czasie zostaje powołany na organizatora i komendanta Policji Państwowej w Małopolsce. Dziś ustępuje z tego tak bardzo odpowiedzialnego stanowiska, ze spokojem zupełnym, widząc, że trud jego nie poszedł na marne, bo stworzył silną podstawę pod rozwój Policji Państwowej. Państwo, w uznaniu działalności wojskowej, nadało mu dwukrotnie „Krzyż walecznych", a społeczeństwo nasze zachowa go stale w serdecznej pamięci za to, co zdziałał dla ochrony polskości na tutejszych kresach. W obecnej nowej, a tak trudnej drodze wielkim wysiłkom jego zmierzającym do unormowania stosunków bezpieczeństwa w Polsce towarzyszyć mu będą zawsze nasze jak najserdeczniejsze życzenia „Szczęść Boże".

L. M. Ziemkiewicz.

WALKA Z KOMUNIZMEM.

Do Lwowa zwołany został zjazd kobiet ukraińskich. Delegatki na zjazd przybyły ze Wschodniej Galicji, Małopolski, Kijowa a nawet Warszawy. Po ukonstytuowaniu się prezydjum zjazdu, policja zjazd rozwiązała.

Organy wywiadowcze P. P. defensywy policyjnej wpadły na trop niebezpiecznego agitatora komunistycznego niejakiego Ludwika Grabowskiego, który od kilku już miesięcy uwijał się po wszystkich niemal centrach fabrycznych wśród robotników. Zakładał on tam kółka komunistyczne. Grabowski miał być wysłany przez tajny centralny komitet komunistyczny w Warszawie do Małopolski. Od komitetu tego otrzymywał on olbrzymie sumy pieniężne na działalność agitacyjną. Po długich poszukiwaniach udało się policji aresztować Grabowskiego w Jaworznie, gdzie zamierzał utworzyć organizację komunistyczną. Podczas swej działalności agitacyjnej, osobnik ten występował na Górnym Śląsku pod nazwiskiem Szabatowski. Przy aresztowanym znaleziono kilkaset tysięcy marek oraz papiery kompromitujące. W związku z tą sprawą policja czyni poszukiwania wspólników Grabowskiego, jacy wraz z nimi grasowali na terenie Małopolski.

WALKA Z BANDYTYZMEM.

— Policja lwowska zaaresztowała bandę włamywaczy, u których znaleziono łupy, ocenione na sumę około siedmiu miljonów marek. Pomiędzy innymi dostali się do więzienia uczestnicy bandy: Fraczukowie, Józef Nessler, Kazimierz Jurkiewicz, Franciszek Kulik i inni.

— Na linji „Syberja" stacji głównej towarowej, nocy wczorajszej o godz. 3 i pół, kilkunastu opryszków otworzyło w celu rabunku dwa wagony naładowane mąką i zaczęło wyrzucać worki. Na widok zbliżających się funkcjonarjuszów P. P., rabusie rzucili na kilka kroków przed wartownikami bombę, poczem zbiegli przez parkan w stronę ul. Kolejowej. Bomba wybuchła, lecz nikt z idących na obronę przed rabusiami szkody nie odniósł. Śledztwo w toku.

— Ze stacji ratunkowej we Lwowie dyżurny lekarz dr. Celewicz telefonicznie zawiadomił policyjny urząd śledczy, że za rogatką Stryjską leżą zwłoki zastrzelonego bandyty, przez jednego z mieszkańców Bodnarówki. Na miejsce wypadku natychmiast wyjechał komisarz P.P. Batorski w towarzystwie wywiadowcy Gorzkowskiego, celem przeprowadzenia dochodzeń. W ogródku pod oknem domu na Bodnarówce 3, znaleziono zwłoki mężczyzny, liczącego około lat 20, wzrostu średniego, ciemnego blondyna, o twarzy owalnej, bez zarostu, który był ubrany w granatową marynarkę, a na głowie miał popielaty kaszkiet. Zebrani przy trupie mieszkańcy okoliczni podawali, że osobnik ten nazywany „Stachem", uchodził za niebezpiecznego bandytę. Niejaki Pinkas Wilf z Sołonki Wielkiej, przejeżdżając tamtędy przypadkowo, rozpoznał w nim złodzieja, Stacha, zajętego w charakterze parobka u Marji Huryszowej, wieśniaczki w Sołonce Wielkiej. Wreszcie pokazało się, że Stach często grasował w parku Stryjskim i tam dopuszczał się rabunków na przechodzących kobietach, którym zabierał pieniądze. Nadto, Marja Reiser i Barbara Glusz, zamieszkałe w tartaku na Persenkówce, zeznały że idąc 15 b. m. przez park Stryjski, widziały Stacha ukrytego w krzakach poza drzewem, zaś jakaś kobieta zbierająca gałęzie, opowiadała im, że właśnie ten ukryty Stach przed chwilą obrabował jakąś przechodzącą kobietę. Reiserowa i Gluszowa, przerażone tym faktem, szybko uciekły z parku. W dalszym toku komisarz Batorski stwierdził, że w domu na Bodnarówce l. 3, znajduje się sklep korzenny Barbary Lachowiczowej, a Stacha zastrzelił jej syn, Józef Lachowicz, słuchacz Politechniki. Mianowicie nad ranem przed godzina 5-ą Stach włamał się przez okno do sklepu i począł w nim gospodarować. — Wskutek szmeru w sklepie przebudzili się synowie Lachowiczowej, Józef i Ignacy, którzy szybko ubrali się, a następnie stwierdzili, że w sklepie są złodzieje. Wobec tego Ignacy Lachowicz wraz z Janem Kunem przez podwórze udali się pod sklep, zaś Józef Lachowicz, wziąwszy rewolwer, postanowił wejść do sklepu tylnemi drzwiami, prowadzącemi od mieszkania. Gdy Józef Lachowicz otworzył drzwi i zobaczył w sklepie złodzieja, wezwał go słowami „stój" do zatrzymania się na miejscu. Złodziej jednak począł uciekać przez okno, a Lachowicz za nim strzelił. Kula trafiła Stacha, który spadł z okna na ziemię i na miejscu zakończył życie. Po strzale Lachowicz zamknął za sobą prędko drzwi, sądził bowiem, że w sklepie jest jeszcze drugi bandyta. Zaś brat jego z bratankiem, usłyszawszy strzał, cofnęli się również do mieszkania, będąc w przekonaniu, że to spłoszeni bandyci strzelają. Gdy uciszyło się, po dobrej chwili wszyscy trzej wyszli z domu i wówczas dopiero stwierdzili, że pod oknem leży zastrzelony bandyta. Wypadek ten może chociaż na jakiś czas odstraszy włamywaczy od dybania na cudze mienie, gdy zobaczą, że mieszkańcy zabierają się do stanowczej samoobrony. Komisarz Batorski w tej sprawie prowadził dochodzenia do późnego wieczora, celem ustalenia faktycznego nazwiska bandyty i zarejestrowania jego karygodnych uczynków.

Ostatecznie stwierdzono, że Stach w ciągu miesiąca dwa razy okradł sklep Lachowiczowej, a zeszłego tygodnia został spłoszony. Tym razem znowu już spakował mięsiwo i różne rzeczy, aby zabrać ze sobą, szukając zaś pieniędzy, wysunął w maszynie do szycia szufladkę, która z hałasem upadła na podłogę i własnie zbudziła synów Lachowiczowej.

— Na skutek poufnych wiadomości, iż w mieszkaniu Marjanny Piątkowskiej przy ul. Chmielnej Nr. 98 w Warszawie zbierają się złodzieje i paserzy, celem omawiania swych spraw zawodowych, komisarz 8-go komisarjatu p. Kamieniecki, zarządził obserwację tegoż lokalu. I w rezultacie, w chwili wkroczenia policji, zastano tam, prócz właścicielki mieszkania, 7 złodziejów zawodowych (w tej liczbie 2 kobiety) i 2 żydów paserów. Wszystkich zastano przy obfitej uczcie, suto zakrapianej trunkami. Ponieważ w chwili aresztowania wszyscy obecni w mieszkaniu stawiali opór, przeto wezwano do pomocy rezerwę policji z komisarjatu. Podczas szczegółowej rewizji znaleziono w mieszkaniu większą ilość perfum, mydeł i t. p. towarów kosmetycznych, pochodzących — jak ustalono — z miljonowej kradzieży, dokonanej na kilka godzin przed wykryciem kryjówki, ze składu meterjałów aptecznych Sokołowskiego przy ul. Krochmalnej Nr. 57.

— W ubiegłym tygodniu policja ujęła niebezpiecznych bandytów, grasujących wciąż jeszcze w niektórych powiatach.

I tak dzielnie spisała się policja w Krośnie, która w ostatnich kilku dniach ujęła niebezpieczną szajkę bandytów, niepokojących od dłuższego czasu okolicę Krosna. Donosiliśmy już o ujęciu w ubiegłym tygodniu sześciu bandytów, część szajki bujała jeszcze przez kilka dni na wolności, aż onegdaj jeszcze czterech wpadło w ręce policji. W ten sposób dziesięciu bandytów zostało aresztowanych a cała szajka zlikwidowaną.

Zrozpaczona matka zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich urzędów i funkcjonarjuszów Policji Państwowej o pomoc w odnalezieniu zaginionego syna **Ludwickiego Mieczysława**, rysopis: blondyn, oczy czarne, wzrostu średniego, ubrany w czarny garnitur i czapkę barankową, wiek lat 14, imię ojca Feliks, matki Michalina. Wiadomość prosi podać pod adresem: Grzybowska 36 m. 83.

OFIARY

Główna Komenda P. P. w osobach funkcjonarjuszów policji państw. i urzędników za pośrednictwem naszej redakcji złożyła jako ofiarę na „Gwiazdkę dla inwalidów" mr. 30,000.

* *
*

Właściciel folwarku w Nowym Sączu złożył w komisarjacie tamtejszym kwotę 1000 mkp., przeznaczając ją dla st. post. Juljana Kosiatego i post. Józefa Kozińskiego ze stanu P. K. P. P. Nowy Sącz jako remunerację za szybkie sprowadzenie ludzi do odkopania przysypanych ziemią dwóch robotników i pary koni. Powyżej nazwani remuneracji tej zrzekli, przeznaczając ją na fundusz zapomogowy dla wdów i sierot po funkcjonarjuszach P. P. Okręgu Krakowskiego. (*Rozkaz okr. kmdy P. P. w Krakowie № 141 z dn. 13-XII 1921 r.*)

* *
*

Ze złożonej przez Berla Bergmana w Kutach kwoty 5000 mk. tytułem nagrody za wykrycie sprawców kradzieży, przeznaczyła okr. kmda P. P. w Stanisławowie rozkazem z dn. 9-XII r. b. № 49 kwotę 2,500 mk. dla post. Władysława Łepczyńskiego, z P. K. P. P. w Koszowie, resztę zaś, t. j. kwotę 2,500 mk. przeznaczyła wedle jego życzenia na fundusz wdów i sierot po funkcjonarjuszach P. P.

* *
*

Na fundusz wdów i sierot po funkcjonarjuszach P. P. złożyły datki pieniężne: P. K. P. P. w Bohorodczanach 13,453 mk.; P. K. P. P. w Horodence 45,000 mk.; P.K.P.P. w Tłumaczu 6,320 mk. Razem 64,773 mk.

Literatura i Sztuka

CEZARY JELLENTA.

W wigilję Nowego Roku 1915

(fragment z drukującego się pamiętnika).

—o—

26 grudnia — sobota.

W Warszawie zaczyna coraz częściej dzwonić słowo „Niepodległość". Niektóre pisma, z orjentacją przeciwrosyjską, strasznie paradują białemi okienkami, które porobiła w artykułach cenzura wojenna. Przez te okienka widać najwyraźniej nieporadność dziennikarską prasy, która jeszcze nie jest prasą, w światowem znaczeniu tego słowa. Albowiem dziennikarz zręczny i wytrawny, gdy zechce, potrafi wypowiedzieć wszystko, choćby na każdym palcu siedziała mu cenzura. Chyba, że idzie o manifestację nielegalności wobec dość niewybrednego mobu,— wtedy owe okienka otwiera się umyślnie.

Inne znów pisma, dzieląc się w numerze wigilijnym z czytelnikami opłatkiem, częstują go zarazem mnóstwem choinkowych świecidełek politycznych, zapalających nadzieję i wyobraźnię. Na drugiej zaś stronicy już leją się po dawnemu upusty szowinizmu i szlagońszczyzny, ażebyś przypadkiem nie zapomniał, że gdy mówi niewolnik, to choćby pyskował o wyzwoleniu, zawsze będzie to tylko szczęk kajdan.

Na naszem życiu politycznem znać trujące gazy państwowości rosyjskiej. I nasze rzekome westchnienia do niepodległości są *Russiae natae, Varsoviae educatae*, z czego nie wypływa jeszcze — żeby miały smak tokaju, nie: najczystszego dziegcia.

Ale dla Rosjan te gazy nie są bynajmniej trucizną. Oni od despotyzmu tyją i krzepną. Dla nich jest to powietrze najzdrowsze. Zaczynają się czuć źle dopiero wtedy, gdy usłyszą wyraz „konstytucja" lub „autonomja". Rosja — jak mnie zapewniają ludzie najpoważniejsi i dobrze ją znający psychologowie—tak samo zrozumieć nie jest zdolna wolności obywatelskiej, jak my np. nie rozumiemy ludożerców. Wynalazła ona surrogat wolności, daleko tańszy i lepszy od niej: szeroką naturę. Posiadają ją wszyscy w dowolnie pożądanym stopniu, — wszyscy, t. j. armja, biurokracja, kupiectwo, ziemcy. Państwo daje im wszystko, czego dusza rosyjska zapragnie: samowolę, swawolę, łapówki i kobiety, protekcje i zbytki—słuszną zupełnie świadomość niezgwałcalności Rosji.

Cała Kongresówka również patrzy na autonomję, jak krowa na konstytucję: zadarłszy ogona, zmyknęła na pierwszy piorun swobody, jak przed trąbą powietrzną.

Był jakiś czas i były jeszcze w przeszłym tygodniu koła, w których przeświecała myśl rozumna: że Polska bądź cobądź wybitną rolę odgrywa, że o jej przychylność muszą dbać strony wojujące. Zrozumiano też, że państwo, które w tej wojnie ulegnie, będzie się domagało wzmocnienia Polski, gwoli osłabienia dzierżącego ją przeciwnika. W ten sposób zwyciężone Niemcy będą żądały — o paradoksie najzabawniejszy pod słońcem!—niepodległości dla Polski. Być może, że w analogicznym wypadku, żądać tego będzie — o przewrotności dziejowa! — Rosja. A ponieważ jedna ze stron przegrać musi, przeto czeka nas niewątpliwie poprawa losu. Myśl racjonalna i przenikliwa.

Ale dzisiaj już ta koncepcja straciła kredyt. Dzisiaj—to znaczy, w obliczu tryumfalnych komunikatów naczelnego wodza, i nowym blaskiem jaśniejącej nietykalności Rosji. Tak jest: do świadomości powszechnej, przedziera się mocniejsza z każdą chwilą wiara, że bóg błota i pluchy, czynny od kilku dni i zapewne na długo, potopi zarówno armaty jak wszystkie plany Niemców.

Nie ma co mówić: Rosja jest niezwyciężona, wolno jej w czasie wojny tolerować bezgraniczne złodziejstwa intendentury, wolno wszystko, broniona jest bowiem przez bezdroża i bagna. Ta upragniona jeszcze nedawno dla całego swiata chwila, kiedy by Rosji ktoś wyrwał kawał mięsa—nie nadejdzie nigdy. Bóg prawosławny zesłał jej też na partnera Wilhelma II, wodza bez talentu, butnego improwizatora bez wielkich linji, który chciał naśladować Napoleona, a w gruncie rzeczy przedrzeźnia tylko jego niezrozumienie śnieżno-mokrej tajemnicy—bezdroży polskich i rosyjskich.

Pod opieką takiego państwa ramiona obcięte Niepodległości — nie odrastają.

I dla tego w całem „Misterjum polskiem", które dziś widziałem w teatrze Wielkim—udał się tylko balet...

27 grudnia — niedziela.

I nie tylko bezdroża i błota nie do przebycia nie zaszkodzą Rosji, lecz nie zaszkodzi jej i wewnętrzna anarchja. Toż niema dnia, żeby który z generałów, dowodzący armją lub korpusem, nie dostał dymisji. A dziś oto pewnem już jest, że i generałowie, rządzący Warszawą i Królestwem, zostali senatorami: panowie Turbin, Essen i Uthof. Polska rosyjska zostaje właściwie bez władzy cywilnej, gdyż świeżo mianowany książe Tumanow sprawuje tylko władzę wojskową. Do tego więc stopnia *l'ordre règne à Varsovie*, że można ją zostawić bez opieki satrapy i nie obawiać się najlżejszych wykroczeń.

Inaczej dzieje się w Galicji. Tu dopiero widać, co znaczy należeć do mocarstwa, nie tylko głupiego ale i nie bogatego, albo złego finansisty, jakim jest Austrja. Już dziś mam pewność, że Galicja istnieć przestała, a wskrzesła „Golicja i Głodomorja". O tem ostatecznie mię przekonał list, który otrzymałem z Zurychu—spokojny, rozważny, rozumny. Potwierdza on, że ewakuację Krakowa przeprowadzono w sposób nikczemny i brutalny, i, że społeczeństwo galicyjskie, to, które posiada środki, absolutnie nie kłopocze się o los kroci nędzarzy, którzy opuścili miasta i sioła, aby iść na żebry. Wiedeń się bawi i robi dobre interesa na zamożniejszych uchodźcach, a Galicja dogorywa w głodzie, opuszczeniu i chorobach. Zlepek piętnastu narodowości nie mógł mieć ducha na wojnie, a jego stolica nie mogła mieć duszy wobec nieszczęścia; oficerowie z frędzelkami z tyłu, chętnie się poddają całemi tysiącami, a buržuje wiedeńscy ponoć z lekkiem sercem przegrywają resztę dobrobytu i godności swej ojczyzny. Ale gdzie szukać tej ojczyzny? Rzecz prosta, iż kto ma ojczyzn kilkanaście, ten nie ma żadnej. I ten nie jest pod żadnym rządem, pod żadną opinją i pod żadnym nakazem solidarności, nie rozumie miłosierdzia i nie czuje w sobie imperatywu obowiązku.

I oto bogata Rosja jest, koniec końców, znacznie mniej okrutną dla ofiar wojny, niż ograniczona i fiskalna monarchja Habsburgów.

I cały zapał irredenty galicyjskiej zgasł. Coraz częściej przychodzą listy od młodzieży, w których gorzko brzmi nuta zupełnego przeliczenia się.

Mieliśmy w szczupłem ale dobranem kole spędzić wieczór sylwestrowy — na muzyce i śpiewie. Lecz wieści hjobowe z Galicji, zarówno wschodniej jak i zachodniej, zarówno o walkach w polu jak i o wojnach ulicznych o 1-koronową zapomogę z magistratu, wstrzymały nas od zabawy nawet tak skromnej i duchowej. Inicjatorowie przeprosili i odwołali.

Każdy grosz przyda się dla mojej rodziny i dla tych innych rodzin, wysiedlonych z Krakowa. Rząd austrjacki wypłaca im po — 40 halerzy dziennie.

O, panowie oficerowie z złotymi frędzelkami nad cesarsko-królewskim pośladkiemi Wam, internowanym w Kijowie i Smoleńsku, w moskiewskim jassyrze, daleko lepiej i napewno syciej, niż na czarno-żółtem łonie waszej macierzy i niż drogim mi istotom, ewakuowanym do Morawskiego Brna. Brrr!

Brniemy, brniemy coraz głębiej w trzęsawiska polskich rozczarowań...

Gadam na Austrję? Ach, mój Boże, nie piszę rozprawy konkursowej z logiki! Zapewne popełniłem już niekonsekwencje. Alež nie jestem sztandarem pułkowym, lecz tylko chorągiewką na dachu, w którą coraz to inny dmie wiatr. Spisuję wrażenia i przeżycia, nie oglądając się wstecz. Nawet notatek moich nie mam pod ręką, bo ich — dla bezpieczeństwa— nie trzymam w domu. Sprawdzić więc nie mogę, czy w czem nie uchybiam impresyom wczorajszym. Zapewne powiem o tem na wstępie, ale już tu zastrzegam.

Powiem za Nietzschem, którego w tych dniach różne służki kurjerkowe starały się wynicować na obżartego prusaka: „nie żądajcie odemnie, ażebym wiecznie zaczynał z tej samej beczki" — zresztą w zgodzie z sobą można być tylko przez kilka lat lub miesięcy, ale nie przez kilka stuleci, które przeżyłem wraz z Warszawą od ostatnich dni lipca roku 1914.

29 grudnia — wtorek.

Flotylla angielskich aeroplanów bombardowała okręty niemieckie w Cuxhaven! Znowu wspaniała niespodzianka i grzmiąca sensacja. Wobec niej zrodziło się przypuszczenie, że anglicy zbudowali specjalne okręty z pokładami tak długimi, aby mogły służyć samolotom za odbieżnie. Słowem, wojna jest prawdziwem błogosławieństwem, gdyż czyni coraz genjalniejsze wynalazki.

A jak rozrosła się medycyna i chirurgja? Pomyśleć jeno, ile nowych rodzajów ran i nowych szematów rozdartego brzucha, jakie pole olbrzymie dla chirurgów-szwaczów!

Dzień wczorajszy opuściłem w mym pamiętniku. Po pierwsze, dla tego, żem poszedł wieczorem na pieśni włoskie i *Stabat mater* Rossiniego, wykonane w teatrze Wielkim. Po każdym takim koncercie, w którym stale grają przedhistoryczne czasy pokojowe, a wielcy twórcy dokonywują cudów przy pomocy kwintetu smyczkowego i jednego głosu ludowego — powrót do absolutnie bezmyślnej rzeczywistości, rozłożonej na kilkaset tysięcy głosów, jęczących i rzężących w agonji — jest ponad siły człowiecze!

A powtóre — nic tak ważnego nie zaszło: Pogrom niemców w sieci lewych dopływów Wisły i Austrjaków nad Dunajcem i pod Duklą— chyba już nie jest zmyśleniem.

Na ulicach woda po kostki; po obficie spadłym śniegu — trzy stopnie powyżej zera.

Przez miasto ciągną znowu nieprzeliczone pułki i tabory, dniem i nocą. Mkną automobile z swym harmonijnym kwikiem zarzynanych wieprzów; wloką się tysiące wozów z prowiantem i furażem; biedni senni żołnierze-woźnice— na worach mąki, na bochnach razowca, nie okrytych przed deszczem, mokną, drżą z zimna i drzemią.

Mokną też i drzemią małe tłuste koniki syberyjskie. wytrwałe na wilgoć i błoto, jakgdyby stworzone do walki z rosłemi końmi artylerji niemieckiej, które o ile nie zginą od deszczu i pracy nad końskie siły, zapadają po brzuchy w bagna, myśląc pewnie tak samo, jak ich jeźdźcy: „Jakiż to wielki talent psucia dróg mają rosjanie". Nie wiedzą jednak nieboraki, boć nie są rachującemi końmi Kralla, że zbudowanie tych szos, które się wydają normalnemu człowiekowi i normalnemu koniowi zepsutemi, kosztowało skarb miliony, stanowi chlubę rządu rosyjskiego i budzi zazdrość w naszych pobratymcach z Woroneża, Ufy i t. d.

30 grudnia — środa.

Zapewne to ostatnia w tym roku notatka. Wątpię, czy pisać będę jutro przed północą t. j. przed narodzinami roku nowego.

Zakończę więc dzisiaj rozdział. Zresztą, nic się nowego na widowni świata nie stało i oczywiście przez dzień jutrzejszy nie stanie. Przeciwnie, wszystko wlecze się i trwa, wszystko jest w swym starym, krwawo-leniwym biegu, jakby mózg, sączący się z rozłupanego czerepu ludzkości. Nic się nie skończyło i nic się nie zacznie, prócz chyba setnej lub tysiącznej ofensywy niemców i setnego lub tysiącznego jej powstrzymania.

A możeby za wielkie wydarzenie poczytywać, że Anglja ogłosiła protektorat nad Egiptem? Inna tylko forma tej ssąco-tłoczącej opieki, do której złota kraina faraonów oddawna przywykła.

Więc, gdy nie mam podstawy do sporządzania bilansu wypadków, uczynię krótki rachunek sumienia — wypada on dla mnie bardzo korzystnie — odniosłem trzy zwycięstwa.

Pierwsze. Nie dałem się oszukać pogmatwanej sieci kłamstw agencyjnych i nauczyłem się je czytać wcale wprawnie. Niezgorzej też umiem orjentować się co do stopnia szczerości i prawdomówności urzędowych komunikatów francuskich, angielskich i niemieckich, to znaczy: nie wierzę żadnym, z tej prostej przyczyny, że przychodzą do nas odpowiednio spreparowane w laboratorjum sztabu rosyjskiego.

I to znaczy też—że niewiele wiem.

Drugie zwycięstwo. Nie uległem pokusie żadnej stanowczej „orjentacji". Poskromiłem całą gwałtowną żądzę posiadania jej. Orjentacje mam przeważnie tylko na użytek bliźnich moich, z którymi obcuję i rozmawiam. W głębi duszy jednak czuję, że budować poglądy na cudzych mistyfikacjach niema sensu, a na własnych racjach niebezpiecznie. Narody walczące dopiero teraz się obnażyły, z tem, co jest w nich złego, i z tem, co jest w nich dobre. Ale cóż, kiedy my tego nie widzimy, nie wpuszczani ani do kuchni dyplomatycznej, ani na pole bitwy. A jeśli chodzi o moje osobiste sympatje, mam ich tyle, ile jest objawień wielkości i piękna. Ludy brzydkie i bezpłodne, a przytem ze skłonnościami wężów dusicieli, mogą sobie nie istnieć. Genjalnym, pracownym i kochającym wolność, przebaczam zbrodnie i obłędy.

Trzecie zwycięstwo. Pozostałem pogodnym. Czy wierzę w przyszłość? Nie wiem. Ale wierzę w słońce z mojej własnej duszy. Przemogłem w tej wojnie dużo bólów własnych i przeżyłem i opłakałem wiele katuszy cudzych. Nieraz zalewała mię gorycz, ale nigdy na długo.

Państwo mojego entuzjazmu nie zmalało, owszem, rozszerzyło wspaniale swe granice.

Gdyby się wielu ludzi tem samem poszczycić mogło, możeby w przyszłości wojna taka, jak dzisiejsza, stała się niemożliwością, a za to możliwem by się stało wrócić do tych odległych, prawie że zamierzchłych czasów, kiedy się bez obawy śmieszności wymawiało wyraz — „Ludzkość".

O TEATRZE.

Nowy Rok — to czas rozrachunków i bilansów z ubiegłego roku i wypowiadania życzeń na przyszłość. Lubimy marzyć o lepszej doli w wieczór Sylwestrowy. Cieszyć się, że troski przeminęły, a tylko ślad z nich jak osad na dnie dobrego wina w duszy pozostał. Zwolna postępuje nasza praca kulturalna i mimo trudności, mimo tych strasznych pozostałości i przyzwyczajeń z epoki niewoli, zachwaszczających nasze życie zbiorowe — dobre nasionka kiełkują i tworzą nowe pola, nowe łany, na których zakwitnie kiedyś nowa, nasza, nawskroś polska cywilizacja, o której nasi poeci marzyli, a która z ducha naszego narodowego wypływa.

Otwarcie w ubiegłym roku teatru Bogusławskiego było wypadkiem, z którego dopiero później zdamy sobie dokładnie sprawę. Może on odegrać bardzo ważną rolę w naszem kulturalnem życiu, jeśli ani na chwilę nie podda się chwilowym upodobaniom dnia, lecz pozostanie przy swym programie opierającym się na wielkiej Sztuce dramatycznej i będzie dostępny dla szerokich mas przez utrzymanie cen niskich. Takiego teatru, prowadzonego celowo, dla kształcenia szerokich warstw na naszej najgłębszej poezji dramatycznej, dotychczas nie było w Warszawie. Celem jego jest wiązanie przeszłości z teraźniejszością, unikając skrajnej lewicy i pospolitowanie życia powszedniego, i przedstawiania szlachetności w entuzjazmie, piękna w smutku i żałobie.

Warstwy najszersze robotnicze i inteligencja, dochodzące obecnie do współdziałania w życiu społecznem, należy strzedz przed zatruciem, jakie w sobie zawierała sztuka teatralna epoki przedwojennej. Opierała się ona na wszystkich przesłankach kultury materjalnej, która w swej ostateczności doprowadziła do ostatniej wojny, wojna zaś i jej dalsze następstwa, które w tak jaskrawy sposób widzimy obecnie w Rosji — okazały całą nicość przesłanek materjalistycznych poprzedniej kultury, okazały całą sprzeczność teorji walki klas i materjalistycznego pojmowania dziejów, z faktami życiowemi i ujawniły bankructwo ideałów, zarówno burżuazji jak socjalizmu.

Myśl ludzka stanęła na progu otchłani ciemnej, na progu życia podświadomego, życia duchowego, i poczuła że tam należy szukać nowych źródeł, wiecznie płynących, dla swej twórczości życiowej.

I zaleźli się genjusze, którzy jej drogę pokazali i powstała i rozwija się sztuka nowa na wartościach duchowego sportu, którą u nas pierwszy Wyspiański rozpoczął, a którą dalej nasi najwybitniejsi kontynuowali.

Tragizm przeszłych pokoleń, walczących o szczęście w bycie materjalnym, ustąpił tragizmowi człowieka dzisiejszego, walczącego na rubieżach świata materjalnego i duchowego o wyzwolenie z męk materji. Taka jest u nas dzisiejsza wielka sztuka dramatyczna, taka też staje się za granicą u pisarzy, jak Claudel, Unruh, Hasenklever, Strindberg, Karol Hauptmann i inni. Ten nowy dramat postawił teatr wobec nowych zagadnień sztuki scenicznej i zażądał od niego nowych form. To też rozpoczęto usiłowania na tem polu — za granicą od lat wielu, u nas zaś sporadycznie jeszcze przed wojną.

W ostatnich zaś czasach, prawie że dniach, rozpoczęto u nas zdawać sobie na serjo sprawę, że nowy dramat potrzebuje nowych form, że publiczności nie ściągnie do teatru stara rutyna. Pracują więc teatry Reduta, Elvinor przy Polskim, walczy tytanicznie w Rozmaitościach Wysocka, ale wyniki tych usiłowań dopiero będą, dopiero rok przyszły je odsłoni. Życzyćby należało, żeby na tę drogę weszdł i teatr Bogusławskiego, który dotychczas, mimo rzeczywistego pietyzmu dla Mickiewicza, nie zdołał nadać „Dziadom" nowej formy, jakiej by to dzieło, owo misterjum romantyczne naszego narodu, wymagało.

Przychodzą dla teatrów Stołecznych w roku przyszłym czasy ciężkie. Wszyscy widzimy, że owo przepełnienie na byle jakiej i byle już wystawionej sztuce, które było wynikiem reakcji powojennej, minęło. Rozpoczyna się kampanja teatrów, oparta na rzeczywistych wartościach artystycznych. Nowe warstwy, zapełniające teatr, żądają nowych sztuk i nowej sztuki teatru. Żaden dyrektor nie zdoła się utrzymać ze swym teatrem, jeśli nie uzna tej konieczności. Cała trudność polega w tem, ażeby odróżnić od prawdziwej sztuki, owe wypędki fermentu duchowego, owe krzykliwe twory wywoływaczy zapraszające do wnętrza ulicznych bud, gdzie wilgoć, zgnilizna i błoto każą duszę — i gangrenują ciało.

Franciszek Siedlecki.

O poprawność języka.

XX.

Kontroler, nie kontrolor.

Mamy oddawna wyraz *kontroler* w znaczeniu nadzorca, lub sprawdzacz, przyjęty z francuskiego *contrôleur* i używany w ogólnym języku polskim stale w postaci z końcową zgłoską *-ler*. W byłej zaś Galicji wyraz ten wymawia się i drukuje wyłącznie w postaci „*kontrolor*" (z końcowym *-lor*). Postać ta wytworzyła się w mowie tamtejszej nie wskutek jakiejś potrzeby miejscowej, językowej lub społecznej, ale jedynie pod wpływem języka niemieckiego, gdzie wyraz ten ma brzmienie „*kontrolor*", i w takiej postaci był w użyciu w tej części Polski podczas długiego panowania tam niemczyzny w administracji austrjackiej; po ustąpieniu zaś jej w drugiej połowie wieku XIX-go, pozostał nadal w mowie polskiej i w urzędach, jako prowincjonalizm, nie odmieniwszy zewnętrznej swej szaty niemieckiej na inną *-kontroler*, przyjętą oddawna w języku ogólnopolskim i używaną stale w piśmiennictwie jako też w mowie warstw wykształconych.

Czytamy np. w sprawozdaniu: „Minister galicyjski miał być orędownikiem potrzeb kraju w radzie koronnej i równocześnie kontrolorem sposobu załatwiania owych potrzeb przez władze wykonawcze centralne". I t. p.

Dodać jeszcze należy, że forma ustalona wyrazu kontroler, zakończona na *-er*, nie jest bynajmniej jakąś postacią wyjątkową, ale ma szereg sobie podobnych tegoż typu, jak: inżynier, reżyser, wojażer i t. p. przyswojonych również z francuskiego i zakończonych tam na *-eur* (ingénieur, régisseur, voyageur...). Odstępowanie więc od formy „*kontroler*" nie da się żadną rozumną pobudką usprawiedliwić.

Adam Ant. Kryński.

I. K. IŁŁAKOWICZ.

Rymy dziecinne z „Cyklu Lalki i Krzysi".

—:o:—

BOLSZEWICY.

Bolszewicy, bolszewicy,
węszą, tropią na granicy:
Jeden się zamierza
na polskiego żołnierza;
drugi się przybliża,
siekierą sięga krzyża;
trzeci się przechowała
— nasz dom w Żyszczyńcach podpalał

UCIEKINIERŻY.

Stałyśmy — bardzo zmęczone drogą,
w całym pałacu nie było nikogo;
Lalka była senna, rozczochrana,
Mama poszła do pana Manna,
który się rozgniewał,
bo się nas nie spodziewał.

STRACH.

Pan Szarzyński we drzwiach stoi,
a Mama się go boi,
boi się także kucharza, i Polci i Marysi,
i ciemnego miejsca na ścianie, gdzie obraz już
[nie wisi.
A wszystkie trzy się boimy siadać pod dębami
[na trawie,
bo Mama wczoraj w tem miejscu znalazła
[szerszenia w rękawie.

STUDNIA.

Lalka ma gorączkę i leży i chudnie,
Krzysia poszła aż na folwark przyprowadzić
[studnię.
Studnia prosi: „Niech mię panna do paska
[przywiąże".
Żóraw woła: „Biegnę naprzód — inaczej nie zdążę!

Lalka ma gorączkę, poci się i kicha,
aż tu nagle chłodna studnia pod oknem oddycha;
Lalka w strasznie złym humorze — myśli ma
[ponure,
aż tu nagle śpiewny żóraw jedzie, skrzypiąc,
[w górę
i wiaderko migotliwe już we słońcu wisi,
śmiejące się jasnem okiem do Lalki i Krzysi!

A. LANGE.

Z opowiadań więźnia.

—:o:—

W r. 1907 — w czasie rewolucji — byłem skazany na więzienie w twierdzy Brześcia Litewskiego. Siedział tam wówczas wraz ze mną Rosjanin Andrejew, który pół życia przepędził po rozmaitych turmach obszernego Imperjum. Opowiadał mi on historję, której był świadkiem, gdy siedział w więzieniu w Kałudze. Zarówno typy ludzkie, jak i warunki ówczesne, w opowiadaniu tem wystawione, należą dziś do przeszłości, ale zgroza i okropność życia przetrwała, a zapewne nawet dzisiejsza tyranja bolszewicka jest stokroć krwawsza i bardziej beznadziejna, niż dawniejsza cesarska, gdyż ta jest pozbawiona absolutnie wszelkiego pierwiastka dobroduszności.

W nędznej celi więziennej miasta Kaługi, od wielu miesięcy gnił poprostu, gdyż inaczej tego określić niepodobna, stary mużyk Fiedor, gospodarz dość zamożny, który został aresztowany pod zarzutem, że ukrywał u siebie broń i literaturę nielegalną. Skąd się ta gromada browningów, książek i pism rewolucyjnych u niego wzięła, nie mógł wytłumaczyć i nic nie rozumiał. Przeczył wszystkiemu, o co go pytano i zaklinał się, że „nigdy, nigdzie, nic...“ Ostatecznie wpadł w zupełną apatję i choć ciągle wyobrażał sobie, że go koniec końców z więzienia wypuszczą, to jednak w gruncie w taki cud nie wierzył. W ostatnich czasach przychodził do niego często Siemion, dozorca więzienny — i coś do niego mówił, o czemś go przekonywał, ale wykładał rzecz tak niejasno, że Fiedor nie mógł się połapać o co idzie. Czasami nawet przynosił kieliszek wódki i Fiedor rozumiał, że go dozorca chce do czegoś skusić.

Pewnego razu rotmistrz Iwanow, zarządzający więzieniem, zapytał Siemiona:

— No, i jakże ten stary? Czy się zgadza czy nie zgadza.

— Trudno go namówić. Uparty jest. Uszy zamyka. Tydzień chodzę koło niego. Ale powiada, że nigdy nic podobnego nie robił. Nie zna się na tem rzemiośle. Nie jest ani rzeźnikiem ani doktorem.

— A to uparte bydle. Czyś mu nie groził, że będzie do śmierci gnił w więzieniu, albo że go wyszlą na Sybir na ciężkie roboty.

— Mówiłem. Powiada, że mu to jedność: gnić tu czy tam.

— Słowem apatja zupełna, prostracja ducha absolutna.

— Nie wiem, jak to się tam nazywa po łacinie.

— Ciekawy objaw psychologiczny — mówił rotmistrz jakby do siebie. Słuchaj, Siemion, dostaniesz piętnaście całkowych, jeżeli do jutra do czwartej rano namówisz Fiedora do tej roboty. Bo ty nie wiesz, jak mi zależy na tem, żeby jutro o godzinie pierwszej po południu być w Szczegłowicach. Jak rodzonemu ojcu ci wyznam — stracę skarby. Jelena Pietrowna wie o tej sprawie, a ja tam u niej mam niebezpiecznego rywala. Starszy on co prawda odemnie i nie taki przystojny, ale to kamerjunkier, spokrewniony z wielkiemi rodzinami, na poparcie u frejlin dworskich. Jelena chce przez niego zrobić karjerę, a ja właśnie przez nią. Jelena Pietrowna — jest to dama pierwszego sortu, prawdziwie *belfamistaja* kobieta. Jutro właśnie kończy się jej wdowieństwo — rok od śmierci męża. Powiedziała, że jutro się zaręczy, a że to kobieta z rezonem, powiada tak: obu jednakowo lubię, kto przyjedzie pierwszy, ten będzie przyjęty. Wiem przez telegram z Petersburga, że kamerjunkier już wyjechał — ekspresem. Za trzydzieści godzin stanie w Szczegłowicach, będzie tam o czwartej. Ja mam stąd ośm godzin drogi: jeżeli wyjadę o piątej rano, będę tam o pierwszej, to znaczy, że ja będę wcześniej i zostanę przyjęty. Rozumiesz? Jeżeli nie wyjadę o piątej, to mam pociąg dopiero o ósmej — i będą na miejscu razem z kamerjunkrem o czwartej.

— A to trudna sprawa — mówił szczerze strapiony Siemion — bo z tym Maziukiem niewiadomo co robić. Niema go kto powiesić! Jakże? Na jutro na czwartą rano wyznaczona egzekucja.

— Ach, Boże! Toż, kiedym był u Jeleny poraz ostatni, mówię jej: Pani, ciężką mam służbę. Przeszłego tygodnia umarł nam ważny, użyteczny czynownik — kat, a właśnie mamy jednego więźnia, który powinien zostać powieszony we czwartek rano — buntownik srogi, zaczynszczyk wszystkich rewolucji w naszej gubernji. Nie mamy kata. Któż go powiesi? A póki on nie będzie powieszony, nie wolno mi turmy opuścić.

— I cóż na to Jelena Pietrowna?

— Mówi, jak przystało damie, co ma w sobie dużo ognia. Jeżeli mnie kochasz, Iwan Iwanowicz, to go powieś sam. To będzie czyn bohaterski i zasługa wobec władzy.

— No, ostro powiedziała. A może tak mówiła na żarty.

— Nie wiem. Wyglądało, jakby nie na żarty. Ale przecie ja nie mogę tego zrobić! No, ty, Siemion, chciałbyś zastąpić kata?

— Nie, wasze wysokorodje. Nie mógłbym. Nie przywykłszy do takiej roboty.

— A widzisz? A dopieroż ja, człowiek oświecony, co mam duszę idealną, rozmiłowaną w przepięknych sztukach — ja mam to zrobić? Myślę, że nawet Jelena byłaby ze mnie bardzo niekontenta, gdybym naprawdę zrobił to — co mi z kaprysu dziś mówi.

— Pewnie, że tak.

— Więc uważaj. Masz piętnaście rubli, jeżeli namówisz Fiedora. A potem, kiedy już będę mężem tej Jeleny — i dostanę trzydzieści tysięcy dziesięcin ziemi w kurskiej gubernji — i jej kapitały — to masz u mnie jeszcze sto rubli. I postaram się o awans dla ciebie. Mówię, jak do rodzonego ojca. Zrozumiał?

— Zrozumiał. Sto rubli. Warto się potrudzić.

W tej chwili rotmistrz zauważył na stole dozorcy kilka talerzy i szklanek z rozmaitem jadłem i napojami. Zapytał więc Siemiona, co to jest?

— Wasze wysokorodje, odrzekł tamten, to są wszystko sposoby, żeby namówić Fiedora... Ja go i straszę — i głodzę — i pokazuję mu wódkę — kotletki — ogórki — i dobre cygara. Z daleka...

— No, błogosławił go rotmistrz, niechże ci Bóg pomaga w tej pracy. Bądź zdrów — mam dziś wieczór u wicegubernatora. A tam co? — zapytał wchodzącego sekretarza.

— Bumagi.

— Pokaż-no, mój ojcze. Aha, tu właśnie piszą do nas z trzeciego wydziału, żeby jutro bezwarunkowo wyrok został wykonany. Bardzo się tem przejęli.

— Bo też, odparł sekretarz, dokład był napisany bardzo mądrze. I tam w Petersburgu są pewni, że jak się jego powiesi, to cała kramoła zginie ze szczętem.

— Doskonale — z zadowoleniem rzekł rotmistrz. Dla nas będą stąd rangi — ordery— awanse. I ja — i sekretarz — i Siemion wszyscy w czynach pójdą wyżej — Dowidzenia, Siemion. A pamiętaj.

Rzekłszy to, rotmistrz ze sekretarzem wyszedł, a Siemion — po chwili namysłu, zabrawszy tacę z jadłem i wódką, wszedł do celi Fiedora.

— A tam kto? zamruczał, obrosły brodą wielką, niemyty i nieczesany oddawna, łachmanami okryty starzec, leżący na pryczy.

— Toż ja, Siemion, ktoby tu inny wlazł? Cóż Fiedor, jak twoje zdrowie?

— Ta, czort weźl Nie jednoż mi, czym zdrów czy chory, żyw czy zdechły.

— Bezbożnie gadasz, Na swobodę chciałbyś?

— Pewnie, chciałbym.

— A dla czego jesteś uparty? Twoje przestępstwa wobec władzy są straszne. Dwadzieścia lat więzienia albo katorga w Sybirze — to mało dla ciebie. A drugie tyle posiedlenia.

— Ale za co? Cóż to ja zrobił?

— Za co? za co? każdy gada wiecznie to samo. Każdy niewinny jak baranek, nic nie zrobił. A skąd tam u ciebie brauningi i mauzery? Skąd proklamacje, broszury? A?

— Ja nic nie wiedział. Jestem bezgramotny, nie umiem ani czytać ani pisać.

— A broń?

— Djabeł ją tam podłożył — albo kto z policji?

— Coś ty śmiał powiedzieć? Obrażasz naczalstwo. Cóż tam policja miała — by do roboty u takiego durnego chłopa, jak ty. Ale my znamy twojego syna, coś go na swoje nieszczęście do szkół posyłał. On to jest zaczynszczyk wszystkich smut w naszej guberni. On zabił Kantarowa i Samojedowa, ślicznych ludzi, wiernych rządowi, jak zawsze była ta nasza gubernia. Nie darmo tu siedzi blisko nasza Bogarodyca kałużska. Dwa razy do roku mamy na jej cześć procesje, bo ona zawsze nas broni od wojny, od zarazy i od buntu... Sława wieczna Świętej ikonie.

— Co wy tam mojego syna obwiniacie? Chłopiec najpoczciwszy — muchy by nie skrzywdził. W Moskwie uczył się na doktora — skąd mu tam z rządem wojować?

— Ale taka teraz śród studentów zaraza. Nie bardzo on czysty ten twój syn, a już ta jego narzeczona, popadjanka z cerkwi świętego Georgja — może także niewinna? Kto to zakazane książki szerzył między wiejskim ludem?

— Jakżeby takie rzeczy mogła popełniać córka sługi bożego?

— Ot, stary jesteś a głupi — oburknął Siemion starego więźnia — jej ojciec, że jest wierny rządowi, wyklął córkę, na wieki się jej wyrzekł jak parszywej owcy. To jest prawdziwy ojciec — kapłan święty — pasterz zbłąkanych owiec — to jest człowiek.

— Ja to nic nie wiem.

— Każdy gada; nie wiem, a jednak wie nie mało. Niechnoby mu się tylko język rozwiązał: ciekawe rzeczy by powiedził.

— Ja nic nie wiem. Ani syna ani Marty dawno nie widziałem. Bo jak się zaczęła ta smuta, to oni gdzieś mi przepadli: byli w Moskwie. Czasem tylko zajeżdżali na krótko. Ja tam swoje robił — nie pytał o nic, bo cóż? Aleksy— chłop duży — uczony — gdzież mi się pytać, co on robi. Uczeni to nie lubią, kiedy prostak jest ciekawy.

— No, wzdor! Chcesz iść na wolę, to pójdziesz — tu już Siemion przeszedł do swej myśli istotnej, ale Fiedor zrozumiał w końcu o co mu chodziło.

— Ja wiem, co ty chcesz powiedzieć. Nigdy. Ja nawet wieprza sam nigdy nie zabiłem. Co innego zdaleka strzelać do kaczki albo do zająca. Ale nie to — nie to... Nie, nie.

— A jesteś głodny? Podjadłbyś sobie?

— Pewnie, że bym podjadł — i bardzo.

— No, więc co wolisz? Czy chleb z wodą czy ten kotlet z dobrej cielęciny moskiewskiej? patrz jakie białe mięso. A tu jeszcze kartoszka i ogórczyk. A może wódeczki — Smirnowka najlepsza — patrz, jak pachnie — co? A może cygarko? — Patrz jaki dymek — dodał, zapalając cygaro i puszczając błękitny dym w powietrze. Widzę, że ci się oczy zaczynają błyszczeć. Zgoda, czy nie?

Ale Fiedor uparcie wołał: — Nie, nie, nie!

— Dureń jesteś — krzyczał zniecierpliwiony Siemion. A nie cni ci się tutaj?

— Cni mi się bardzo. Ciemno tu — wilgotno — niema gęby do kogo otworzyć.

— Dawno nie widziałeś szerokiego świata. Czekaj, to ci pokażę.

Trzeba zaznaczyć, że w nędznej i mrocznej celi Fiedora było niewielkie okno zakratowane, ale przez złośliwość szczególną zamknięte okiennicą. Światło do celi wpadało jedynie przez małe okrągłe okienko u góry pod powałą. Siemion kluczem otworzył okiennicę — i po przez kraty ukazał się, jakby w ramie zamknięty, krajobraz. Fiedor był tym widokiem oczarowany: wielki obszar zobaczył. A Siemion kusił go, jak kat wenecki więźnia, przechodzącego przez Ponte dei Sospiri.

— A co ładne? mówił. Patrzaj, jakie tam świeci złote słońce na niebie — a jakie niebo czyste — a jaka trawa zielona, bo to mamy czerwiec. Brzozy białutkie kwitną, kołyszą się— a tam na łące konie i krowy. — Żyto już się srebrzy — a jaki owies — ho, ho! A tu co za szeroka woda — to nasza miła Oka! Patrz, kawki furknęły stadem i kraczą... Podoba ci się? zapytał — i zamknął okiennicę.

— Oj, bardzo podoba — mówił w upojeniu Fiedor.

— Chciałbyś tam...

— O, radbym, rad! Wypuść mnie, bracie. Dam ci dziesięć rubli i cielaka.

— A jakżeł Żeby mnie powiesili, jak ciebie. Ja tu do ciebie po dobroci, bo mi się spodobałeś... Poczciwy jesteś! Patrz, tu kotlet, a tu wódka, a tu cygaro... Chcesz — twoje, nie chcesz — nie twoje. I cały ten piękny świat: chcesz — twój, nie chcesz — nie twój.

— Kiedy ty za wiele wymagasz.

— Dużo ci daję — mało żądać nie mogę.

— Ta ja tego nigdy nie robił.

(D. c. n.)

ADAM BRZEG.

Zwierciadło kobiety.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

On, który od szeregu tygodni prowadził życie pustelnicze, jak ktoś, który nieszczęściu spojrzał niedawno w upiorne lica i krył się w cieniu swego bólu, by nie obnażać przed światem ran krwawiących i nie pokazywać swej twarzy pooranej zmarszczkami zmęczenia i wyczerpania, w tę noc dziwną ulgę znalazł w licznem gronie męskich znajomych, którzy przy obszernym stole zabawiali się wesoło i hulaszczo.

Przypadkowo wszedł do tej restauracji i przyjął zaproszenie, by przysiadł się do ich stołu, wziął udział w biesiadzie. A nawet, rzecz dziwna, po wypiciu jednego i drugiego kieliszka mocnej wódki, odczuł niezwykłą rozkosz w tej mocnej dawce alkoholu, ponowił stawkę raz i drugi, na bladych, szczupłych policzkach wykwitać mu zaczął rumieniec, oczy świecić poczęły gorączkowo, jakieś niezwykłe ożywienie ogarnęło całą istotę Szeligi.

Czuł, jak dobry, mocny napój koi ten szary smutek, który rozpierał mu od dni kilku piersi, że w atmosferze sztucznej wesołości, jaką wytwarza pijatyka w męskiej kompanji, zamiera gdzieś bez śladu ta chora, omdlała melancholja, co go nawiedzać poczęła coraz częściej, coraz na dłużej.

On, który nigdy nie pił wiele, nie lubiał zbyt hałaśliwego towarzystwa, dziś z całą świadomością zatapiał na dnie kieliszka swoje ostatnie rozczarowania, zgon swych iluzji, swych romantycznych, przestarzałych złudzeń.

Około północy czuł się dziwnie dobrze. Znajomi wydawali mu się najserdeczniejszymi z ludzi, muzyka żywa, pełna temperamentu, dolewała do żył ognia i energji, świat wydał się jakiś bardziej tęczowy, ogromny, życie weselsze, bez troski, bez bólu.

Jeden pełniejszy gest i parę słów, szepniętych garsonowi i wnet dobre wino w kubłach wyścielanych lodem jawiło się na stole. Złoty trunek zapienił się w kieliszkach, muzyka grała jakąś cygańską, rozkoszną rapsodję, śmiech perlisty kobiet rozległ się gdzieś z loży bocznej na sali, któryś ze znajomych opowiadał wesoło, świetnie, z talentem jakiś nadzwyczajny kawał, towarzystwo zanosiło się od rubasznego, swywolnego śmiechu.

Było tak jasno, tak dobrze, tak wesoło.

Szeliga zamyślił się. Był tak podniecony, jak wszyscy. Czuł, że jest trochę śmieszny, gdy wykonywa jakieś gesta szerokie z rozmachem, gdy opowiada coś przyjacielowi przygodnemu, który mu już wyspowiadał się ze wszystkich trosk swego życia i serdecznym pocałunkiem w oba policzki Szeligi dziękował mu kordjalnie za współczucie, za cierpliwe wysłuchanie jego skarg i bólów.

Już nikt nie zwracał uwagi na resztę sali, wszyscy mówili dużo i głośno, pili „na ty", opowiadali rzeczy bez związku, wychylali duszkiem kielichy wina, czy filiżanki czarnej kawy.

A Szeliga myślał o tem, poco właściwie wplótł się w to koło męczarni z powodu tajemniczego dramatu Humanieckich, poco zatruł sobie życie tą aferą niesamowitą, dlaczego jemu właśnie przypadło w udziale być jakimś inkwizytorem odłożonej już do aktów tajemnicy zgonu młodej kobiety.

Wiedział już, że wbrew spodziewaniom i przypuszczeniom, w życiu Iry Humanieckiej kryła się zagadkowa sprawa sercowa, jakiś romans z cudzoziemcem, który rzuci dziwne, jaskrawe nieco światło na jej postać.

I dlatego w tej chwili, gdy podniecone nerwy i odpornie, sprawnie funkcjonujący mózg kazały mu patrzeć na całą sprawę śmierci Iry Humanieckiej nieco z daleka, z ubocza, chciał się otrząsnąć z pod upiornej sugestji tego smutku, którym go cała to nieszczęście kochanej niegdyś kobiety napawało od tylu już dni.

— Zrzucić z siebie jarzmo bolesne, zapomnieć o wszystkiem, wyrwać z piersi tę jakąś jadem zatrutą pierzastą strzałę, która utkwiła mu w boku, i męczyła i zabijała z dnia na dzień...

— Istnieje jeszcze życie bez bólu, bez ustawicznego jęku cierpiącego serca, jest jasny błękit nieba, wino szumiące w kruży, grono wesołych towarzyszy, zapomnienie, lekarstwo najlepsze życia...

— Odjadę stąd precz! Jutro, a właściwie dziś rano siądę w pociąg, co idzie wprost w góry, w Tatry, ścieżką od widm upiornych, wykreślę z pamięci twarz kobiety, którą niegdyś tak bardzo kochałem, i która rzuciła na całe me życie jakiś urok tajemny, nieszczęsny, iż męczę się od lat w tej przedziwnej sieci uczucia, bez jasnych chwil, bez radości, bez szczęścia...

— Odeszła niegdyś odemnie bez żalu, szorstko, bezwzględnie zrywając tę nić, co nas kiedyś łączyła z sobą, jasną „wstęgą. Kochałem wspomnienie tej miłości cudne i bez skazy. I oto odkrywam przypadkiem tajemnicę jej, chowaną strojnie, dyskretnie na dnie serca. Niechaj pozostanie tajemnicą. Niech zagadka nierozwiązana okryje na zawsze tę drugą, niezwykłą sferę jej przeżyć, jej życiowego dramatu.

Podniósł się od stołu i niepostrzeżenie wyszedł do szatni hotelu, gdzie szybko wdział jesienne palto i wyszedł na ulicę.

Świeże, ranne powietrze wdychał pełną piersią z jakiemś uczuciem silnej decyzji, odejść precz od dni wczorajszych, pogrzebać w popiołach ostatnie denerwujące przeżycia, wyleczyć się z tej atmosfery spleenu i przygnębienia.

— Wypocząć, wypocząć wreszcie — krzyczało w nim wszystko, rozdrganymi, osłabłymi fibrami.

Najkrótszą drogą spieszył do swego mieszkania, czuł, że wypił w dniu dzisiejszym za dużo, że stąpa dziwnie sztywnie po opustoszałych, samotnych ulicach miasta.

A gdy znalazł się w swej pracowni, i w palcie i kapeluszu na głowie rzucił się w fotel wygodny, oczy jego mimowoli spoczęły na fotografji Iry, na tej smukłej postaci w czarnej sukience dziewczęcej, z twarzą uśmiechniętą beztrosko, dziecinnie, z lokami jasnymi, opadającymi niemal aż na oczy.

Z jakąś wściekłością niezwykłą wstał nagle z krzesła, postąpił ku portretowi, zdarł go siłą ze ściany, iż gwóźdź ze sztychem spadł na podłogę, rozdarł passepartout, wyjął fotografję i nerwowo, z pijackim uporem począł drzeć ją na drobne kawałki. Zdawało mu się, jakby darł pasy z jakiejś żywej istoty, jakby się pastwił rozdrganymi dłońmi, nad jakimś w cielesne kształty ubranym majakiem swego życia.

Podarł podobiznę Iry w drobne kawałeczki i cisnął w kosz na papiery. Połamał passepartout, pomiął w dłoniach i przez otwarty lufcik w oknie cisnął precz na ulicę.

Potem z jakąś niezwykłą ulgą odetchnął pełną piersią, rzucił w kąt palto i kapelusz i runął w ubraniu na łóżko.

— Sprawiłem upiorom i widmom męczącym pogrzeb pierwszej klasy — szepnął sobie w jakimś jadowitym półuśmiechu i za chwilę zasnął twardo, snem kamiennym.

(D. c. n.).

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

—:o:—

W SZKOLE.

— Pędracki, wylicz mi najważniejszych monarchów, którzy w historji zasłużyli na nazwę „wielkich"?

— Aleksander Wielki, Karol Wielki, panie psorze, Kazimierz Wielki, Wilhelm Hohenzollern Wielki...

— Skądże wziąłeś, ze Wilhelm jest wielki?

— Bo mój tatuś czytał w gazecie, że Wilhelm to jest wielki bankrut.

RACJA.

— Moja Zosiu, czemu ty nie chcesz wezwać starego doktora Pigulskiego? Ten młody nie ma jeszcze żadnego doświadczenia.

— Moja mamo, jeżeli go nie będziemy wzywali, to nigdy doświadczenia nie nabierze

OGŁOSZENIA.

PASZPORTY ZAGINIONE:

I

Altsztejn Boles Nowy Dwór	8367
Szwertag Lejb Twarda 31	68
Kuciemska Józefa Dzielna 54	69
Jasnogwiazda Srul Wolf Wronia 5	71
Lenga Icek Hersz Żelazna 47	72
Sierpiński Salomon Śliska 34	73
Poniatowska Zofja Piękna 47	74
Rozenbaum Mordka Gęsia 57-a	75
Grudzień Mordka Stawki 47	76
Poznańska Rywka Twarda 24	77
Makówka Jankiel Aron Grzybow. 61	79
Jurbium Chuna Gdalja Wołyńska 14	80
Goldwird v. Złoty Gospodarz Jakób Niska 10	81
Szymański Jan Nowy Zjazd 6	82
Skolimowski Jakób Złota 47	83
Trzybucki Abram Nowolipie 51-a	85
Kalifowicz Liwiński Ajzik Lubecka 3	86
Bielous Łaja Franciszkańska 11-a	87
Grotowicz Rojza Nalewki 39	88
Parciew Wulf Miła 61	89
Białon Mirla Marja Pawia 90	90
Wajman Majer Mendel Marszałkowska 131	91
Grosman Boruch Twarda 8	92
Jawerbaum Froim Międzyrzec pow. Radzyński	93
Szmaragd Mozes Wolska 18	94
Wojsfogel Lejzor Joel Nowolipki 68-a	8396
Koprowski Aleksander Kościelna 7	98
Cieślakowski Józef Krucza 41	8401
Rabinowicz Perla Łaja Stawki 63	03
Adesmal Majer Pańska 49	04
Dmochowski Jan Poznańska 4	05
Rozenberg Szyja Leszno 36	06
Granz Piotr Zgoda 6	07
Winokurow Wacław, Ruda Górna 31	08
Blaszko Blima Pańska 21	09
Wiener Ludwik Chmielna 57	10
Pozzi Karol Nowogrodzka 38	12
Szulzicer Symcha Gabrjel Targowa 45	13
Michrowska Saturnina Hoża 22	14
Brzywczy Jan Marjensztadt 7	15
Gutman Hersz Majer Kielce Rynek 5	16
Habergric Mala Rywka Brzeska 11	17
Pawlikowska Marja Św. Barbary 12	18
Jasiński Mikołaj Wspólna 6	20
Rothert Gustaw Grzybowska 25	21
Obekowicz Moszek Ber Twarda	22
Szuldiner Benjamin Bonifraterska	23
Dunkiewicz Aniela Śliska 52	24
Bury Jan Łucka 25	25
Grynfogiel Szlama Majloch Muranowska 32	26
Penkala Jan Senatorska 28	27
Ajzen Sucher Pawia 64-a	29
Sztygold Maurycy Koszykowa 15	30
Nowodworski Mowsza Lejb Pl. Grzybowski 7	31
Cymerman Jojne Grzybowska 7	32
Buki Sura Nalewki 23	33
Pfejffer Halina Wacława Aniela Smocza 43	34
Henneberg Konrad Stanisław Zegrze	35

II

Gołaszewski Jan Deotymy 9	8247
Skuczyńska Marja Nowe Miasto 7	48
Krodkiewska Teofila Freta 25	49
Kosińska Władysława Pomorska 30	50
Jarosz Katarzyna Koszykowa 75	51
Goldfarb Moszek Twarda 15	52
Wysmyk Leonard Szczęśliwicka 8	53
Dębski Chaim Targowa 64	55
Blus Jan Piekarska 8	56
Cudyk Sura Miła 49	57
Dokudowiec Karolina Królewska 29	60
Szarfa Samson Olesińska 3	61
Sztatman Chaja Bejla Wołyńska 9	62
Gajda Jadwiga Marszałkowska 14	63
Wiśniewska Helena Szopena 15	64
Grünwasser Leonora Dzielna 51	66
Wolfson Ajzik Grójecka 37	68
Weluiczyk Franciszek Śliska 39	69
Białowiejski Roman Mokotowska 9	70
Edelszejn Bronisław vel Benjamin Świętokrzyska 48	72
Bluman Berek Dzika 18	73
Tylwor Szlama Czerniakowska 108	74
Płatek Weronika Wspólna 6	75
Czarnecka Marja Pl. Kaz. Wielk. 4	76
Hersztajn Abram Pańska 41	78
Brant Mordka Dawid Czerniak. 70	79
Jakubowicz Ajzyk, Końskie z. Radomska.	80
Łęczycka Władysława Hoża 12	81
Lorji Arnold Twarda 11	83
Goldberg vel Dormot Ignacy Jerozolimska 75	84
Foksztolf Teofil Targowa 49	85
Heller Aleksander Okopowa 4	87
Zeldowicz Bejla Wolska 21	88
Kuzia Teofil Obożna 9	89
Widliński Henryk Brzeska 4	90
Ajzenberg Wolf Ogrodowa 29	91
Wajsman Josel Dzika 15	92
Wajsman Chaja Sura Dzika 15	93
Grosberg Josef Gęsia 16	94
Polakowska Wacława Fortowa 4	95
Nysenbaum Bronia Gęsia 55	96
Melanowicz Tekla Ogrodowa 53	97
Horwitz Henryk Grzybowska 32	99
Kempisty Karol Adam Bednarska 23	8300
Kaligowska Ruchla Złota 8	01
Chądzyńska Anna Leokadja Chłodna	02
Szwertak Gitla Muranowska 43	03
Patynowska Aniela Chocimska 25	04
Winek Antoni Łucka 36	05
Ajzman Tauba Sura Pl. Grzybow. 2	06
Grajfman Icehok N. Karmelicka 11	07
Holc Stanisław Okopowa 51	08
Frajnt Icek Bugaj 30	09
Najlubelska Zysla Ruchla Sto-Jerska 32	10
Kobierski Michał Dworska 7	11
Ebensztajn Nuchym Szlama Gęsia 21	12
Węgorzewska Katarzyna Chłodna 68	14
Kleittar Edmund Niska 57	15
Stanisławski Roman Mostowa 20	17
Kurcwajg Szlama Brzeska 6	18
Józefowicz Bernard Prosta 19	19
Rozenberg Jeremjasz Niska 8	20
Kaźmierowski Ludwik Franciszek Królewska 1	21
Szumska Marja Langnerowska 25	22
Grodowska Julja Królewska 19	23
Altenberżanka Regina Próżna 14	25
Dolecka Kamilla Marszałkowska 42	26
Rotplat Dwojra Dzika 15	28
Biderman Michał Sapieżyńska 5	29
Kowalski Stanisław Filtrowa 68	30
Dąbrowska Cecylja Browarna 24	31
Stec Karol Lipowa 9	32
Laskowski Józef Szopena 4	33
Lang Moszek Aron Podwal 30-32	34
Lang Fajga Pajla Podwal 30-32	35
Winkler Berta Kantor „Wygoda"	36
Sztern Chirmajer Miła 24	37
Posner Gitla Grzybowska 10	38
Brzoskiewicz Teofil Marszałk. 107	39
Brzoskiewicz Wiktorja Marszałk. 107	40

Jaśkiewicz Janina Marszałk. 4	41
Alfus Icek Pl. Grzybowski 14	42
Hanesto Kazimiera Wiejska 3	43
Kaczmarek Marja Leszno 41	44
Braniecki Moszek Krochmalna	45
Dzierżyńska Jadwiga Al. Jerozol. 75	46
Zalemik Bierezowski Minocha Stolen pow. Łuniniecki	47
Jelin Szmul mt. Mordy z. Siediecka	49
Rubinsztejn Estera Mindla Szopena 10	51
Gurewicz Syma Dzielna 21	52
Koltun Aleksander Pańska 84	53
Koltun Leon Pańska 84	54
Szymczak Helena Piękna	55
Aringler Zelman Boruch Pańska 43	56
Leiner Mordka Josef Twarda 10	57
Lilenfeld Menachem Mendel Plac Grzybowski 16	58
Pasiak Jan Piotra Skargi 6	59
Zięba Juljan Litewska 4	61
Wichecka Paulina Mała 14	62
Gniadzik Andrzej Dzielna 79	63
Amroziewicz Stefan Dzielna 56	64
Knajdel Szajndla Pańska 100-a	65

III

Kryształ Henia Dzielna 5	
Jakubiak Franciszek Browarna 18	8123
Świec Abram Josek Żelazna 45	24
Temerson Ruwin Kupiecka 9	25
Muranower Icehok Sliska 40	26
Bajczman Josek Długa 44	27
Rogowska Weronika Bonifraters. 12	28
Kapłan Blima Franciszk. 6-a	29
Złatkin Szejna Nowolipia 49	32
Foner Fajga Bajla Wołkowysk	33
Taner Rania Wołkowysk	34
Lewit Roza Wołkowysk	35
Gorzelniak Marja Krucza 21	37
Fink Sura Chana Karmelicka 15	38
Rozenfeld Moszek v. Maurycy Sienna 45	39
Resnik Wilhelmina Marszałk. 139	41
Kamińska Stanisława Żórawia 20	42
Ryczywoł Chana Pawia 48	43
Ostrowski Michał Nowogrodzka 9	44
Mozelman Chana Pl. Grzybowski 14	45
Wejner Edla Wołomin	46
Bejlin Jakób Żelazna 43-a	47
Mejerowicz Lejb Mokotowska 65	50
Bujakiewicz Zofja Leszno 65	51
Gersztman Symcha Sienna 36	52
Blajfeder Ksiel Pańska 26	53
Ipszagarber Mira Konopacka 3-5	54
Brejte Henryk Wilcza 15	56
Rachnitz Herman Złota 40	57
Kronsilber Szulim Kutno	58
Manowicz Chaim Wolf Sienna 84	59
Janisz Szmul Komitetowa 4	60
Niemojewska Marjanna Wola Bema 15	61
Romanska Karolina N. Miasto 19	62
Czarnogórski Michał Senatorska 29	64
Fuks Chawa Ogrodowa 24	65
Mośkowiczówna Helena Marszał. 139	66
Lakiewska Marja Tamka 25	69
Dziwan Chaim Bugaj 23	70
Stokowska Anna Szwedzka 15	74
Fink Estera Rywka Gęsia	76
Drąg Franciszek Stare Miasto 14	79
Poławski Władysław Al. Jerozolimskie 125	80
Gawruk Stefanja Miedziana 11	82
London Itka Kościelna 2	84
Feder Ester Twarda 50	85
Gurfinkiel Izrael Koźla 7	87
Stankus Paweł Krak. Przedm. 4	88
Orłowska Tamara Sienna 82	89
Hochberg Juda Franciszk. 4	90
Judt Anna Piękna 60	91
Cukierman Abram Krochmalna 36	92
Goldberg Dawid Dzika 29	93
Przybylska Józefa Leszczyńska 10	94
Salkind Dwojra Marjańska 11	95
Muszlin Dawid Pańska 13	96
Muszlin Hizabeta Pańska 13	97
Morelman Rachila Pańska 28	98
Borensztejn Jankiel Pańska 28	99
Hasfeld Bronisław Marszałk. 42	8200
Starzeńska Eydziatowicz Natalja Al. Róż 10	01
Górfinkiel Cyria Gęsia 31-a	02
Erlich Moszek Gęsia 31-a	03
Skrzypczak Jan Sienna 87	04
Bogaty Boim Kępna 6	05
Szporen Bajla Ryfka Nizka 50	06
Dobrzyński Abram Izaak Solna 6	07
Skiba Jan Wolność 2	08
Goldblum Tema Walców 14	09
Finkielsztejn Bernard Waliców 14	10
Rostkowski Bolesław Strzelecka 1	11
Szelążek Marja Aleksandra Antonina Złota 38	12
Kalinka Konrad Jan Ogrodowa 58	13
Hasenprung Edward Pańska 7	14
Spodek Szylem Sewery Próżna 7	15
Klajn Abram Lubecka 4	16
Grimberik Salka Nowolipki 55	17
Markowicz Władysław Nieporęcka 4	18
Plesiewisz Elwira Stalowa 40	19
Kolek Władysław Miła 67	20
Mendelson Władysław Jerozol. 17	23
Wnuk Wincenty Staszyca 8	24
Bogdańska Magdalena Litewska 9	25
Wiszniewiecka Blima Stawki 8	26
Goldwasser Jakób Józef Stawki 75	27
Bek Edward Koszykowa 43	28
Wichrowski Czesław Mostowa 20	29
Huberman Efroim Gęsia 21	30
Janczewska Bronisława Nowowiniarska 6	33
Eber Fryderyka Twarda 8	34
Bińkowski Marcin Trębacka 3	37
Majblat Szmul Ber Dzielna 80	38
Fortel Chaim Henoch Miła 44	39
Kotulski Wacław Stare Miasto 20	41
Ryblewska Franciszka Jerozol. 7	43

ZAGUBIONE:

I

Skradziono paszport, miljonówkę za № 1401129 i kwit na meble firmy „Wisła" za № 3076 Hejmana Józefa, Śliska 48. 8370

Zgubiono kartę demobilizacji Deike Juljusza, Polna 62 8378

Zgubiono kartę demobilizacji Maskala Jana, Nowoczysto 13 8384

Zgubiono kartę demobilizacji i zaświedczenie ochotnicze Dudy Stefana, Powązkowska 14 8395

Zgubiono paszport i kartę demobilizacji Turlińskiego Kazimierza, Ząbkowska 41. 8397

Skradziono wózek na 4 kolach do wożenia mleka, Laskowskiego Jana, Zakopowa 3. Łaskawy znalazca dostanie wynagrodzenie. 8399

Zgubiono paszport Geciuk Luby i dzieci: Ojki i Róży, Wołomin 8400

Skradziono paszport zagraniczny za № 7454E wyd. przez Kom. Rządu na m. Warszawę 27-IX-921 r., Wolman Liba, Twarda 8-30 8402

Zgubiono paszport i kertę demobil. Woźniaka Ludwika, Poniatowska 22 8411

Zgubiono kartę powołania i paszp. Fisza Szymona, Opole z. Lubelska 8419

Zgubiono tymcz. zwolnienie z wojska Grudnia Władysława, Spokojna 11

II

Zgubiono paszport i kartę powołania Kocusa Andrzeja Daleka 7 8254

Zgubiono paszport i czek na 10 dolarów Aurbacha Fela, Przyokopowa 56 8259

Skradziono kartę demobil. Rotkowskiego Stanisława p. Grójecki 8265

Zgubiono kartę demobilizacji Micarza Stanisława, Kielce Staro Warszaws. 8267

Zgubiono kartę powoł. i paszp. za № 676 Mardyksa Mendla, Freta 48. 8271

Zgubiono kartę pobyt Libmana Jankla, Muranowska 26 8277

Zgubiono kartę demobil. Banasika Romana, Łucka 21 8285

Zgubiono paszp. zagran. i kartę powołania Sztajnbucha Rafala Majera, Waliców 12

Zgubiono paszport i kartę powołania Pazińskiego Feliksa, Sławińska 66 8313

Zgubiono kartę demobilizacji Wolfa Szlamy, Franciszkańska 5 8316

Zgubiono paszport i kartę demobil. Bagińskiego Władysława, Grójecka 5 8324

Skradziono kartę demobilizacji Olszewskiego Wacława, Owsiana 3 8327

Zgubiono kartę demobilizacji i legitymację Mrówki Franciszka gm. Wilanów wieś Kabaty 8348

Zgubiono kartę demobilizacji Bronberga Chaima Moszka, Ogrodowa 26 8350

Zgubiono paszport i pozwolenie na broń i t. p. Boguckiago Feliksa, Pańska 97 8360

Zgubiono kartę demobilizacji Sywilskiego Konstantego gm. Konty w Kawenczynie 8366

III

Zgubiono paszport i kartę demobil. Drabasza Władysława, Piwna 7-9 8130

Zgubiono kartę powołania Bartczaka Bronisława, Barska 9 8131

Zgubiono paszport i kartę demobil. Adamczewskiego Aleksandra, Browarna 10. 8136

Zgubiono paszp. wyd. w Borszczowie przez starostwo, Majzelsa Jakóba, Pawia 50-a 8140

Skradziono kartę demobil. i paszp. Zięby Franciszka, Mostowa 6 8148

Zgubiono kartę powołania i paszp. Zajdmane Mordki, Nalewki 23 8149

Zgubiono kartę powołania za nrem 1276 Wajsfelda Rachmila, Nalewki 15 8155

Zgubiono paszport i kartę powołania Rotgebera Chaima 8163

Zgubiono kartę pobyt Krzyżanowskiej Eugenji, Piękna 22 8167

Zgubiono paszport i książkę z Kasy Chorych, Ujazdowskiej Genowefy, Belwederska 28. 8168

Zgubiono paszport zagranicz. Alterwajna Lejbusia, Graniczna 8171

Zgubiono paszp. i kartę powołania Pachniaka Antoniego. Śliska 27 8172

Zgubiono paszp. i zwolnienie z D. O. G. W. Łukiewicza Tadeusza, Hoża 27 Sekcja Ochron 8173

Skradziono paszport i kartę powoł. Rozenwajna Hersza Gedalji, Muranowska 1 8175

Zgubiono kartę demobil. Bekiera Hersza Lejba, Grójec Jadkowa 3 8177

Zgubiono paszport i kartę na bieliznę Gawza Szajndli, Dzielna 47 8178

Zgubiono paszport, dok. podróży i kartę zwolniania Domania Jana, Burakowska 8 8181

Zgubiono dow. osobisty i kartę demobilizacyjną Zgubowskiego Kazimierza, Zielna 29 8183

Zgubiono paszport i kartę powoł. Chmiela Bojma, Nalewki 11 8186

Zgubiono kartę demobil. Marczaka Karola, Stare-Miasto 21 8213

Zgubiono kartę powołania Milera Lejzora, pow. Sandomierskiego 8221

Zgubiono paszport, kartę zwolnienia i zaświadcz. z kant. Posad i Prac Gaszczona Celastyna-Piotra, Piwna 49 8222

Zgubiono kwit Lombardu Miejsk. za № 12382. Raczymora Lejzora, Górczewska 47 8231

Skradziono paszport zagraniczny za Nr. 33210 hr. Tyszkiewicza Benedykta, Matejki 1 8232

Zgubiono paszport zagraniczny za № 8566-E. Switko Arona Hotel Lipski 8235

Zgubiono paszport zagr. za № 8565 E. Switko Miska, Hotel Lipski 8236

Zgubiono paszport zagr. za № 8567 E. Switko Witia, Hotel Lipski 8237

Zgubiono paszport zagran. Kaszuk Fajgi i córki Dwerki, Miła 22 8240

Zgubiono paszport i kartę powoł. Lewina Moszka, Grzybowska 29 8242

KIELCE.

Zgubiono portfel z dokumentami: karta powołania, dowód osobisty, metryka, 7000 Mk., kwit na 2 wagony słomy i inne rachunki, na imię Mejer Kaczka Nowy-Świat 23.

RADOMSK.

Zgubiono kartę demobilizacyjną na imię Wincentego Urbaniaka.

Zgubiono kartę powołania na imię Zajwela Jachimowicza.

Zgubiono kartę demobilizacyjną na imię Antoniego Porady

Zgubiono paszport Jana Szydziaka.

Skradziono kartę demobilizacyjną na imię Mikołaja Nawrota

Zgubiono kartę demobilizacyjną na imię Antoniego Śliwakowskiego.

Zgubiono kartę odroczenia na imię Abrama Wolfa Kokota

Zgubiono karte na broń, Klektau Gotlieba.

Zgubiono paszport Agniaszki Lason.

Skradziono paszport Genowefy Baut.

Zgubiono kartę powołania na imię Lejbusia Goldberga.

Skradziono kartę powołania na imię Salomona Bugajskiego.

Zgubiono kwestjonarjusz poborowego Zysmana Bluma.

Zgubiono książeczke wojskową na imię Stefana Pokory.

SZYDŁOWIEC.

Zgubiono kartę powołania Bilskiego Władysława.

Zgubiono kartę powołania wydaną przez P. K. U. Noworadomskie Katza Icka-Chill.

pow. Równo.

Zgubiono portfel z dokumentami: wyciąg z księgi ewidencyjnej, karta mundurowa, karta demobilizacji, 2 bilety kredytowane-kolejowe, dokument podróży, wydany w kompanji sztabowej w Przemyślu i zaświadczenie sprawowania w służbie wojskowej Lubikowskiego Teofile z Kamionki.

pow. Konecki.

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacji Romanowskiego Bolesława, ze wsi Wolów gm. Niekłań.

CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem (wiersz nonparelowy) mk. 100, (tylko urzędowe) — w tekście mk. 70, — za tekstem mk. 50, — nekrologi mk. 50, — paszportowe (3-krotne). z podaniem tylko nazwiska i adresu mk. 450, — o zagubieniu innych dowodów wiersz mk. 235 (trzykrotnie).

REDAKCJA I ADMINISTR.: WARSZAWA, — DŁUGA 38. REDAKTOR PRZYJMUJE OD GODZINY 6—8 WIECZ. TELEFON 55-73.

KOMITET REDAKCYJNY: M. BORZĘCKI, H. CEDERBAUM, E. DĄBROWIECKI, J. KUCZYŃSKI, S. URBANOWICZ, BR. ZANIEWSKI. REDAKTOR E. GRABOWIECKI.

PRZEDPŁATA 250 M. MIESIĘCZNIE. CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 70 MAREK. ADMINISTR. OTWARTA OD 10 R.—2 PP. TEL. 511-25.

Drukarnia Gł. Kom. P. P. w zarządzie „Gazety Policji Państwowej".